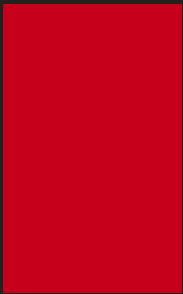


• **Ruben Östlund** dla „Wyborczej”:
Na oglądanie filmów z kijem w tyłku mam
solidną alergię • **Jan Holoubek**: Jak bardzo
nie masz szans z państwem • **Kilka miesięcy**,
które stworzyły Ziobrę • **Przychodzi Iwan**
do apteki... Z czego śmieją się Rosjanie



**WYBORCZA
TV**
**Jak
hartowali się
komandosi
SAS**



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Бажаємо вам Перемоги
Добра над злом
Світла над темрявою
Любові над ненавистю
Зичимо спокою, здоров'я та безпеки
Сестрам та братам з України
від друзів з Польщі



Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



0 1>

9 770860 908150

• **Grekokatolicy
i wyznawcy prawosławia
świętują wigilię Bożego
Narodzenia 6 stycznia**

Andrzej
Kublik



Szydło Orlenu wyszło z worka

W październiku 2021 r. Jarosław Kaczyński sprzeciwiał się obniżeniu stawek akcyzy od paliw, aby obniżyć ich ceny detaliczne. – Obniżenie akcyzy nie jest jedyną metodą, aby obniżyć tę cenę. Natomiast sugerowałbym, żeby różnego rodzaju podmioty gospodarcze troszkę ograniczyły swoją ekspansję dochodową – mówił szef PiS w RMF FM.

Stało się na odwrót. Półtora miesiąca później premier Mateusz Morawiecki w ramach tarczy antyinflacyjnej obniżył stawki akcyzy od paliw. A od lutego 2022 r. rząd PiS – wbrew unijnym wymogom – obniżył też z 23 do 8 proc. stawkę VAT. I jeśli w następnych miesiącach politycy PiS chwalili się, że w Polsce ceny paliw należą do najniższych w UE, to działo się tak wyłącznie

kosztem państwowej kasy.

Już przed wprowadzeniem rządowych ulg ceny detaliczne paliw były jednymi z najniższych w UE. Tyle tylko że cena netto – bez podatków – też należała do najniższych. W listopadzie 2021 r. była w Polsce na poziomie 93 proc. unijnej średniej. Po obniżce stawki VAT

zrównała się już z tą średnią. A na koniec 2022 r. przekraczała ją aż o jedną piątą i była... najwyższa w UE.

A to po prostu znaczy, że Orlen drenował kieszenie polskich kierowców, windując swoje marże ze sprzedaży w hurcie lub na stacjach benzynowych. I koncern kierowany bez Daniela Obajtka bez żenady przyznał się do tego, raptownie obniżając hurtowe ceny paliw – benzyny 95 oktanów aż o 14 proc. – w związku z podniesieniem od nowego roku podatków od paliw.

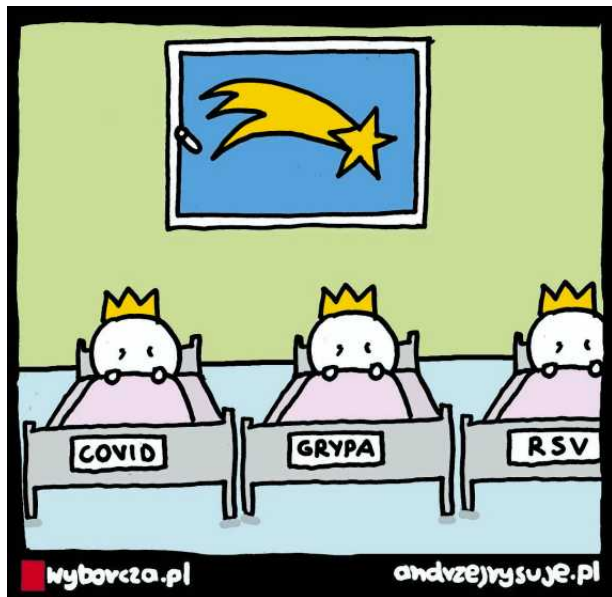
Te ponadwymiarowe zyski za 2022 r. Orlen mógł zwrócić Polakom w postaci ekstra podatków. Tym bardziej że UE nakazała państwom członkowskim nałożenie „obowiązkowej składki solidarnościowej” na przedsiębiorstwa z branży ropy naftowej, gazu i węgla. Jednak rząd ocalił kasę Orlenu, wprowadzając przepisy o odpisie gazowym, które nie tylko zwalniają tę firmę z podzielenia się zyskami, ale także zapewnią Orlenowi zwrot tego odpisu w postaci rekompensat za sprzedaż gazu dla gospodarstw domowych po ustalonych przez rząd niskich cenach.

Kropkę nad i postawił prezes NIK Marian Banaś, ujawniając, że Orlen nie tylko odmawia kontrolerom dostępu do dokumentów kluczowych dla oceny rzetelności działań spółki, ale złożył też zawiadomienie przeciwko NIK do prokuratury, a ta zaczęła przesłuchiwać urzędników kontrolujących koncern.

Pamiętam ostre spory państwowych spółek i ministerstw z NIK, także z czasów, gdy Izbą kierował Lech Kaczyński. Ale czegoś takiego jak w przypadku Orlenu nie sposób sobie przypomnieć. Ma rację prezes NIK Marian Banaś, pisząc: PKN Orlen stawia się ponad prawem.

Ale koncern może tak robić wyłącznie dzięki ochronie rządów partii, która nazywa się Prawo i Sprawiedliwość. ●

Andrzej rysuje



Zoo w Londynie Wielkie liczenie zwierząt



FOT. KIRSTY WIGGLESWORTH / AP

Opiekunowie zwierząt z londyńskiego zoo każdy rok zaczynają od policzenia swoich podopiecznych (mają ich około 500). Na zdjęciu: Andrew Dixon za pomocą liczydła odhacza kolejne małpki sajmiri.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

*Wygrywanie
dla drużyny
smakuje lepiej
niż tylko dla siebie*



IGA ŚWIĄTEK

po awansie Polski do czwórki
najlepszych drużyn w turnieju
United Cup

► 24

55 lat temu w Hollywood Bohaterowie „Romea i Julii” pozywają wytwórnię

To pierwszy taki przypadek w historii Hollywood. Olivia Hussey i Leonard Whiting – aktorska para, która wcieliła się w szekspirowskich kochanków w filmie „Romeo i Julia” Franca Zeffirellego – wniosli właśnie pozew przeciwko wytwórni Paramount, która nominowaną do czterech Oscarów ekranizację wyprodukowała. Domagają się 500 mln dol.

Oskarżają w nim studio o wykorzystywanie seksualne i rozpowszechnianie pornografii z udziałem nieletnich.

Film premierę miał w 1968 r., kiedy Hussey miała lat 15, a Whiting 16. Już wtedy wywołał kontrowersje odważnymi scenami erotycznymi między młodymi zakochanymi: na ekranie widzowie zobaczyli m.in. biust Hussey i pośladki jej ekranowego partnera.

Jak zaznaczają aktorzy – oboje są dziś po siedemdziesiątce – zmarły w 2019 r. włoski reżyser zapewniał ich przed wejściem na plan, że nie będą musieli rozbierać się przed kamerą, a ich części intymne zostaną zakryte bielizną w cielistym kolorze. Ostatecznie zmienił jednak zdanie, argumentu-



FOT. BHE FILMS / VERONA PRODUZIONE / DINO DE LAUREN-
TIS CINEMATOGRAFICA/EAST NEWS

jąc, że „film będzie klapą”, jeśli nie zgodzą się na odgrywanie sceny seksu z genitaliami pokrytymi farbą do ciała.

W pozwie aktorzy dodają też, że miało to wpływ nie tylko na ich zdrowie psychiczne, ale również sukces zawodowy: żadne z nich po premierze nie zrobiło spektakularnej kariery.

Studio Paramount nie odniosło się jeszcze do oskarżeń. ●

Marta Górna

„Wolna Sobota”

Zwierzę nie dawkuje miłości

Czy nie jest wygodą, że młodzi wolą mieć zwierzęta zamiast dziecka? To patriarchalne spojrzenie z wnętrza tradycyjnej rodziny i bardzo archaicznego podziału świata, w którym zwierzęta mają być człowiekowi „poddane”. Młodsze pokolenia odrzucają taką hierarchiczność i taki sztuczny podział. Z prof. Zbigniewem Mikołajką rozmawia Dorota Wodecka





Kupuj wygodnie
na skiteam.pl

Marki premium. Szeroki asortyment. Najnowsze kolekcje. Profesjonalna obsługa.



PRZYGOTUJ SIĘ DO FERII ZIMOWYCH

Najnowszy sprzęt narciarski i snowboardowy

Wybrany asortyment zimowy od 30% do 50% taniej!

Kupuj na 10 lub 20 RAT RRSO 0% bez dodatkowych kosztów!



Konkurs Najwyższy paragon
WYGRAJ 5-DNIOWY WYJAZD DO TYROLU DLA DWÓCH OSÓB

Zrób zakupy za minimum 2 000 pln i odbierz
DWA DARMOWE JEDNODNIOWE SKIPASSY NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH LODOWCÓW

5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej. Kaunertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux.
Pełen regulamin promocji "Darmowy Skipass" oraz "Najwyższy paragon" znajdziesz na skiteam.pl/regulaminy.

ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek – Sobota **10:00 – 21:00**
Wszystkie Niedziele **11:00 – 18:00**

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie
KATOWICE – NOWA LOKALIZACJA
ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Bootfitting



Skaner stóp 3D

Liderowi Solidarnej Polski sytuacja sprzyja jak nigdy dotąd

Ziobro walczy o przywództwo na prawicy

Kuriozalne spotkanie Mateusza Morawieckiego ze Zbigniewem Ziobrą nie jest kolejnym spięciem w koalicji rządzącej. Wiele wskazuje, że zaczyna się autentyczna walka o władzę w Zjednoczonej Prawicy.

Wronński



To prawda, z racjonalnego punktu widzenia wydaje się, że Solidarna Polska powinna pogodzić się z PiS i dotrwać do wyborów. Nie wszystko jednak, co się dzieje na polskiej prawicy, jest racjonalne. Politycznie dla Zbigniewa Ziobry moment wydaje się dogodny. Przez lata niekwestionowany lider Jarosław Kaczyński po raz kolejny znalazł się w szpitalu i nie wiadomo, kiedy z niego wyjdzie.

Premier Mateusz Morawiecki – pozbawiony wiarygodności, zapłatany w swoich kłamstwach – nie ma poważania nie tylko w Zjednoczonej Prawicy, ale też w PiS. A co najważniejsze: PiS przeszło rok temu popadł w ideowy dryf i sprawuje władzę głównie

na podstawie stałego przekupstwa posłów, jak pisał Waldemar Kuczyński – posłów „konfiturotroficznymi”.

To, że minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro udał się na spotkanie ze swoim szefem w towarzystwie niemal całego klubu, świadczy, że od początku nie miał zamiaru dążyć do porozumienia, za to wyraźnie dąży do zwarcia. Jeśli ktoś chce się dogadać, nie zamienia spotkania roboczego w polityczny spektakl. Lider SP chce konfrontacji, chce zaostrzenia sytuacji, w której wyklaruje się stanowisko: PiS to żądni pieniędzy i władzy hipokryci, a Solidarna Polska to strażnicy świętego ognia prawicy.

Obecnie zresztą nie Mateusz Morawiecki, ale Jarosław Kaczyński jest dla Ziobry partnerem do rozmów. W grę wchodzić może bowiem: zmiana premiera, zmiana władz telewizji publicznej lub przynajmniej zagwarantowanie posłom Solidarnej Polski biorących miejsc na listach wyborczych Zjednoczonej Prawicy.

Spór o odrzucenie ustawy o Sądzie Najwyższym – która jest pierwszym warunkiem uruchomienia pieniędzy unijnych z Krajowego Planu Odbudowy – to głęboki, dewastujący dla pisowskiej prawicy spór ideowy. Szczegół-

nie w połączeniu z – kuriozalnym z punktu widzenia liberalnych obserwatorów – sporem o sylwestrowy występ w TVP amerykańskiego zespołu Black Eyed Peas w tęczowych opaskach na ramieniu. W ciągu ostatnich kilku miesięcy ideowy program PiS rozsyłał się jak domek z kart.

Ogłaszając porozumienie z Komisją Europejską i przynosząc do Sejmu projekt ustawy, która według samego premiera Mateusza Morawieckiego powstała w porozumieniu z Komisją Europejską, PiS polknął swój język. Partia, która przez ostatnie kilka lat głosiła ideę suwerenności i niepoddawania się władzy Brukseli, wedle słów Jarosława Kaczyńskiego będącej de facto nową niemiecką okupacją, skapitulowała. I to pod dyktando komisarzy Unii Europejskiej. Teraz PiS, zdaje się, pozostało jedynie straszenie Tuskiem.

Pod Tatrami, które tak umiłował Ojciec Święty, w czasie sztandarowej imprezy Telewizji Polskiej, amerykańska grupa rap występowała z tęczowymi opaskami. Jej lider wygłaszał prowokacyjne oświadczenia w kraju, w którym do niedawna sądzono za tęczową aureolę Matki Boskiej, policja zatrzymywała osoby rysujące tęczę, a Solidarna Polska przygotowała ustawę o zaostrzeniu



• **Zbigniew Ziobro i Mateusz Morawiecki w Sejmie** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kar za znieważanie uczuć religijnych. Oświadczenie Telewizji Polskiej, że występy BEP były z władzami TVP uzgodnione, oraz wypowiedzi premiera Mateusza Morawieckiego o tolerancji mogą w oczach Solidarnej Polski być świadectwem tego, że „lewicowa władza” TVP – jak określa to Janusz Kowalski – ma w tej sprawie pełne poparcie premiera.

Morawiecki próbuje zgrywać się na twarziela, dwa dni po sylwestrze zdeklarował się jako zwolennik kary śmierci – to jednak nie przydaje mu autorytetu.

Liderzy PiS stają przed bardzo trudnym zadaniem. Bo Zbigniew Ziobro faktycznie zapędził ich do narożnika, w prosty sposób licytując się na radykalizm. Przekonuje, że w przeszłości miał rację w sprawie skutków przyjęcia Krajowego Planu Odbudowy i połączenia go z zasadami praworządności (choć w tym przypadku chodzi o respektowanie wyroków europejskich trybunałów: sprawiedliwości i praw człowieka).

Dodatkowo liderzy PiS rakiem wycofują się z homofobicznego ataku na ideologię gender i osoby LGBT, jasnego dla większości fanatycznych katolików „znaku sprzeciwu”. A jeszcze Ziobrze wyrósł zupełnie niespodziewany „sojusznik” – czyli Andrzej Duda, który w związanym z nowelizacją ustawy o Sądzie Najwyższym widzi zamach na jego prezydenckie prerogatywy nominacji sędziów. A być może i on zgłasza akces do objęcia przywództwa na prawicy.

Stawia to pod znakiem zapytania strategię PiS – przepchnięcia przez Sejm ustawy o Sądzie Najwyższym w ten sposób, że w porozumieniu z Solidarną Polską odrzucone zostaną poprawki opozycji, a w porozumieniu z opozycją lub jej częścią – na przykład PSL – przegłosowana cała ustawa. Bo zapewne ludowcy nie będą chętni na tego rodzaju wątpliwą rozgrywkę. A i prezydent Andrzej Duda na końcu ustawę zawetuje.

Czego może się domagać Zbigniew Ziobro? Zapewne minimum tego, co może osiągnąć, to dymisja władz TVP. Wszak zbliżają się głosowania budżeto-

we, a w tym głosowaniu budżetowym zapewne pojawi się poprawka Senatowi odrzucająca podwyższenie finansowania TVP przed wyborami o 700 mln zł. Solidarna Polska może tej poprawki nie poprzeć, wyrażając wotum nieufności dla obecnego „lewackiego” kierownictwa TVP. Może zagłosować wraz z opozycją, może po prostu demonstracyjnie wyjść z sali. To PiS w oczach prawicowego wyborcy będzie płacić 700 mln zł za tęczowe opaski w Zakopanem.

W przeszłości zdarzało się, że Kaczyński roześlony na Ziobrę „stawiał szlaban” i zakazywał wpuszczania polityków Solidarnej Polski do studia TVP. Tak było przed końcem kadencji poprzedniego Sejmu. Choć bezpośrednio przed wyborami Ziobro się ukorzył i zakaz został cofnięty, to członkowie tej partii musieli się lansować w TVN, TVN 24 i Polsacie. „Odplacili” zresztą TVN, głosując za prawem wywłaszczenia amerykańskiego właściciela, co zawetował prezydent Andrzej Duda. Teraz Solidarna Polska będzie zapewne chciała tego uniknąć, zapewniając sobie wpływ na TVP, zwłaszcza w sytuacji gdy jej cichy sojusznik, były prezes Jacek Kurski, został katapultowany do Waszyngtonu.

Solidarna Polska może się teraz domagać zawarcia porozumienia wyborczego z PiS, które Jarosław Kaczyński stara się opóźniać. Może się domagać minimum zapewnienia tych samych albo jeszcze lepszych miejsc na listach wyborczych Zjednoczonej Prawicy, w tym jedynek dla Zbigniewa Ziobry w województwie świętokrzyskim, jak w przeszłości. To by oznaczało kolejną kapitulację Jarosława Kaczyńskiego. O ile bowiem obecnie wygrana Zjednoczonej Prawicy jest możliwa, o tyle w przypadku, gdyby wygrała z Solidarną Polską na pokładzie, szansa na skuteczne rządy byłaby minimalna.

Jeśli Zbigniew Ziobro chciałby ostatecznie rozłamu w Zjednoczonej Prawicy i doprowadzenia do przyspieszonych, wiosennych wyborów, to moment wydaje się najlepszy. Ma bowiem szansę walczyć o ten elektorat PiS, który jest zdeorientowany. Ten, który podzielał gloszoną przez PiS ideologię suwerenno-homofobiczną. Atutem Ziobry jest dynamiczna ideowa grupa działaczy i zasoby Ministerstwa Sprawiedliwości, których w krótkim czasie nie tak łatwo będzie służbom PiS go pozbawić. Czy daje to szansę na polityczny sukces? Istotne może się okazać poparcie ze strony radykałów religijnych i części proboszczów (bo większość Episkopatu jest w układzie z politykami PiS). Być może pogłębiający się zamęt i rozpad prawicy zapewnią wejście do Sejmu co najmniej tej samej grupy posłów.

Nade wszystko Zbigniew Ziobro wydaje się politykiem, który w odróżnieniu od Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego w oczach prawicowego wyborcy wie, czego chce. Pytanie, czy już teraz chce po nich przejąć schedę.

W 2011 roku Zbigniew Ziobro, wówczas wiceprzewodniczący PiS i polityk namaszczonej na „delfina”, rzucił wyzwania Jarosławowi Kaczyńskiemu i przegrał. Tyle że wówczas Kaczyński był o 11 lat młodszy, a Ziobro miał 11 lat mniej politycznego doświadczenia.

Paweł Wronński

Michałowi Kisiel

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

pracownicy BPI-Poldham



www.nekrologi.wyborcza.pl/34227403

Z ogromnym smutkiem i niedowierzaniem
otrzymaliśmy wiadomość o śmierci
Naszego Kolegi

Przemka Dobosza

Będzie nam Go bardzo brakowało.

*Żonie Iwonie i Dzieciom
Dominice i Aleksandrowi
oraz całej Rodzinie*

składamy

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia

Pracownicy Sanofi w Polsce



www.nekrologi.wyborcza.pl/34227410

Albatrostravel
Skandynawska jakość od 1986 r.

Rezerwacja +48 22 128 48 81
albatros.pl

Safari w Republice Południowej Afryki

Oderwij się od codzienności i wyrusz w podróż do zupełnie innego świata.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przyjazd do Johannesburga. Przejazd do Pretorii i krótkie zwiedzanie stolicy RPA. Przyjazd do Zebra Nature Reserve. Odpoczynek i spacer po okolicy. **Dz. 3** Wycieczka do kopalni diamentów w Cullinan, gdzie wydobyto największy diament na świecie. **Dz. 4** Przejazd malowniczą trasą Panorama Route i Blyde River Canyon. **Dz. 5** Safari w Parku Narodowym Krugera i tradycyjna kolacja „boma braai”. **Dz. 6** Safari w Parku Narodowym Krugera. **Dz. 7** Park Krugera – Johannesburg. Podróż powrotna. **Dz. 8** Przyjazd do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy 14/03 2023 | **7.998,-**



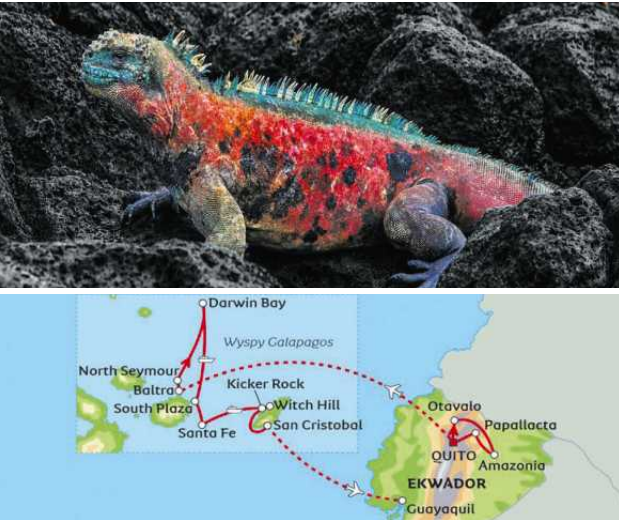
Szampania i Burgundia

Ekscytująca wyprawa szlakiem najlepszych francuskich win od stolicy szampana Épernay przez Reims i region białego wina Chablis do Dijon i Beaune w Burgundii.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot do Paryża. Spacer po mieście Reims i wspólna kolacja. **Dz. 2** Szampania i Épernay. Objazd po Szampanii z degustacją szampana i zwiedzaniem Épernay. **Dz. 3** Reims – Troyes – Chablis – Dijon. Z Szampanii do Burgundii. Zwiedzanie Troyes i degustacja wina w Chablis. **Dz. 4** Burgundia, Beaune i Côte d’Or. Spacer po średniowiecznym mieście Beaune i degustacja win w Côte d’Or. Wspólna kolacja. **Dz. 5** Zwiedzanie Auxerre nad rzeką Yonne. Wylot z Paryża do Warszawy.

5 dni | Wyloty z Warszawy 23/09 2023

4.998,-



Ekwador – przygoda w Amazonii i rejs jachtem po Galapagos

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Quito, Ekwador. Przejazd do Otavalo. Zegar słoneczny Quitsato na równiku. **Dz. 2** Otavalo. Rdzenna społeczność indiańska, jezioro w kraterze wulkanu i wizyta na lokalnym targu. **Dz. 3** Otavalo – Amazonia. Wieczorna wędrówka w tropikalnym lesie. **Dz. 4** Amazonia. Wycieczka do lasu i odwiedziny w indiańskiej wiosce. **Dz. 5** Amazonia - Papallacta i Andy. Kolibry w amazońskiej puszczy oraz wody termalne. **Dz. 6** Papallacta – Quito. Zwiedzanie Quito, muzeum Guayasamin. **Dz. 7** Quito - Galapagos. Przelot na Galapagos. Zaokrętownie na statku i spotkanie z żółtymi stoniowymi na Santa Cruz. **Dz. 8** Galapagos. Wyspy North Seymour i Mosquera – głupek niebieskonogie oraz lwy morskie. **Dz. 9** Galapagos. Zatoka Darwina i Schody Króla Filipa na wyspie Genovesa. **Dz. 10** Galapagos. Legwany z Galapagos, ptaki i lwy morskie na wyspach South Plaza i Santa Fe. **Dz. 11** Galapagos. Skała Kicker Rock i koralowa plaża Witch Hill (Cerro Brujo). Przelot do Guayaquil, transfer na lotnisko i lot do Polski. **Dz. 12** Przyjazd do Warszawy.

12 dni | Wyloty z Warszawy 14/03 2023

28.998,-



Szkockie lato w kratkę

Wichrowe wzgórza, bezkresne wrzosowiska i najlepsza whisky to wizytówka Szkocji – kraju golfa, potwora z Loch Ness i wojowników w kraciastych spódnicach.

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa - Edynburg. Przejazd autokarem do Glasgow. **Dz. 2** Glasgow – Fort William. Spacer przyrodniczy po Parku Narodowym Glencoe i wizyta w zamku Inveraray, jezioro Loch Lomond. **Dz. 3** Wycieczka na wyspę Skye, pomnik jakobitów w Glenfinnan, prom z Mallaig, Portree, zamek Eilean Donan, i powrót do Fort William. **Dz. 4** William – Inverness. Zwiedzanie zamku Urquhart, poszukiwanie potwora z Loch Ness - Park Narodowy Cairngorms. **Dz. 5** Park Narodowy Cairngorms - Speyside – Aberdeen. Piękne nadmorskie miasteczka i wizyta w destylarni whisky. **Dz. 6** Aberdeen – Dundee – St. Andrews - Edynburg. Średniowieczne ruiny zamku St. Andrews, uniwersytet i pole golfowe. **Dz. 7** Zwiedzanie Edynburga. Stare i Nowe Miasto, popołudnie do własnej dyspozycji. **Dz. 8** Powrót do Polski.

8 dni | Wyloty z Warszawy 08/06 2023

7.948,-

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107
Kod reklamy: GW01

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Nieobecny adiunkt zwolniony

Rektor Politechniki Opolskiej zwolnił dyscyplinarnie Tomasza Dybka, szefa Krajowej Izby Fizjoterapeutów i Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pracowników Fizjoterapii. Był zatrudniony jako adiunkt. Twierdził, że nie musi przychodzić do pracy.

Judyta Watoua

W historii medycznych samorządów zawodowych jeszcze nie zdarzyło się, by szef organizacji, która ma dbać o prawidłowe wykonywanie zawodu, został dyscyplinarnie zwolniony za niewypelnianie obowiązków zawodowych.

Tomasz Dybek jest z zawodu nauczycielem wychowania fizycznego, doktorem nauk o kulturze fizycznej. Ukończył też fizjoterapię. Nie zajmował się nigdy pacjentami, tylko teorią: dla studentów fizjoterapii prowadził zajęcia z fizjologii, ostatnio na Politechnice Opolskiej, gdzie był zatrudniony jako adiunkt.

Dogadam się ze sobą w minutę

Brak własnej praktyki nie przeszkodził mu stanąć w 2013 r. na czele Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pracowników Fizjoterapii (OZZPF). W grudniu 2021 r. jako szef związku domagał się od ministra zdrowia rozwiązania Krajowej Izby Fizjoterapeutów, „gdyż nie reprezentuje ona interesu środowiska zawodowego, a wręcz szkodzi mu swoim działaniem”. Prof. Maciejowi Krawczykowi, ówczesnemu prezesowi KIF zarzucał, że robi z niej „Bizancjum”.

Niedługo później Dybek zmienił jednak zdanie. Opłacił zaległe składki na KIF i postanowił wystartować w wyborach na jej prezesa. Wygrał jednym głosem przewagi. I z miejsca oświadczył, że nie zrezygnuje z funkcji szefa związku zawodowego, bo nie ma w tym konfliktu interesów, a są korzyści. – Prezes Krawczyk mówił, że porozumienie się między naszą Izbą a związkami zawodowym musi potrwać, i wskazywał na pielęgniarki, gdzie te dwa środowiska dogadywały się przez 20 lat. Tymczasem ja sam ze sobą dogadam się w minutę i mamy 20 lat do przodu!

I co z tym z „Bizancjum”?

Ten sam zjazd, który wybiera Tomasza Dybka na szefa KIF, podnosi też nowemu prezesowi wynagrodzenie do wysokości sześciu śred-



• **Dybek prowadził zajęcia z fizjologii dla studentów fizjoterapii, ostatnio na Politechnice Opolskiej (na zdjęciu), gdzie był zatrudniony jako adiunkt** FOT. PATRYCJA WANOT / AGENCJA WYBORCZA.PL

nich krajowych, czyli grubo ponad 30 tys. zł brutto. To niemal trzykrotnie więcej, niż zarabiał poprzedni prezes.

– Od początku mówiłem, że rezygnuję całkowicie z innej działalności zarobkowej na rzecz Izby – tłumaczy w wywiadzie dla branżowego portalu Rynekzdrowia.pl.

Okazuje się jednak, że nie rezygnuje z innej pracy. We wrześniu podpisuje plan swoich zajęć w semestrze zimowym na Wydziale Wychowania Fizycznego i Fizjoterapii Politechniki Opolskiej. Oznacza to zgodę na 240 godzin dydaktycznych w roku. Dybek ma mieć zajęcia we wtorki, a co drugi dzień także w środy.

Już jednak 3 października pisze do rektora: „Wnoszę o zwolnienie od pracy bez zachowania prawa do wynagrodzenia pracownika pana Tomasza Dybka będącego członkiem Krajowej Rady Fizjoterapeutów w dniach 4 i 11 października 2022 roku” (pisownia oryginalna).

Dybek ma do tego prawo. Art. 69 ustawy o zawodzie fizjoterapeuty mówi, że na wniosek Krajowej Rady Fizjoterapeutów (rada to reprezentacja izby) pracodawca jest zobowiązany zwolnić od pracy pracownika będącego członkiem organu KIF lub wykonującego czynności na rzecz KIF. Podobne zapisy są w ustawach o zawodzie lekarza czy pielęgniarki.

Wtorki mu nie pasują

Problem w tym, że – jak twierdzi Politechnika Opolska – Dybek wcześniej zgodził się na zajęcia, i to we wtorki. Pojawia się tylko co drugą środę i pisze do rektora, że w związku z funkcją w KIF prosi o tzw. ulgę dydaktyczną,

czyli ograniczenie liczby godzin do 120 na rok z niezmiennym wynagrodzeniem.

Dybek już wcześniej korzystał z takiej ulgi w związku z pełnieniem funkcji szefa związku zawodowego. Prof. Marcin Lorenc, rektor Politechniki Opolskiej, zaprasza go na spotkanie. Sugeruje zmianę w planie zajęć. Zamiast wtorku ma do wyboru dwa inne dni tygodnia. – Dr Dybek nie odpowiedział na te propozycje – mówi Anna Kułynycz, rzeczniczka politechniki.

Szef KIF pisze za to do rektora kolejne wnioski o zwolnienie go z obowiązku pracy we wszystkie wtorki w listopadzie, grudniu i styczniu, czyli do końca semestru. Przestaje na uczelni bywać także w środy i nie przychodzi, by udzielać studentom konsultacji. Wysłał im informację, że będzie ich udzielać telefonicznie.

W listopadzie Hanna Kowalewska, wiceprzewodnicząca Krajowej Rady Fizjoterapeutów, wysłała rektorowi „wezwanie do zaprzestania rażącego i uporczywego naruszania prawa”. Kowalewska tak jak Dybek łączy dwa w jednym, czyli stanowisko wice-

przewodniczącej KRF z funkcją wiceprzewodniczącej związku. Wobec rektora jest stanowcza: „Wzywam Politechnikę Opolską (...) do natychmiastowego zaprzestania naruszania prawa poprzez odmowę zwolnienia od pracy pana dr. Tomasza Dybka i zaprzestania opresyjnych praktyk wobec prezesa KIF pana dr. Tomasza Dybka” (pisownia oryginalna).

W uzasadnieniu tłumaczy, że Dybek wykonuje „zawód zaufania publicznego”.

„Opresyjne działania odwetowe”

Bezprawne było jej zdaniem odmówienie Dybkowi zwolnienia z pracy we wszystkie wtorki. Poza tym rektor „podjął również liczne odwetowe działania opresyjne”. Miały polegać na „próbie siłowego rozwiązania stosunku pracy”, „zobowiązaniu do stawiania się w pracy w dniach usprawiedliwionej nieobecności”, „pozbawieniu dodatku do wynagrodzenia bez konkretyzacji przyczyn” oraz „wyznaczaniu obowiązkowego uczestnictwa osobistego w obronach magistrantów w dniu, kiedy dr Tomasz Dybek prowadzi badania naukowe”.

Na koniec Kowalewska zarzuca jeszcze rektorowi naruszenie statutu uczelni i zawiadamia skargę do ministra zdrowia, ministra nauki i PIP.

– Rektor faktycznie zaproponował panu Dybkowi odejście za porozumieniem stron, skoro tak zajęty jest działalnością poza uczelnią. Była też jednak propozycja innego rozkładu zajęć, na którą pan Dybek nie zareagował. Rektor osiem razy proponował panu doktorowi spotkanie i nieprawdą jest, że zawsze we wtorek. Co najmniej pięć terminów było w inne dni. Pan Dybek nie przyszedł. Nie otrzymał też ostatniej transzy podwyżki. Za wiedzą związków zawodowych nie przyznano jej około 20 pracownikom uczelni. W przypadku pana Dybka powodem była nieobecność w pracy – odpowiada na te zarzuty Kułynycz.

Dybek usuwa wiadomość

W odpowiedzi na pismo Kowalewskiej Senat Politechniki Opolskiej powołuje komisję, która jednak nie dopatruje się złamania przepisów wobec Dybka.

Rektor proponuje Dybkowi dwa kolejne terminy spotkania, „aby znaleźć rozwiązanie”. Ale ten znów się nie odzywa. 29 grudnia rektor rozwiązuje z nim umowę o pracę bez wypowiedzenia, czyli zwalnia dyscyplinarnie. Zwolnienie wysłał kurierem i pocztą elektroniczną. Ma potwierdzenie odbioru.

Po raz kolejny dzwonił wówczas do Dybka. Nie odbiera. Wysłał SMS z prośbą o rozmowę o powodach dyscyplinarnej. Dybek odpowiada coś na WhatsAppie, ale nim zdąży przeczytać wiadomość, pośpiesznie ją usuwa. ●

Brak własnej praktyki nie przeszkodził Dybkowi stanąć w 2013 r. na czele Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pracowników Fizjoterapii

Mularczyk odpowiada w sprawie reparacji

Minister Arkadiusz Mularczyk jest zaskoczony stanowiskiem Niemiec, które uznały, że sprawa reparacji „jest zamknięta”. – Nie może być zamknięta sprawa, która nie została otwarta – zaznaczył na konferencji prasowej.

Wiceminister spraw zagranicznych Arkadiusz Mularczyk na środowowej konferencji wystąpił na tle filmów dokumentujących zniszczenia Polski w czasie II wojny światowej. – Taką oto otrzymaliśmy odpowiedź – stwierdził, trzymając w dwóch palcach pismo niemieckiego MSZ. – Ta wypowiedź rządu Niemiec jest dla

nas zdumiewająca. Nigdy nie było żadnych rozmów na ten temat czy negocjacji. A więc nie można zamknąć sprawy, która nigdy nie była otwarta – dodał. Dla kontrastu wspominał, że polski raport na temat strat wojennych ma 1500 stron rozpisanych w trzech tomach.

Już we wtorek MSZ przekazało, że Niemcy odpowiedziały na polską notę ws. odszkodowań za straty wojenne. Według rządu Niemiec sprawa jest zamknięta, a Berlin nie zamierza negocjować.

Mularczyk mówił, że jest tym zaskoczony, choć minister spraw zagranicznych Niemiec Annalena Baerbock przedstawiła takie stanowi-

sko już podczas wizyty w Warszawie we wrześniu. Dodał, że nie spodziewał się, że pieniądze wpłyną na rachunek MSZ zaraz po polskiej nocie, ale Niemcy powinny mieć świadomość, że dobre relacje z Polską uzależnione są od uznania winy i zadośćuczynienia za straty II wojny światowej. – Oczekiwałem partnerskiego podejścia od państwa, które uważa się za praworządne. Jeśli Niemcy chcą kształtować stosunki z Polską, to muszą się zmierzyć ze swoją historią – podkreślił wiceminister.

Wedle ustaleń konferencji w Poczdamie nasz kraj miał prawo do części reparacji od Niemiec na-

leżnych ZSRR, ale Polska zrzekła się ich za czasów rządów Bolesława Bieruta. Według komisji ministra Mularczyka było to bezprawne, a Polska powinna otrzymać 6,2 bln zł.

Polskie MSZ twierdzi, że będzie kontynuować „wysiłki zmierzające do uregulowania należności wynikających z niemieckiej agresji i okupacji w latach 1939-45”. A Mularczyk już we wtorek wystąpił do ONZ o wsparcie tych starań.

– Na polu europejskim, jak i w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych będziemy podkreślać, że uciekanie przed własnymi zbrodniami nie jest najlepszym sposo-

bem w relacjach dyplomatycznych – mówił z kolei rzecznik rządu Piotr Müller. Jego zdaniem „kropla draży skalę”. – Prędzej, czy później dojdzie do sytuacji, w której przynajmniej część tych szkód zostanie wyrównana pod kątem ekonomicznym – uważa.

W środę Mularczyk oznajmił, że na przełomie stycznia i lutego planuje wizytę w USA, gdzie w sprawie reparacji od Niemiec zamierza spotkać się z kongresmenami, senatorami i Polonią. W rozmowie z serwisem PAP wskazał potrzebę zmiany strategii rozmów z rządem niemieckim – „bo tu jest ściana”. ●

Jakub Łukaszewski, Paweł Wroński

TVP: Misja Kurskiej odniosła sukces

TVP: Kurska musi odejść

Wiadomość o śmierci ery Kurskich w TVP jest przesadzona. Dopiero gdy Holecka i Adamczyk przestaną do nas mówić w „Wiadomościach”, będzie można obwieścić koniec ery Kurskich

Kublik



25 sierpnia 2022 r. Jacek Kurski, prezes TVP, ogłasza: „Kiedy już byłem prezesem, ona [Joanna Klimek, teraz Kurska] była dyrektorem programowym, jednak postanowiliśmy po »coming oucie«, że dopóki ja jestem prezesem, ona z telewizji odejdzie. Mam wobec niej wyrzuty sumienia, bo była doskonałym dyrektorem programowym. To był ten moment zawodowy, który koronuje pracę, i w momencie, kiedy została tym dyrektorem, musiała przestać nim być, więc ją zawsze przepraszam za to. (...) Obiecuję, że jak kiedyś z telewizji odejdę, bo przecież kiedyś pewnie odejdę, to poproszę następców, żeby ona tutaj wróciła. Tak byłoby po prostu uczciwie. Zrobiłem jej osobistą krzywdę, że jej w telewizji nie ma, ale z drugiej strony pewnie byłibyśmy przedmiotem ataku, więc coś za coś”.

Kurski nie mówił prawdy. Gdy w styczniu 2016 r. został szefem TVP, Joanna Klimek nie pracowała w TVP, ale w Polsce. Do TVP przyszła już za prezesury Kurskiego. Trafiła do biura programowego od razu na stanowisko wicedyrektora. Po kilku dniach Jacek Kurski awansował ją na dyrektora biura programowego. **5 września** Rada Mediów Narodowych odwołuje Jacka Kurskiego. Bez słowa uzasadnienia. Zastępuje go Mateusz Matyszkowicz, do tej pory zastępca Kurskiego. **6 września** Joanna Kurska zostaje szefową programu „Pytanie na śniadanie”. **5 grudnia** Jacek Kurski obejmuje stanowisko alternate executive director w Grupie Banku Światowego. Kurska od razu zapewnia, że do Waszyngtonu się nie wybiera, ale nasilają się spekulacje, że Kurska straci pracę w TVP. **3 stycznia** pojawia się informacja, że Kurska odchodzi z TVP 5 stycznia. Podobno napisała już takiego pożegnального maila do współpracowników „Pytania na śniadanie”: „Kochani, w czwartek jestem ostatni dzień w pracy, zapraszam na pożegnanie po programie, chciałabym Was uściskać. To był wspaniały czas! Dziękuję i do zobaczenia”.

Czyli najpierw Kurski, były prezes, robił w TVP, co chciał, bo Mateusz Matyszkowicz, jego następca, a wcześniej zastępca, robił, co mu kazali. **4 stycznia** TVP wydaje oświadczenie. „Telewizja Polska i Joanna Kurska potwierdzają, że rozwiązali umowę o pracę za porozumieniem stron. Misja Joanny Kurskiej jako szefowej »Pytania na śniadanie« zakończyła się sukcesem: odświeżeniem formatu, udanym liftingiem studia, zwiększeniem zarówno udziałów, jak i wolumenu Widzów. Dotychczasowa formuła współpracy uległa jednak wyczerpaniu”.

Media się rozpisują, że to koniec ery Kurskich w TVP. Nic podobnego. Tej parze udało się przemienić TVP w przaśną, chrześcijańsko-zaściankowo-ordynarną, prowincjonalną narodową szczyjnię. Takie narzędzie do urabiania wyborców PiS

Teraz Kurski musi zaakceptować nowe decyzje Matyszkowicza, które kazali mu podjąć. Bo chyba nikt nie uwierzy, że wyrzucenie z pracy w TVP Joanny Kurskiej nie było omawiane na szczytach władzy (wszak Jarosław Kaczyński był na ich ślubie kościelnym, a nie na wszystkie partyjne ceremonie chadza – oboje dostali też od Kościoła unieważnienie swoich poprzednich małżeństw). To część brutalnej wojny w obozie władzy, a na szali są wygrane wybory w 2023 r.

Media się rozpisują, że to koniec ery Kurskich w TVP. Nic podobnego. Tej parze udało się przemienić TVP w przaśną, chrześcijańsko-zaściankowo-ordynarną, prowincjonalną narodową szczyjnię. Takie narzędzie do urabiania wyborców PiS.

I dopiero gdy „Wiadomości” Danuty Holeckiej, Michała Adamczyka znikną na zawsze, dopiero gdy znikną na zawsze także inne podróbki programów informacyjnych i publicystycznych prowadzonych przez udawanych dziennikarzy, dopiero wtedy będzie można ogłosić koniec ery Kurskich.

Nie przed wyborami parlamentarnymi. ● **Agnieszka Kublik**

Syndyk masy upadłości **Piotra Jasiejko** (akt X Gup 891/21/9) ogłasza przetarg na sprzedaż spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu znajdującego się w budynku wielorodzinnym w Chorzowie przy ul. Krakusa 18/10, dla którego Sąd Rejonowy w Chorzowie prowadzi KW nr KA1C/00023383/9 – cena wywoławcza **353.000,00 zł**.
I. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka ul. Wyzwolenia 27, 43-190 Mikołów w zaklejonych kopertach z dopiskiem „**Przetarg – Chorzów ul. Krakusa**” w terminie do dnia **19.01.2023 r., godz. 13:30**. Otwarcie ofert odbędzie się w dniu **19.01.2023 r.** o godzinie 15:00 w Biurze Syndyka przy ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie.
II. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajduje się w Biurze Syndyka przy ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie. **Kontakt w godz.: 9:00-12:00**, pod nr tel. 601 403 987.

OGŁOSZENIE 34227471

Syndyk w Danish Design sp. z o.o. w upadłości
ogłasza sprzedaż z wolnej ręki w drodze pisemnego konkursu ofert **WIERZYTELNOŚCI**
wchodzącej w skład masy upadłości o wartości nominalnej 15 898,77 zł (piętnaście tysięcy osiemset dziewięćdziesiąt osiem 77/100 PLN) przysługującej upadłemu od Danuty Bethke, za cenę nie niższą niż wartość nominalna tj. **15 898,77 zł**.
Termin składania ofert: 24.02.2023, wymagane wadium.
kontakt: syndyk@guzewicz.net

OGŁOSZENIE 34227366

Sygn. akt I Ns 261/22
W Sądzie Rejonowym w Szubinie Wydział I Cywilny pod sygn. akt I Ns 261/22 toczy się postępowanie z wniosku Grzegorza Radzikowskiego o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w Barcinie, przy ul. Podgórznej 1, składającej się z działki nr 31/3, zapisanej w księdze wieczystej nr BY1U/00005942/5 prowadzonej przez Wydział Ksiąg Wieczystych w Szubinie, której właścicielami byli Jerzy Drażek i Romuald Drażek. Wzywa się właścicieli w/w nieruchomości lub ich spadkobierców, aby stawili się w terminie 3 m-cy od dnia wskazanego w ogłoszeniu w Sądzie i wykazali swoją własność, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.
Sędzia Anna Graczyk-Czarniak

OGŁOSZENIE 34227453

PREZYDENT OLSZTYNA

podaje do publicznej wiadomości
wyciąg z ogłoszenia o II przetargu ustnym nieograniczonym
na zbycie nieruchomości Gminy Olsztyn

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	nieruchomość niezabudowana składająca się z działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 255/8 , położona w obrębie 140 przy ul. Bałtyckiej, zapisana w księdze wieczystej OL10/00012599/5
Powierzchnia nieruchomości	8861 m²
Przeznaczenie nieruchomości	sprzedaż nieruchomości w trybie przetargu ustnego nieograniczonego pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną
Cena wywoławcza	3 400 000,00 zł sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT
Termin i miejsce przetargu	10 marca 2023 r. o godzinie: 10:30 w siedzibie Urzędu Miasta Olsztyna , Plac Jana Pawła II 1, sala 219 (II piętro) lub może zostać przeprowadzony przy użyciu środków komunikacji elektronicznej z wykorzystaniem aplikacji Teams
Wysokość wadium	10 % ceny wywoławczej na daną nieruchomość należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta Olsztyna, prowadzony przez PKO Bank Polski SA – nr konta 81 1020 3541 0000 5602 0290 6683 do dnia 06 marca 2023r. Wadium winno znajdować się w dniu 06 marca 2023r. na koncie Urzędu Miasta Olsztyna
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	pełna treść ogłoszenia dostępna jest w internecie pod adresem www.olsztyn.eu , infoportal.olsztyn.eu i infoinwestycje.pl , w Biuletynie Informacji Publicznej , prowadzonym przez Urząd Miasta Olsztyna, pod adresem umolsztyn.bip.gov.pl , oraz na elektronicznej tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Olsztyna
Szczegółowych informacji o przetargu udziela :	Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Olsztyna Plac Jana Pawła II Nr 1, pokój 102, I piętro, tel. (89)527-31-11 wew. 373 lub (89) 535-32-15

OGŁOSZENIE 34227238

Syndyk masy upadłości w postępowaniu upadłościowym osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza pisemny przetarg na sprzedaż:

- I. prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej położonej w Jaworznie, pow. 498m² (KW nr KA1J/00010170/6, dz. nr 3833/145). Cena wywoławcza wynosi **334 720,00 zł netto**,
II. prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Jaworznie, pow. 5160m² (KW nr KA1J/00041328/5, dz. nr 3883/2). Cena wywoławcza wynosi **14 000,00 zł netto**,
III. udziału w wysokości 3/4 w prawie własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Jaworznie (KW nr KA1J/00004419/9, dz. nr 3714/2, 3715/1). Cena wywoławcza wynosi **24 240,00 zł netto**.
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie pisemnej oferty spełniającej wszystkie wymogi przewidziane regulaminem przetargu najpóźniej do dnia **6 lutego 2023 r.** do godz. **14.00** lub jej przesłanie pocztą na adres Biura Syndyka, ul. PCK 10/7, 40-057 Katowice (decyduje data i godzina wpływu do biura syndyka). Z regulaminem przetargu można zapoznać się drogą elektroniczną pod adresem syndyk-przetarg@wp.pl Dodatkowe informacje można uzyskać pocztą elektroniczną pod adresem syndyk-przetarg@wp.pl lub pod nr tel. **32/ 750 62 69, 32/ 733 37 46, 501 667 006**.

OGŁOSZENIE 34227645

PREZYDENT OLSZTYNA

podaje do publicznej wiadomości
wyciąg z ogłoszenia o II przetargu ustnym nieograniczonym
na zbycie nieruchomości Gminy Olsztyn

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	nieruchomość gruntowa składająca się z działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 17/8 , obręb 88, położona przy ul. Bublewica, zapisana w księdze wieczystej OL10/00057190/5
Powierzchnia nieruchomości	1837 m²
Przeznaczenie nieruchomości	sprzedaż nieruchomości w trybie przetargu ustnego nieograniczonego pod usługi, handel, z przeznaczeniem uzupełniającym: sieci i urządzenia infrastruktury technicznej
Cena wywoławcza	480 000,00 zł sprzedaż nieruchomości opodatkowana zostanie podatkiem VAT w stawce 23%
Termin i miejsce przetargu	10 marca 2023 r. o godzinie 11:30 w siedzibie Urzędu Miasta Olsztyna , Plac Jana Pawła II 1, sala 219 (II piętro) lub może zostać przeprowadzony przy użyciu środków komunikacji elektronicznej z wykorzystaniem aplikacji Teams
Wysokość wadium	10 % ceny wywoławczej należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta Olsztyna, prowadzony przez PKO Bank Polski SA – nr konta 81 1020 3541 0000 5602 0290 6683 do dnia 06 marca 2023r. Wadium winno znajdować się w dniu 06 marca 2023r. na koncie Urzędu Miasta Olsztyna
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	pełna treść ogłoszenia dostępna jest w internecie pod adresem www.olsztyn.eu , w Biuletynie Informacji Publicznej , prowadzonym przez Urząd Miasta Olsztyna, pod adresem umolsztyn.bip.gov.pl , na stronie internetowej infoportal.olsztyn.eu i infoinwestycje.pl oraz na elektronicznej tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Olsztyna
Szczegółowych informacji o przetargu udziela :	Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Olsztyna Plac Jana Pawła II Nr 1, pokój 102, I piętro, tel. (89)527-31-11 wew. 373 lub (89) 535-32-15

OGŁOSZENIE 34227239

W Sądzie Rejonowym w Bartoszycach, pod sygn. akt I Ns 13/21, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Pakule, synu Kazimierza i Janiny, zmarłym dnia 27 lutego 2018 roku w Warszawie, dla którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu były Boryty, gm. Sępól - Sąd Rejonowy w Bartoszycach wzywa potencjalnych spadkobierców Tadeusza Pakuły, którzy nie biorą jeszcze udziału w toczącym się postępowaniu, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34227496

Nie ma spikera. Chaos w Izbie Rep

Perturbacje podczas inauguracji nowego Kongresu pokazały głębokie podziały wśród Republikanów, które podważają ich zdolność do ewentualnego rządzenia.

Maciej Czarnecki

Pierwszy raz od dokładnie 100 lat większości w Izbie Reprezentantów nie udało się wybrać na pierwszym posiedzeniu spikera. Ponad 90 proc. Republikanów, którzy w wyniku listopadowych wyborów zyskali w niej niewielką przewagę, poparło swojego dotychczasowego lidera Kevina McCarthy'ego. Jednak 19, a w ostatnim głosowaniu już 20 rokoszan z najbardziej prawicowego skrzydła partii się zbuntowało. Jako że Demokraci też głosowali przeciwko McCarthy'emu, jego kandydatura nie przeszła.

Trzy kolejne głosowania nie przelały impasu. W końcu zawieszono posiedzenie, by kontynuować je wczoraj. Bez wyboru spikera izba nie może funkcjonować: kongresmeni są nadal niezaprzysiężeni, nie ma komu głosować nad projektami ustaw.

Wtorkowe wydarzenia w izbie niższej kontrastują z tymi w Senacie, gdzie sprawnie zaprzysiężono siedmiu nowych członków i zarządzono trzytygodniową przerwę.

CNN: „Powróciło rządzenie przez chaos”

Falstart Republikanów, którzy mieli po przejściu izby przeciwstawiać się poczynaniom administracji Joego Bidena, może cieszyć Demokratów. Reprezentujący Arizonę Rubén Gallego napisał na Twitterze, że już wyjęli popcorn, i dołączył jego zdjęcie.

Z drugiej strony zamieszanie wróży sporo perturbacji. Grupka polityków może zdominować działania 118. Kongresu, stawiając sprawy na ostrzu noża także przy innych okazjach.



• **Lider Republikanów Kevin McCarthy (z lewej) podczas trzeciej rundy wtorkowego głosowania**
FOT. ALEX BRANDON / AP

„Nie tylko daje to radykałom szansę trzymania McCarthy'ego jako zakładnika w wyścigu o stanowisko spikera; oznacza też, że w każdym momencie izba może zostać sparaliżowana ledwie paroma głosami. Powinno to martwić nie tylko spikera, ale też Białą Dom, zważywszy na widmo shutdownów [czyli paraliżu części administracji z powodu braku finansowania] i sporów o budżet i podniesienie limitu długu publicznego” – przewiduje CNN.

Stacja kwituje, że „rządzenie przez chaos powróciło”, a „dwa lata po odejściu w niesławie z Waszyngtonu mistrza politycznego zamieszania, byłego prezydenta Donalda Trumpa, Partia Republikańska w końcu odzyskała jakąś władzę, lecz nadal nie wie, jak odpowiednio jej używać”.

W 435-osobowej Izbie Reprezentantów Republikanie mają 222 głosy, a Demokraci 212 (jeden fotel jest na razie pusty, bo pod koniec listopada, krótko po

wywalczeniu reelekcji, zmarł reprezentujący Wirginię 61-letni demokrat Donald McEachin).

McCarthy w ostatnich tygodniach poczynił wiele ustępstw wobec rokoszan, którzy zawczasu sygnalizowali swój sprzeciw. Jednak te zabiegi spełzły na niczym.

„Bez względu na ustępstwa wobec niektórych członków skrajnej prawicy oni po prostu nie ustąpią i nie dołączą do pozostałych osób w partii, nawet jeśli służy to jej dobru i być może dobru kraju (...). Ich agenda polega głównie na pozbawianiu finansowania, zakłócaniu i rozmontowywaniu rządu, a nie uczestniczeniu w nim” – ocenia „New York Times”.

Kto i dlaczego nie chce McCarthy'ego

Kim są buntownicy? To najbardziej prawicowi Republikanie skupieni w grupie House Freedom Caucus, np. Andy Biggs

z Arizony (rywal McCarthy'ego w głosowaniu na spikera), Scott Perry z Pensylwanii czy Matt Gaetz z Florydy.

Wśród nich jest wielu zwolenników Trumpa, choć nie pokrywa się to w 100 proc. z podziałem na trumpistów i antytrumpistów. Np. jedna z wielkich zwolenniczek byłego prezydenta, szerząca teorie spiskowe kongresmenka Marjorie Taylor Greene z Georgii, stanęła u boku McCarthy'ego. Wypaliła na Twitterze, że jego przeciwnicy „grają w rosyjską ruletkę naszą ciężko wywalczoną większością”.

Sam Trump stara się trzymać od awantury na dystans, choć nie wiadomo, jak długo wytrzyma.

„Washington Post” wyliczył, że wśród 20 przeciwników McCarthy'ego wszyscy poza dwoma to denialiści, którzy w 2020 r. podważali zwycięstwo Bidena nad Trumpem. Aż czternastu głosowało przeciwko certyfikacji wyniku wyborów. Kolejnych czterech to nowo

Ostra walka kremłowskich buldogów

Jewgienij Prigożyn, obecnie główny kondotier Rosji, zuchwale napada na najważniejszych dygnitarzy putinowskich. I nie jest działającym w pojedynkę harcownikiem. Buldogi zaczynają się gryźć już nie pod kremłowskim dywanem, tylko całkiem otwarcie.

Nie zwycięska, nie mała, za to bardzo krwawa „nie-wojna” Putina prędkiej niż później doprowadzi do rozprawy z kozłami ofiarnymi, uznanymi za winnych jej rozpętania i fatalnego dla Moskwy prowadzenia.

Jewgienij Prigożyn, kierujący Prywatną Spółką Wojskową – znaną szerzej jako Grupa Wagnera, a przez jej członków nazywaną orkiestrą – już ten proces zaczął, i rozdać ciosy na lewo i prawo.

Najpierw jego ludzie, frontowi oficerowie biorący udział w trwającym już od pięciu miesięcy wciąż nieudanym szturmowaniu 70-ty-

sięznego (przed wojną) miasta Bachmut w obwodzie donieckim, grubym słowem zrugali szefa Sztabu Generalnego, gen. Walerija Gierasimowa. Na dostępnym w sieci nagraniu stoją na tle przykrytego siatką maskującą działa i skarżą się, że nie mogą wspierać ogniem ginących na pierwszej linii towarzyszy, bo sztab nie daje im amunicji. Oni więc nie mogą nazwać Gierasimowa inaczej, jak „pederastą”.

Propaganda moskiewska próbowała wmawiać publiczności, że ten jaskrawy ordynarny przejaw niesubordynacji jest ukraińską fałszywką. Ale Prigożyn pojechał pod Bachmut, wsparł oficerów Grupy Wagnera i jeszcze od siebie sporo dołożył ministerstwu obrony.

Szarża na Miedwediewa, cios w Kirijenkę

Prigożyn ma z generałami i osobistie z ministrem obrony Siergiejem Szojgu na pieńku od dawna, nie tyl-

ko na tle klótni o sposób prowadzenia wojny. Wojskowi uparcie próbują mu odebrać lukratywne kontrakty na budowę i utrzymywanie koszar oraz żywienie armii – zlecenia, które otrzymał z łaski Władimira Putina.

Dyrygent „orkiestry” wagnerowców ni stąd, ni zowąd złośliwie wyśmiał też zastępcę sekretarza Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Dmitrija Miedwediewa. Ambitny i mściwy były prezydent ogłosił swoją prognozę rozwoju sytuacji w rozpoczynającym się roku, prorokując między innymi, że Polska i Węgry zajmą zachodnie terytoria Ukrainy, UE się rozpadnie, w USA wybuchnie wojna domowa, a baryłka ropy będzie po 150 dol. W niewybrednej odpowiedzi od Prigożyna Miedwediew mógł sobie przeczytać, że pozwolił sobie na „fantazje erotyczne”.

Równie drażliwy jest Siergiej Kirijenko, zwany swego czasu – kiedy

znienacka został premierem – kinder niespodzianką, a dziś bardzo ważny zastępca szefa prezydenckiej administracji. Niemniej także i jego nie omieszkali urazić naczelnicy kondotier Rosji.

Ogłosił mianowicie, że nie będzie brał udziału w „złodziejskich” programach odbudowy zniszczonych miast na okupowanym obszarze Ukrainy, którym patronuje kremłowski dygnitarz. Sam ma na to własne pomysły. Do tego na własną rękę zbiera popolite ruszenie do obrony graniczących z Ukrainą guberni rosyjskich i od września buduje przy granicy ukraińskiej umocnienia, zwane „linią Wagnera”.

Walka o Petersburg i interesy

Ale już otwarcie na noże poszedł Prigożyn z hołubionym przez Kreml, choć nieudolnym merem Petersburga Aleksandrem Biegłowym. Tu kością niezgody są intere-

sy, jakie „dyrygent” próbuje prowadzić w mieście. Wytacza więc przeciw Biegłowski najcięższe działa. Domaga się od FSB i Prokuratury Generalnej śledztwa w sprawie zdrady państwa, której miał się dopuścić urzędnik. Żąda też od parlamentu powołania specjalnej komisji do zbadania „antypaństwowej działalności” mera Petersburga.

Tak otwartego, brutalnego ataku na ważnego prominenta ze strony innej ważnej osoby z najbliższego otoczenia Putina jeszcze nie było.

Miejsce samego Biegłowa w hierarchii rosyjskiej władzy nie jest bardzo wysokie. Ale obserwatorzy widzą w nim człowieka i wykonawcę interesów Jurija Kowalczyka. Ten magnat finansowy i medialny, od dzieciństwa bliski przyjaciel Putina jest dziś uważany za osobę, która ma największy wpływ na gospodarza Kremla, jego najważniejszego doradcę i w pewnym sensie ministra. ● **Wacław Radziwinowicz**

rezydentantów

wybrani, którzy deklarowali, że uczyniliby podobnie.

Schizma pochodzi jednak jeszcze sprzed czasów byłego prezydenta. W 2015 r. skłoniła już do rezygnacji ówczesnego republikańskiego spikera Izby Reprezentantów Johna Boehnera.

Wielu rokoszan po prostu widzi w McCarthy'ym figurę establishmentu – choć sami od dawna zasiadają w Kongresie. Jest dla nich zbyt centrowy, za miękki wobec Demokratów (zaznaczmy, że McCarthy i tak jest bliżej Trumpa niż przywódca Republikanów w Senacie Mitch McConnell).

Przewijają się też wiele konkretnych postulatów, np. ułatwienie zarządzania głosowań nad odwołaniem spikera. W toku negocjacji McCarthy zgodził się, by wniosek mogło zgłosić w dowolnym momencie pięcioro członków izby. Buntownicy chcą jednak, by wystarczył jeden.

Inne postulaty dotyczą głosowań nad projektami ustaw (np. o ograniczeniu kadencji członków Kongresu czy kolejnych obwarowaniach na granicy z Meksykiem) i obietnicy, że machina wyborcza Partii Republikańskiej nie będzie wspierać finansowo w prawyborach żadnych kandydatów.

W sprzecznie są elementy i wyrachowania, i politycznego trollingu. Najlepiej było to widać w drugim i trzecim głosowaniu, kiedy buntownicy zaczęli zgodnie głosować na kongresmena z Ohio Jima Jordana, który chwilę wcześniej zgłosił ponowną nominację McCarthy'ego.

Notabene Jordan sam jest ważną figurą House Freedom Caucus, ale w tym przypadku akurat stoi po przeciwnej

stronie barykady niż Biggs i spółka. Przynajmniej na razie, bo wygląda na to, że rokoszanie właśnie w nim upatrują alternatywy dla McCarthy'ego.

Czy będzie inny kandydat?

Jak wybrnąć z impasu? Wydaje się, że będzie to trudne. W trzecim wtorkowym głosowaniu buntownicy zyskali nawet jedną nową szablę.

– Nie usłyszałam od Kevina nic nowego – powiedziała reporterom między kolejnymi rundami Lauren Boebert, walcząca o szerokie prawo do noszenia broni republikanka z Kolorado i przeciwniczka polityczna McCarthy'ego.

Tuż po odroczeniu posiedzenia McCarthy spotkał się ze swoimi sojusznikami. Niektórzy z nich negocjowali z rokoszanami i spodziewano się, że tak samo będzie teraz. Wystarczyłoby, aby część rokoszan wstrzymała się od głosu lub była nieobecna na sali – ale przy obecnej temperaturze sporu i tak odczytano by to jako kapitulację. ●

Ostatnim razem Izbie Reprezentantów nie udało się wybrać spikera w pierwszym głosowaniu w 1923 r. Wówczas dokonano tego dopiero za dziewiątym razem. Na przełomie lat 1855/56 133 głosowania zajęły ponad dwa miesiące

Komentarz

Biden i spółka nie powinni za bardzo się cieszyć

Maciej Czarnecki

Bunt turboprawicy przy wyborze spikera Izby Reprezentantów to zła wiadomość dla Partii Republikańskiej, ale również ostrzeżenie dla całych Stanów Zjednoczonych.

Po falstarcie Republikanów w Izbie Reprezentantów, którzy przynajmniej do wczoraj nie byli w stanie wybrać spikera, kilkoro Demokratów zatweetowało, że wyjmują popcorn. Obserwuję z nieskrywaną satysfakcją, jak oponenci polityczni pogrążają się w sporze wewnętrznym.

Odzyskanie izby po latach politycznej posuchy miało być dla Republikanów momentem radosnym, okazją do świętowania. Jednak wchodząc na podium, wywinęli orla. Ich przywódca Kevin McCarthy przepadł we wtorkowych, bezskutecznie powtarzanych głosowaniach, mimo że poparło go ponad 90 proc. członków jego ugrupowania.

Po nieudanych staraniach o to samo stanowisko siedem lat temu, licząc

na zjednanie sobie tym razem prawego skrzydła partii, McCarthy faustowskim paktem związał swój los z Donaldem Trumpem, z którym często się naradzał. Jednak dla prawicowych jastrzębi okazało się to za mało.

Tak oto za sprawą partyjnych podziałów pierwszy raz od 100 lat Izba Reprezentantów zakończyła inauguracyjne posiedzenie bez wybranego spikera. Bez niego nie zaprzysiężono nawet kongresmenów.

Co dalej? Patrząc z perspektywy Demokratów, może i popcorn jest OK, ale już z odkorkowywaniem szampa bym się wstrzymał. Perturbacje z wyborem spikera godzą na razie w wizerunek Republikanów. Niezależnie od tego, jak się skończą, kolejne niesnaski mogą mieć poważniejsze skutki dla kraju.

Jeśli pod rządami republikańskiej większości izba będzie niefunkcjonalna, odbije się to na uchwalaniu krytycznych ustaw budżetowych czy o podniesieniu długu publicznego. Wszystko to w chwili, gdy w Ukrainie Rosja prowadzi bar-

barzyńską wojnę, zaostrza się rywalizacja USA z Chinami, a świat potrzebuje wiodącej roli Waszyngtonu w sprawach takich jak walka ze zmianami klimatu.

Awantura o fotel spikera kolejny raz pokazuje, że populistyczna turboprawica, która trzyma w szachu liczniejszą większość swojej partii, nie za bardzo przejmuje się losami owej partii, a także kraju. Udowodnił to już wiele razy Donald Trump, do którego zbliżonych jest wielu buntowników (jak podliczył „Washington Post”, 18 z 20 to denialiści wyborczy, którzy powtarzali jego kłamstwa o oszukanych wyborach).

Porównania z blokowaniem pieniędzy dla Polski z KPO przez polityków skupionych wokół Zbigniewa Ziobry nasuwają się same. W obu przypadkach wojownicza grupka, wykorzystując parlamentarną arytmetykę, bierze na zakładnika całą resztę, za nic mając wolę większości i interes państwa.

I w obu przypadkach wyborcy powinni wyciągnąć konsekwencje przy urnach. ●

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 315/22

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku BEST i Niestandardowego Sekurtyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Gdyni postępowania **o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie VIII Ns 315/22 po Hubercie Eryku Piekacz, z domu Piekacz**, synu Alojzego i Matyldy Anny z domu Czogała, urodzonym dnia 19 sierpnia 1936 roku w Chorzowie, a zmarłym dnia 9 sierpnia 2019 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałym w Chorzowie. W skład spadku nie wchodzi gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34227494

OGŁOSZENIE

Pod sygn. akt I Ns 59/22 Sądu Rejonowego w Toruniu toczy się postępowanie **o stwierdzenie nabycia spadku po Teresie Kosińskiej z domu Kamulla, c. Bronisława i Joanny Muszytowskiej, urodzonej 3 maja 1941 r. w Toruniu, zmarłej 11 listopada 2021 r. w Toruniu, ostatnio zamieszkałej w Toruniu**. W skład majątku spadkowego wchodzi lokal mieszkalny numer 8 przy ul. Czarneckiego 31 w Toruniu.

Sąd wzywa spadkobierców aby w terminie trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34227466

Sygn. akt. I Ns 156/22

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Piszu I Wydział Cywilny w związku z toczącym się postępowaniem w sprawie I Ns 156/22 o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Eugeniuszu Kołodziejским wzywa spadkobierców Henryka Eugeniusza Kołodziejskiego, policjanta z zawodu, ostatnio zamieszkałego 12-250 Orzysz, ul. Kolejowa 2/22, województwo warmińsko-mazurskie, zmarłego w dniu 11 grudnia 2018 roku - do zgłoszenia swojego udziału w sprawie i udowodnienia praw do spadku w ciągu 3 (trzech) miesięcy od opublikowania ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34227193

Łącząc się w bólu i smutku pragniemy przekazać

Pani prof. Katarzynie Bagan Kurlucie

Radnej Rady Miasta Białystok

i Panu Adamowi Kurlucie

Dyrektorowi Departamentu Spraw Społecznych

wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia z powodu śmierci

Teściowej i Mamy

*Przewodniczący Rady Miasta Białystok
Łukasz Prokorym
wraz z Radnymi*

www.nekrologiwyborcza.pl/34227631

Audytotorowi Wewnętrznemu
Sądu Najwyższego

Panu

Mirosławowi Filistowi

wyrazy otuchy i głębokiego współczucia z powodu śmierci

Taty

składają

*Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego,
Szef Kancelarii Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego,
Sędziowie i pracownicy Sądu Najwyższego*



www.nekrologiwyborcza.pl/34227390

Wstrząśnięci nagłym odejściem
w dniu 27 grudnia 2022 roku,
Wspaniałego, Mądrego, Romantycznego Człowieka

*ŚP
Mgr inż.
Włodzimierza Walerycha*

Męża, Taty, Dziadka,
który przez całe swoje dorosłe życie był dla nas oparciem,
przykładem, inspiracją, ukochaniem.

Żył prawdziwie, kochał ludzi, wiedzę obdarowywał każdego.
Wybitny aktywny ekspert międzynarodowy
drogownictwa i mostownictwa.



Kochamy Cię, zawsze pamiętamy,
podziwiamy i pójdziemy Twoimi szlakami...

Pożegnanie nastąpiło w gronie najbliższej rodziny.
Prosimy o nie składanie kondolencji.

www.nekrologiwyborcza.pl/34227420

25 grudnia 2022 roku w wieku 91 lat zmarł nasz wspaniały Kolega



Bogusław Litwiniec

Padre

Wybitny przedstawiciel studenckiego ruchu teatralnego.
Przywiązany do tradycji i etosu Zrzeszenia Studentów Polskich.
Aktywny w działaniach Komisji Historycznej Ruchu Studenckiego. Założyciel,
reżyser i wieloletni dyrektor Teatru Kalambur we Wrocławiu.
Były radny miasta Wrocławia oraz senator RP dwóch kadencji.
Wspaniały erudyta, natchniony mówca.
Człowiek żyjący wielkimi ideaми teatru otwartego, ideaми, które tworzył i rozwijał.

Był prawym Człowiekiem, oddanym Kolegą i Przyjacielem.

Żegnamy Go z żalem i poczuciem ogromnej straty dla polskiej kultury..

*Zarząd Fundacji
Ogólnopolskiej Komisji Historycznej
Ruchu Studenckiego*

www.nekrologiwyborcza.pl/34227475

Glapiński nie walczy z inflacją

Rada Polityki Pieniężnej nie podniosła stóp procentowych już czwarty miesiąc z rzędu. I to mimo że szczyt inflacji dopiero przed nami i ciężko będzie nam ją zwalczyć nawet w kolejnych latach.

Anna Popiołek

Główna stopa referencyjna pozostaje na poziomie 6,75 proc. Tak zdecydowali w styczniu członkowie Rady Polityki Pieniężnej z Adamem Glapińskim na czele. Ostatni raz na podwyżkę zdecydowali się we wrześniu – a i tak była to zmiana kosmetyczna, bo zaledwie o 25 punktów bazowych.

To zgodne z „traktatem sopockim”, czyli deklaracją prezesa Glapińskiego na sopockim moście, kiedy obiecał przypadkowo spotkanej kobiecie, że stopy procentowe albo już w ogóle nie będą podwyższane, albo tylko raz – i o 0,25 pkt proc. I tak się stało – ostatnia podwyżka była we wrześniu.

W środę RPP decydowała o podwyżkach stóp procentowych, nie mając jeszcze pełnych danych dotyczących wzrostu cen. A to dlatego, że wstępne dane dotyczące inflacji w grudniu Główny Urząd Statystyczny ma opublikować dopiero w czwartek. Jednak zdaniem ekonomistów niewiele by to zmieniło. Już raczej nikt nie spodziewa się kolejnych decyzji o podwyżkach stóp procentowych.

Przypomnijmy: w październiku 2021 roku Rada Polityki Pieniężnej niespodziewanie zdecydowała o podwyżce stóp procentowych po popandemicznym okresie, kiedy to stopy były na ultraniskim poziomie 0,1 proc. Przez to, że Rada tak późno zareagowała na przyspieszającą inflację, którą już wtedy była w okolicach 5 proc., podwyżki stóp musiały być drastyczne i szybkie.

Będzie jeszcze gorzej

Drożyzna nie odpuszcza, a będzie jeszcze gorzej. Szczyt inflacji dopiero przed nami. Przez podwyżki rachunków za gaz i prąd czy zniesienie obniżki VAT na paliwa na początku 2023 roku inflacja może nawet przebić poziom 20 proc.



• **Prezes Glapiński od kilku miesięcy zarzekał się, że mamy do czynienia z płaskowym inflacyjnym i za chwilę inflacja zacznie spadać** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nawet zgodnie z prognozami Narodowego Banku Polskiego jeszcze w przyszłym roku średnioroczna inflacja utrzyma się prawie na takim samym wysokim poziomie jak w 2022 roku. W kolejnym, 2024 roku ceny mają rosnąć w tempie nawet ok. 7 proc., a inflacja w kierunku celu inflacyjnego, czyli 2,5 proc., zejdzie dopiero w 2025 roku.

Mało tego – skumulowana inflacja w latach 2022-24 ma wynieść blisko 40 proc. Czyli przez te dwa lata ceny pójdą w górę prawie o połowę, a ci, którzy nie będą mieli w tym czasie podwyżek pensji, zbiednieją o te 40 proc. – ich wynagrodzenia będą warte realnie zaledwie 60 proc. tego, co przed 2022 rokiem.

Jednak prezes Glapiński od kilku miesięcy zarzekał się, że mamy do czynienia z płaskowym inflacyjnym i za chwilę inflacja zacznie spadać. Mimo to inflacja długo nie słuchała prezesa i z miesiąca na miesiąc ceny rosły w coraz szybszym tempie. Najnow-

szy – listopadowy – odczyt pokazał w końcu niewielki spadek tempa wzrostu cen: z 17,9 do 17,5 proc.

I to zapewne kolejny raz było koronnym argumentem za tym, że stopy procentowe są już na wystarczająco wysokim poziomie, żeby wygrać z inflacją – i dalsze podwyżki nie są potrzebne. Szczegółowe wyjaśnienia Glapińskiego usłyszymy podczas czwartkowej konferencji prasowej po posiedzeniu RPP.

Odwolywanie posiedzeń

Styczniowe posiedzenie RPP było o tyle wyjątkowe, że Rada w końcu wróciła do dwudniowych posiedzeń. Apelowali o to od miesięcy senaccy członkowie Rady. Prezes Glapiński raz się na to zgadzał, potem zmieniał zdanie, aż w końcu wrócił do dawnego schematu posiedzeń dopiero od 2023 roku.

Przypomnijmy: na początku listopada Adam Glapiński najpierw wysłał pismo o po-

siedzeniu w dniach 8-9 listopada, a później zmienił zdanie w odpowiedzi na prośbę trzech senackich członków Rady i nowsze pismo wskazywało tylko na jeden dzień obrad Rady Polityki Pieniężnej. W ubiegłym roku bowiem posiedzenia Rady trwały jeden dzień. W dodatku, jak wynikało z relacji senackich członków RPP, spotkanie trwa zaledwie trzy godziny – od południa do ok. godz. 15.

To właśnie oni apelowali o wydłużenie posiedzeń do dwóch dni, zwłaszcza że do niedawna to był standard. Na początku robili to przy okazji wystąpień medialnych (człon-

Przez podwyżki rachunków za gaz i prąd czy zniesienie obniżki VAT na paliwa na początku 2023 roku inflacja może nawet przebić poziom 20 proc.

kowie Rady nie uczestniczą już w konferencjach po posiedzeniach Rady, więc tylko w ten sposób mogą komentować bieżącą sytuację gospodarczą).

Później wysłali do prezesa pismo: „Nawiązując do uprzednio artykułowanych postulatów, ponownie zwracamy się z uprzejmą prośbą o powrót do modelu co najmniej dwudniowych posiedzeń Rady Polityki Pieniężnej w każdym miesiącu. Wnoskujemy o wdrożenie tego modelu, poczynając od listopada. Na wypadek braku akceptacji dla przedstawionej powyżej prośby, składamy niniejszym wniosek o zwołanie posiedzenia Rady na dzień 8 listopada 2022 r. o godz. 11”.

Jak się później okazało, do członków Rady pod koniec miesiąca trafiło pismo prezesa Glapińskiego, datowane na 20 października. Napisano w nim, że listopadowe posiedzenie potrwa dwa dni, a dokładnie – 8 i 9 listopada. „Wyborcza” dysponuje kopią tego pisma. Kilka dni później członkowie Rady dostali kolejne pismo. W nim zaś stwierdzono, że posiedzenie potrwa jednak tylko jeden dzień. To samo ogłosił oficjalnie prezes Glapiński, a członkowie Rady przyjęli, że liczy się nowsze pismo, i dwudniowego posiedzenia w listopadzie nie było. ●

Bułgaria uniezależnia się od gazu z Rosji

Za pośrednictwem gazoportów i rurociągów w Turcji Bułgaria będzie mogła sprowadzać 1,5 mld m sześć. gazu rocznie – przewiduje umowa państwowych firm obu tych państw. To całkowicie uniezależni Bułgarię od gazu z Rosji, którego dostawy Gazprom wstrzymał wiosną 2022 r.

– Dzięki temu porozumieniu za pewniliśmy sobie możliwość zakupu gazu od wszystkich międzynarodowych producentów i rozładowywania go w Turcji, co jest dla nas najbardziej dogodne pod względem logistycznym – powiedział bułgarski minister energetyki Rosen Hristow w Sofii, podczas ceremonii podpisania umowy o współpracy między bułgarskim państwowym przedsiębiorstwem gazowym Bulgargaz i jej tureckim odpowiednikiem, firmą Botas.

Turecki minister energetyki Fatih Donmez wskazał, że umowa ma szersze skutki. – To porozumienie jest ważne dla zwiększenia bezpieczeństwa dostaw do regionu Bałkanów – powiedział.

Do kwietnia 2022 r. prawie 90 proc. gazu zużywanego w Bułgarii pochodziło z Rosji

Zgodnie z umową Bulgargaz przez 13 lat będzie mógł sprowadzać 1,5 mld m sześć. gazu rocznie, dostarczanego w postaci skroplonej do terminali LNG w Turcji i stamtąd transportowanego rurociągami firmy Botas do Bułgarii.

W kwietniu 2022 r. Gazprom zakreślił kurek z gazem firmie Bulgargaz, bo Bułgaria nie zgodziła się płacić za rosyjski surowiec według nowego, rublowego systemu, który

podyktował Putin. Do tego czasu prawie 90 proc. gazu zużywanego w Bułgarii pochodziło z Rosji.

Wcześniej Bułgaria zawarła kontrakt na dostawy 1 mld m sześć. gazu rocznie z Azerbejdżanu i Sofią

negocjuje z Baku zwiększenie dostaw. Azerski surowiec płynie do Bułgarii za pośrednictwem otwartego w zeszłym roku gazociągu z Grecji. Tą rurą można na razie przesłać 3 mld m sześć. gazu, co całkowicie zaspokoiłoby zapotrzebowanie Bułgarii. Trwają jednak przygotowania do zwiększenia przepustowości grecko-bułgarskiego interkonektora do 5 mld m sześć. gazu rocznie. A to pozwoliłoby na reeksport ga-

zu z Bułgarii do innych państw na Bałkanach.

W zeszłym roku Bułgaria zaczęła też kupować skroplony gaz, dostarczany za pośrednictwem terminala LNG Revithoussa w Grecji.

W 2023 r. ma być także uruchomiony pływający gazoport w greckim porcie Aleksandropolis. Bulgargaz ma 20 proc. udziałów w tym projekcie i zarezerwował sobie prawo do sprowadzania 1 mld m sześć. gazu rocznie za pośrednictwem terminala.

Pakiet umów z Azerbejdżanem i Grecją oraz Turcją faktycznie uniezależnia całkowicie Bułgarię od rosyjskiego gazu i umożliwi Sofii stworzenie ośrodka dostaw gazu dla innych państw na Bałkanach.

Także inne państwa Europy uniezależniają się od Gazpromu, stawiając na import skroplonego gazu LNG.

W ostatnich dniach 2022 r. do Finlandii przyplynał pływający terminal LNG „Exemplar”, który w ma-

ju 2022 r. spółka gazociągowa Gasgrid Finland wyczarterowała na 10 lat za 460 mln euro od amerykańskiej firmy Exceletrate. W poniedziałek do fińskich gazociągów w ramach testu pierwszy raz popłynął gaz dostarczony w postaci skroplonej przez to FSRU.

Ale w pierwszym dniu 2023 r. do FSRU w Finlandii przyplynał też pierwszy statek-metanowiec z partią skroplonego gazu LNG, załadowanego w terminalu Sabine Pass w USA.

Pierwszy – pływający – gazoport w Niemczech został otwarty w połowie grudnia w porcie Wilhelmshaven. A we wtorek do tego terminala przyplynał pierwszy statek ze skroplonym gazem z USA, kupionym przez niemiecki koncern energetyczny RWE od amerykańskiej firmy Sempra. RWE zamówił też skroplony gaz w koncernie ADNOC ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. ●

Andrzej Kublik

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34227641.z

Syndyk KORPORACJI
BUDOWLANEJ KOPAHaus S.A.
w upadłości likwidacyjnej

ogłasza pisemny przetarg
na sprzedaż dwóch nieruchomości z wolnej ręki
1.nieruchomość w Pełczycach ul. Dworcowa,
dz. nr 339 o pow. 1,7246 ha,
KW SZ1C/00004103/7 zabudowana
niedokończonym obiektem produkcyjnym
(szkielet hali) o pow. zabudowy 11.895,77 m²
za cenę nie niższą niż: **2.200.000,00 złotych netto**.

2. nieruchomość niezabudowana
w Pełczycach , dz. nr 338/7 o pow. 5,0630 ha,
KW SZ1C/00029091/0 za cenę nie niższą niż:
350.000,00 złotych netto.
Działki nr 339 i 338/7 graniczą ze sobą.

Oferty składać należy do dnia 10.02.2023r.
na adres syndyka (71-450 Szczecin,
ul. Chopina 22) jak i Sędziego Komisarza
(Sąd Rejonowy Szczecin Centrum XII Wydział
Gospodarczy, 70-231 Szczecin ul. Narutowicza 19)
z podaniem sygnatury akt XII GUp 33/15
z dopiskiem oferta zakupu nieruchomości,
wskazaniem nr KW

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest
wpłacenie wadium przez oferenta na rachunek
bankowy Korporacji Budowlanej KOPAHaus S.A
w upadłości likwidacyjnej prowadzony
w Alior Bank nr PL 49 2490 0005 0000 4600
6105 5903, Kod SWIFT banku: ALBPPLPW,
w wysokości 10% ceny sprzedaży netto
z dopiskiem „Wadium – Przetarg XII GUp 33/15”
Oferent winien złożyć dodatkowo pisemne
oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem
faktycznym i prawnym zbywanych nieruchomości
oraz potwierdzenie uiszczenia wadium.

Cena sprzedaży musi zostać uiszczona
najpóźniej w dniu zawierania umowy
bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń.
Koszty transakcji ponosi Kupujący.

Syndyk zastrzega sobie prawo do rozpatrywania
tylko takich ofert, które złożone zostaną
w formie pisemnej zarówno na ręce syndyka
jak i Sędziego Komisarza.

Syndyk zastrzega sobie prawo odwołania
lub zamknięcia przetargu bez podania przyczyny
oraz wyboru oferty, czy też unieważnienia
przetargu .

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu
sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka
Szczecin 71-450, ul. Chopina 22 , tel. 501 165 656 ,
798 970 044,rf.syndyk@gmail.com

www.infopublikator.pl

34227686.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
WÓJTA GMINY SANTOK
O I PRZETARGU USTNYM
NIEOGRANICZONYM

na sprzedaż nieruchomości
zabudowanej

potożonej w miejscowości **Lipki Wielkie**
gmina Santok, oznaczonej w ewidencji
gruntów i budynków nr działki 263
o pow. 0,30 ha. Dla w/w nieruchomości Sąd
Rejonowy w Gorzowie Wlkp. Wydział Ksiąg
Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr
GW1G/00065213/3

Cena wywoławcza: **500 000,00 zł (słownie:
pięćset tysięcy złotych 00/100)**
Wysokość wadium: **50 000,00 zł (słownie:
pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100)**

Sprzedaż nieruchomości zwolniona
jest z podatku VAT.

Przetarg odbędzie się w dniu **16 marca**
2023r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu
Gminy Santok przy ulicy Gorzowskiej 59 –sala
konferencyjna I piętro.

Szczegółowych informacji udziela Referat
Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu
Gminy Santok pok. nr 9 parter tel. 95 7287537.

Ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone
na stronie internetowej www.santok.pl,
w Biuletynie Informacji Publicznej, na tablicy
ogłoszeń Urzędu Gminy Santok, na tablicy
ogłoszeń miejscowości Lipki Wielkie.

34227421.n

Syndyk masy upadłości **Agnieszki Kliner-Wantuch** (akt X Gup 12/22/12) ogłasza przetarg
na sprzedaż spółdzielczego własnościowego
prawa do lokalu znajdującego się w budynku
wielorodzinnym w Mikołowie przy ul. Młyńskiej
14/24, dla którego Sąd Rejonowy w Mikołowie
prowadzi KW nr KA1M/00068407/1 – cena
wywoławcza **171.615,00 zł**.

I. Oferty należy składać na piśmie w Biurze
Syndyka ul. Wyzwolenia 27, 43-190 Mikołów
w zaklejonych kopertach z dopiskiem
„Przetarg – Mikołów ul. Młyńska” w terminie
do dnia **19.01.2023 r., godz. 13:30**. Otwarcie
ofert odbędzie się w dniu **19.01.2023 r.**
o godzinie 15:00 w Biurze Syndyka przy
ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie.

II. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy
znajduje się w Biurze Syndyka przy
ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie. **Kontakt
w godz.: 9:00-12:00**, pod nr tel. 601 403 987.

34227476

**Sąd Rejonowy dla m.st.
Warszawy w Warszawie XVIII
Wydział Gospodarczy dla spraw
upadłościowych i restrukturyzacyjnych**
postanowieniem z dnia 27 grudnia
2022 r., wydanym w postępowaniu
o sygn. akt XVIII GUp 57/21,
**stwierdził zakończenie postępowania
upadłościowego Daras Sp. z o.o.
z siedzibą w Warszawie.**

Na powyższe postanowienie służy zażalenie
do Sądu Okręgowego w Warszawie, które
można wnieść w terminie 7 dni od dnia
ukazania się niniejszego obwieszczenia
w „Monitorze Sądowym i Gospodarczym”,
za pośrednictwem Sądu Rejonowego
wydającego postanowienie.

www.infopublikator.pl

34227457.n

Sąd Rejonowy w Kutnie zawiadamia, że przed tutejszym sądem pod **sygnaturą
akt I Ns 150/22** toczy się postępowanie z wniosku Gabriela Dębińskiego

**o uznanie za zmarłego
Stanisława Andrzeja Dębińskiego**

syna Józefa i Natalii z domu Zawadzkiej, urodzonego dnia 23.07.1958 r.
w miejscowości Gołdap, ostatnio zamieszkałego w Kutnie przy ulicy Górnej,
który jako kawaler w dniu 7 grudnia 2011 r. wyszedł z domu i dotychczas do niego
nie powrócił, od tego czasu brak jakichkolwiek informacji potwierdzających
jego życie lub zgon.

Sąd wzywa Stanisława Andrzeja Dębińskiego, aby w terminie trzech miesięcy
od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosił się do tutejszego sądu, gdyż
w przeciwnym razie może zostać uznany za zmarłego. Sąd wzywa również
wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby przekazały
je sądowi w powyższym terminie.

34227381

GKNI.6620.11.32-40.2019

Białystok, 03 stycznia 2023 r.

INFORMACJA

STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO

**Zgodnie z art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne
i kartograficzne (Dz. U. z 2021 r., poz. 1990 ze zm.) informuję, że
w terminie od 30 stycznia 2023 r. do 17 lutego 2023 r. (15 dni roboczych)
w godzinach od 8:00 do 15:00, w siedzibie Starostwa Powiatowego
w Białymstoku, ul. J.K. Branickiego 13, pokój nr 109, będą wyłożone
do wglądu osób zainteresowanych projekty operatów opisowo-
kartograficznych ewidencji gruntów i budynków obrębów BOJARY,
BOROWSKIE CIBORY, BOROWSKIE GZIKI, BOROWSKIE MICHAŁY,
BOROWSKIE OLKI, BOROWSKIE SKÓRKI, BOROWSKIE WYPYCHY,
BOROWSKIE ŻAKI, PIECKI, gm. Turośń Kościelna**

Dokumentacja projektu operatu opisowo-kartograficznego, składająca się z:

- rejestru gruntów, rejestru budynków, rejestru lokali;
- kartoteki budynków, kartoteki lokali;
- mapy ewidencyjnej;

sporządzona została przez wykonawcę: Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Informatyczne
LIMBUS s.c. M. Wilczewska, D. Wilczewski, ul. Św. Rocha 11/1 lok. 411, 15-879 Białystok,

na podstawie przepisów ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne
oraz rozporządzenia Ministra Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 27 lipca 2021 r. w sprawie
ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2021 r., poz. 1390).

W terminie, o którym mowa powyżej, każdy czyjego interesu prawnego dotyczą
dane ujawnione w projektach operatów opisowo-kartograficznych obrębów BOJARY,
BOROWSKIE CIBORY, BOROWSKIE GZIKI, BOROWSKIE MICHAŁY, BOROWSKIE OLKI,
BOROWSKIE SKÓRKI, BOROWSKIE WYPYCHY, BOROWSKIE ŻAKI, PIECKI może zapoznać się
z projektem, uzyskać niezbędne wyjaśnienia oraz zgłosić uwagi do tych danych.

W interesie zainteresowanych leży skorzystanie z tego prawa, aby na tym etapie
postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków ujawnić
ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym powyżej nie stanowi przeszkody
do prowadzenia dalszych etapów postępowania.

Po upływie 15 dni roboczych od zakończenia okresu wyłożenia projektów operatów
opisowo-kartograficznych dane objęte modernizacją, zawarte w projektach operatu
opisowo-kartograficznych stają się danymi ewidencji gruntów i budynków i podlegają
ujawnieniu w bazie danych ewidencji gruntów i budynków. Informacja o tym zostanie
ogłoszona w Dzienniku Urzędowym Województwa Podlaskiego oraz Biuletynie Informacji
Publicznej na stronie Starostwa Powiatowego w Białymstoku.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczyć będą dane zawarte w ewidencji gruntów
i budynków ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym, może w terminie 30 dni od
dnia ogłoszenia w dzienniku urzędowym informacji, o której mowa powyżej, zgłaszać
zarzuty do tych danych.

O uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów rozstrzygnie Starosta Powiatu Białostockiego
w drodze decyzji. Do czasu ostatecznego zakończenia postępowania, w stosunku
do gruntów, budynków lub lokali, których dotyczą zarzuty, dane ujawnione w operacie
opisowo-kartograficznym nie są wiążące.

Zarzuty zgłoszone po w/w terminie traktowane będą jak wnioski o zmianę danych objętych
ewidencją gruntów i budynków.

Ponadto informuję, że wgląd do dokumentacji winien być poprzedzony okazaniem
dokumentu potwierdzającego tożsamość. W przypadku współwłaścicieli, małżeńskiej
wspólności ustawowej – uczestnikami są wszystkie strony. W imieniu zainteresowanych
mogą występować umocowani w formie pisemnej pełnomocnicy.

W myśl przepisów ustawy z dnia 7 października 2022 r. o zmianie niektórych ustaw
w celu uproszczenia procedur administracyjnych dla obywateli i przedsiębiorców
(Dz. U. 2185 z 2022 r.) Starosta Powiatu Białostockiego umożliwił udostępnienie projektów
operatu opisowo-kartograficznego za pomocą środków komunikacji elektronicznej
tj. projekty zostaną udostępnione na stronie internetowej http://bialystok.geoportal2.pl/
map/www/mapap.php, jednakże ww udostępnianie będzie realizowane z zachowaniem
ochrony danych osobowych w rozumieniu ustawy o ochronie danych osobowych z dnia
10 maja 2018 r. (t.j. Dz. U. z 2019 r, poz. 1781).

Ewentualne zarzuty należy składać w siedzibie Starostwa Powiatowego w Białymstoku,
ul. J.K.Branickiego 13, pokój 109.

34227516.n

Na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r.
o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm.)

**PREZYDENT MIASTA Sopotu
informuje,**

że w siedzibie Urzędu Miasta Sopotu, ul. Kościuszki 25/27 oraz na stronie internetowej
www.bip.sopot.pl, zamieszczone zostały wykazy nieruchomości przeznaczonych do:

I. Oddania w dzierżawę na okres 1 roku w trybie bezprzetargowym:

1. część działki nr 242/3, k. m. 23, ul. Bohaterów Monte Cassino, pow. ca 237 m²,
GD1S/00000208/2;

II. Oddania w dzierżawę na czas nieoznaczony w trybie bezprzetargowym:

1. działka nr 138/3, część działki nr 154/2, k. m. 26, ul. Kościuszki, ul. Jagiełły, pow. ca 215
m², GD1S/00000369/8, GD1S/00003855/3;

2. część działki nr 27/5, k. m. 31, ul. Kościuszki, pow. ca 122 m², GD1S/00003857/7;

III. Zbycia w trybie przetargu nieograniczonego nieruchomości stanowiącej lokal użytkowy, Sopot,
Al. Niepodległości 671-671A, działka nr 71, km 39, pow. 755 m², KW nr GD1S/00007207/4

IV. Zbycia w trybie bezprzetargowym nieruchomości gruntowej niezabudowanej, działka nr 57/6,
km 36, pow. 43 m², Sopot, Al. Niepodległości, KW nr GD1S/00004662/0

34227395

**Sąd Rejonowy w Szubinie I Wydział Cywilny, 89-200 Szubin Plac Wolności 4, tel. 52 3910142
Sygn. akt I Ns 268/22
OGŁOSZENIE**

Sąd Rejonowy w Szubinie I Wydział Cywilny ogłasza, że wszczął z wniosku Renaty Sypniewskiej,
zamieszkałej w Bydgoszczy ul. Gliwicka 7, postępowanie o uznanie za zmarłego:

1. Walentego Ratajczaka, syna Antona i Elizy, z domu Pluskota, urodzonego w 1865 r. zamieszkającego ostatnio
w miejscowości Iwno, gmina Kcynia.
Walenty Ratajczak w czasie II wojny światowej został wygnany z miejscowości Iwno, w której mieszkał.
Przemieszczał się na południowy wschód. W miejscowości Wampierzów został zatrzymany przez niemiecki
patrol i prawdopodobnie zastrzelony. Sąd wzywa wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości
o Walentym Ratajczaku, aby w terminie 3 miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu przekazały je Sądowi.

2. Józefy Ratajczak, z domu Młynarek, córki Adama i Marianny, z domu Błasza, zamieszkałej ostatnio
w miejscowości Iwno, gmina Kcynia.
Józefa Ratajczak w czasie II wojny światowej wraz z mężem została wygnana z miejscowości Iwno, w której
mieszkała. Przemieszczała się na południowy wschód. W miejscowości Wampierzów została zatrzymana
przez niemiecki patrol. Jej dalsze losy nie są znane. Sąd wzywa wszystkie osoby, które mogą udzielić
wiadomości o zaginionej, aby w terminie 3 miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu przekazały je Sądowi.

3. Franciszki Młynarek, córki Adama i Marianny, z domu Błasza, zamieszkałej ostatnio w miejscowości
Iwno, gmina Kcynia.
Franciszka Młynarek mieszkała w Iwnie. Jej losy nie są znane. Sąd wzywa wszystkie osoby, które mogą
udzielić wiadomości o Franciszce Młynarek, aby w terminie 3 miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu
przekazały je Sądowi.

34227456.n

GKNI.6620.11.41-44.2019

Białystok, 03 stycznia 2023 r.

INFORMACJA

STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO

**Zgodnie z art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne
i kartograficzne (Dz. U. z 2021 r., poz. 1990 ze zm.) informuję, że
w terminie od 30 stycznia 2023 r. do 17 lutego 2023 r. (15 dni roboczych)
w godzinach od 8:00 do 15:00, w siedzibie Starostwa Powiatowego
w Białymstoku, ul. J.K. Branickiego 13, pokój nr 109, będą wyłożone
do wglądu osób zainteresowanych projekty operatów opisowo-
kartograficznych ewidencji gruntów i budynków obrębów CHODORY,
CZACZKI MAŁE, CZACZKI WIELKIE, DOŁKI, gm. Turośń Kościelna**

Dokumentacja projektu operatu opisowo-kartograficznego, składająca się z:

- rejestru gruntów, rejestru budynków, rejestru lokali;
- kartoteki budynków, kartoteki lokali;
- mapy ewidencyjnej;

sporządzona została przez wykonawcę: Zakład Usług Geodezyjnych i Kartograficznych
GEO-RAW s.c. A. Hrabis, M. Zimnoch, 15-669 Białystok, ul. Ukośna 4 lok. 1,

na podstawie przepisów ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne
oraz rozporządzenia Ministra Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 27 lipca 2021 r. w sprawie
ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2021 r., poz. 1390).

W terminie, o którym mowa powyżej, każdy czyjego interesu prawnego dotyczą dane
ujawnione w projektach operatów opisowo-kartograficznych obrębów CHODORY, CZACZKI
MAŁE, CZACZKI WIELKIE, DOŁKI może zapoznać się z projektem, uzyskać niezbędne
wyjaśnienia oraz zgłosić uwagi do tych danych.

W interesie zainteresowanych leży skorzystanie z tego prawa, aby na tym etapie
postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków ujawnić
ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym powyżej nie stanowi przeszkody
do prowadzenia dalszych etapów postępowania.

Po upływie 15 dni roboczych od zakończenia okresu wyłożenia projektów operatów
opisowo-kartograficznych dane objęte modernizacją, zawarte w projektach operatu
opisowo-kartograficznych stają się danymi ewidencji gruntów i budynków i podlegają
ujawnieniu w bazie danych ewidencji gruntów i budynków. Informacja o tym zostanie
ogłoszona w Dzienniku Urzędowym Województwa Podlaskiego oraz Biuletynie Informacji
Publicznej na stronie Starostwa Powiatowego w Białymstoku.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczyć będą dane zawarte w ewidencji gruntów
i budynków ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym, może w terminie 30 dni
od dnia ogłoszenia w dzienniku urzędowym informacji, o której mowa powyżej, zgłaszać
zarzuty do tych danych.

O uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów rozstrzygnie Starosta Powiatu Białostockiego
w drodze decyzji. Do czasu ostatecznego zakończenia postępowania, w stosunku
do gruntów, budynków lub lokali, których dotyczą zarzuty, dane ujawnione w operacie
opisowo-kartograficznym nie są wiążące.

Zarzuty zgłoszone po w/w terminie traktowane będą jak wnioski o zmianę danych objętych
ewidencją gruntów i budynków.

Ponadto informuję, że wgląd do dokumentacji winien być poprzedzony okazaniem
dokumentu potwierdzającego tożsamość. W przypadku współwłaścicieli, małżeńskiej
wspólności ustawowej – uczestnikami są wszystkie strony. W imieniu zainteresowanych
mogą występować umocowani w formie pisemnej pełnomocnicy.

W myśl przepisów ustawy z dnia 7 października 2022 r. o zmianie niektórych ustaw
w celu uproszczenia procedur administracyjnych dla obywateli i przedsiębiorców
(Dz. U. 2185 z 2022 r.) Starosta Powiatu Białostockiego umożliwił udostępnienie projektów
operatu opisowo-kartograficznego za pomocą środków komunikacji elektronicznej
tj. projekty zostaną udostępnione na stronie internetowej http://bialystok.geoportal2.pl/
map/www/mapap.php, jednakże ww udostępnianie będzie realizowane z zachowaniem
ochrony danych osobowych w rozumieniu ustawy o ochronie danych osobowych z dnia
10 maja 2018 r. (t.j. Dz. U. z 2019 r, poz. 1781).

Ewentualne zarzuty należy składać w siedzibie Starostwa Powiatowego w Białymstoku,
ul. J.K.Branickiego 13, pokój 109.

34227517.n

Tragiczny bilans rządów Kaczyńskiego

Res publica w ruinie

Oto jak Polska ustrojowo i kulturowo cofa się na Wschód, w sposób sprzeczny ze swoją racją stanu

Lewanowski

Janusz Lewanowski jest europosem Koalicji Obywatelskiej, b. komisarzem UE ds. budżetu i programowania finansowego

Heroizm i tragizm Ukrainy pozwalają nam lepiej zrozumieć bezcenne dzieło III RP, jakim jest nasze członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. Polska wreszcie uwolniła się od przekleństwa geopolityki, które przez stulecia ciążyło nad polskim losem. A jednak od roku 2015 pod osłoną demokratycznego mandatu niszczone są fundamenty ustrojowe, które dały nam bezpieczeństwo i szanse cywilizacyjne w demokratycznej rodzinie Zachodu.

30 proc. Polaków zdaje się wspierać ustrojowe i kulturowe cofanie się na Wschód, całkowicie sprzeczne z polską racją stanu. Wielki w tym udział Jarosława Kaczyńskiego, który jak mało kto potrafi zarządzać narodowymi obsesjami i frustracjami. Nie podejmuję się nakreślenia portretu psychologicznego dziwaka z Żoliborza, ale warto wejrzeć w warsztat polityczny, torujący drogę PiS do władzy.

Środowisko zwane wówczas Porozumieniem Centrum szybko przeszło od udziału w Okrągłym Stole i rządów solidarnościowych do delegitymizacji III RP. W prawicowej narracji rozmowy w Magdalence (których uczestnikiem był Lech Kaczyński) okazały się symbolem zdrady i zмовy elit. Elity te rzekomo podzieliły się władzą w zamian za bezkarność i przywileje ekonomiczne. Zdradę personifikował Waleśa – dla prawicy agent „Bolek”. Zaś III RP była w swej istocie postkomuną. Już wtedy Kaczyński budował opozycję antysystemową, antypaństwową, a nie tylko antyrządową.

Środowisko PC biadoliło, że nie uczestniczy w podziale łupów – rzekomo zajęte dekomunizacją. Ma to tyle wspólnego z prawdą ile kłamstwo smoleńskie. W rzeczywistości podział pracy między moim środowiskiem (KLD i Unią Demokratyczną) i Porozumieniem Centrum wyglądał odwrotnie. My byliśmy zajęci reformą ustrojową, czyli realną dekomunizacją, która otworzyła nam drogę do NATO i UE. W tym czasie środowisko Kaczyńskiego uwłaszczало się na majątku PZPR. Szczególną rolę w pozyskaniu majątku koncernu RSW Prasa-Książka-Ruch, zlikwidowanego w roku 1990, odegrała Fundacja Prasowa Solidarności. Potem ustawy Glapińskiego umożliwiły niezbyt legalne uwłaszczenie Fundacji Prasowej Solidarności na tysiącach metrów



• **Manifestacja Porozumienia Centrum pod hasłem „Zlustrować Belweder”. Od lewej stoją: Antoni Macierewicz, Adam Glapiński, Jarosław Kaczyński, Jan Parys, Zygmunt Wrzodak. Warszawa, 4 czerwca 1993**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

gruntów na warszawskiej Woli. Do tego flirt spółki Telegraf (w radzie nadzorczej bracia Kaczyńscy i Krzysztof Czabański) ze spółką Art-B. Oto szemrany rodowód dzisiejszego majątku „prawych i sprawiedliwych”, liczonego na dziesiątki milionów złotych, nad którym sprawuje kontrolę Kaczyński. Majątek miał być pomnożony przez niesławne wieże przy ulicy Srebrnej i to jest współczesna historia niejasnych interesów PiS z austriackim deweloperem – sprawą dla prokuratora, ale niepodjętą przez prokuraturę Ziobry.

W budowie materialnego imperium na pozostałościach PRL pomagały postacie żywcem wzięte z tej epoki. Najpierw była to pomoc Banku Przemysłowo-Handlowego, a przez 11 lat szefem spółki Srebrna był Kazimierz Kujda, ujawniony jako agent SB. Wszystko to zgodne z dewizą Kaczyńskiego wypowiedzianą na spotkaniu kierownictwa PC: „Gdybyśmy przyjęli założenia czysto moralne, tobyśmy nigdy niczego nie mieli”.

W drodze po władzę Kaczyński oparował sztukę dzielenia Polaków i wykorzystania ciemnych stron polskiej duszy. Dzielenie miało kilka odsłon. Na progu lat 90. byliśmy postkomuną, gdy oni prawowitymi spadkobiercami „Solidarności”. Staliśmy tam, gdzie ZOMO, choć uczestnicząc w wielu uroczystościach rocznicowych, stałem w jednym szeregu z prawdziwymi bohaterami Sierpnia. Zaczęło się

pisanie historii na nowo, z Kaczyńskimi w roli głównej.

Tym śladem szedł podział na Polskę solidarną i Polskę liberalną w kampanii 2005. Z upływem czasu solidarni stawali się obrońcami tradycyjnych polskich wartości zagrożonych przez zgniły Zachód. I tak doszliśmy do dzisiejszego podziału na patriotów z PiS i stronnictwa proniemieckiego. Polacy i nie-Polacy.

Bogoojczyźniany patos zyskał mocne oparcie w kłamstwie smoleńskim. Wróciła wizja Polski osamotnionej we wrogim otoczeniu. Wrócił tragizm polskich losów – narodu ofiar i męczeństwa, odnawiając neurotyczną podejrzliwość wobec świata. Podobnie jak późniejsze kłamstwo „Polski w ruinie” nie ma to nic wspólnego z rzeczywistą kondycją kraju, bezpiecznego w NATO, czerpiącego korzyści z UE. Ale dla ludzi ogłupianych przez TVP historia wróciła na stare tory.

Wyjątkową okazję do pogłębienia nastrojów ksenofobicznych nastreczył kryzys migracyjny roku 2015. Objawił się Kaczyński jako mistrz w zarządzaniu strachem, skłonny do rasistowskiego piętnowania uchodźców jako roznosicieli zarazków i potencjalnych terrorystów. Stąd prosta droga do kreowania atmosfery zagrożeń ze strony uchodźców na granicy z Białorusią, co było oczywistą prowokacją Kremla i reżimu Łukaszenki, ale to też ludzie uciekający od wojny i głodu. Zapo-

ry graniczne zyskały poparcie większości Polaków. Znieczulica wobec losu tych uchodźców kontrastowała z ogromem wsparcia dla uchodźców z Ukrainy. Narodowa schizofrenia!

Brzemienną w skutkach spuścizną rządów PiS jest wydobycie z marginesu narodowców i środowisk kibolskich, które w roku 2022 maszerowały w Warszawie pod hasłem „Stop ukrainizacji Polski”. Uwolnione przez Kaczyńskiego demony nacjonalizmu i ksenofobii były całkowicie obce Lechowi Kaczyńskiemu, o czym wiem z dawnych lat, gdy był w moim domu.

W ostatnich latach rozbudzony lęk wobec obcych przenosi się ze Wschodu na Zachód. Stamtąd zaraza nas moralna zgnilizna: promocja LGBT i aborcji, czyli zagrożenie naszych tradycyjnych wartości. Wartością jest swojskość, nasza chata z kraja. Unia Europejska staje się niemieckim narzędziem ataku na polską suwerenność. Polityka zagraniczna stała się polityką historyczną, odnawiając rany przeszłości i teorię dwóch wrogów. Osłabia to instynkt samozachowawczy narodu, który od roku sąsiaduje z rosyjską agresją, a za Odrą ma sojusznika w NATO.

Antyelitaryzm to coś bardziej toksycznego niż disco polo – wzorzec kulturowy serwowany przez TVP Kur-skiego. Niszczenie autorytetów i środowisk świadomych swego obywatelskiej powinności powoduje szkody cywilizacyjne. Pierwszy atak na elity przypuściła IV RP, lansując cały arsenał inwektyw („Iż-e-elita”, „wykształciuchy”). Po roku 2015 pierwszym celem ataku stali się sędziowie, przezwani „kastą” w haniebniej kampanii Polskiej Fundacji Narodowej, nie tylko oczerniani, ale też represjonowani.

Potem czarna propaganda zwróciła się przeciw nauczycielom, lekarzom, autorytetom w środowiskach twórczych, „warczącym” elitom samorządowym i niepokornym organizmom pozarządowym. „Elita” to dziś epitet.

Paradoksalnie, PiS w nagonce na elity idzie śladem zaborców i okupantów. Oczywiście, jest przepaść pomiędzy fizyczną eksterminacją i nękaniami i zniesławianiem, ale jest też ponura analogia w doborze ofiar, jakie wskazuje inteligent z Żoliborza (oszczędzając kler i sportowców). Na listach proskrypcyjnych w Generalnym Gubernatorstwie czy na Pomo-

BURMISTRZ MIASTA AUGUSTOWA

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.) podaje do publicznej wiadomości, iż w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie na tablicy ogłoszeń oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl i stronie internetowej Urzędu: urzad.augustow.pl, został zamieszczony na okres od 05.01.2023 r. do 26.01.2023 r.

WYKAZ NIERUCHOMOŚCI POŁOŻONYCH W AUGUSTOWIE, PRZEZNACZONYCH:

1) do sprzedaży:

- lokal mieszkalny nr 3 położony przy ul. Robotniczej 4 wraz ze sprzedażą ułamkowej części gruntu;
- lokal mieszkalny nr 4 położony przy ul. Robotniczej 4 wraz ze sprzedażą ułamkowej części gruntu;

2) do oddania w dzierżawę na okres 10 lat:

- grunt o pow. 37 m kw stanowiący część działki oznaczonej Nr geodez. 1/32 położonej przy Alei Ofiar Obławy Augustowskiej.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Augustowie ul. Młyńska 35, pokój Nr 303, tel. 87 643 42 23, 532 401 967.

Burmistrz Miasta Augustowa

Sygn. akt I Ns 1067/21

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, Wydział I Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt I Ns 1067/21 sprawy z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z siedzibą w Warszawie z udziałem Pawła Harasimowicza, Agaty Baran, Agnieszki Sakowskiej, Beaty Wojtackiej, Magdaleny Kmiecik, Pawła Kmiecika, Jarosława Stroniskiego, Marię Kmiecik-Harasimowicz, Krystynę Kmiecik, Lucjana Kmeciaka, Tomasza Kmeciaka, Gabrieli Kamińskiej, Sandrę Sakowską, Piotra Wojtackiego, Szymona Wojtackiego, Jakuba Kmeciaka o stwierdzenie nabycia spadku po Danucie Grażynie Stroniskiej, zmarłej dnia 14 października 2018 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi, przy ul. Grota Roweckiego 21 m. 57.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34227474

Syndyk masy upadłości **Joanny Jędraszczyk** (akt X GUP 229/21) ogłasza przetarg na sprzedaż prawa własności do lokalu w budynku wielorodzinnym w Chorzowie przy ul. Wandy 32c/3, dla którego Sąd Rejonowy w Chorzowie prowadzi księgę wieczystą nr KA1C/00025411/9 – cena wywoławcza **215.400,00 zł**.

I. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka ul. Wyzwolenia 27, 43-190 Mikołów w zaklejonych kopertach z dopiskiem „**Przetarg - Chorzów ul. Wandy**” w terminie do dnia **19.01.2023 r.**, godz. 13:30. Otwarcie ofert odbędzie się w dniu **19.01.2023 r.** o godz. 15:00 w Biurze Syndyka przy ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie.

II. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajduje się w Biurze Syndyka przy ul. Wyzwolenia 27 w Mikołowie. **Kontakt w godz.: 9:00-12:00**, pod nr tel. 601 403 987.

OGŁOSZENIE 34227443

OGŁOSZENIE 34227607

rzu w roku 1939 umieszczano członków elit inteligenckich. Okupanci widzieli w nich duszę i rozum narodu. Wielopokoleniowa misja inteligencji odrodziła się w reakcji na niszczenie rządów prawa w Polsce po roku 2015, choćby pod sztandarem KOD. Naturalne elity stanowią cywilizacyjne drożdże, są przewodnikami na drodze w przyszłość. Inspirują, jak wybitni twórcy kultury, uczeni, a także przedsiębiorcy – kolejna grupa oskarżona o wzbogacenie w mętnej wodzie III RP. Żalodne próby podmiiany naturalnych elit na PiS-owskie, czyli sponzorowanie kultury na polityczne zamówienie, rodzi kicz, a czystka w instytucjach kultury zarządzona przez ministrów Glińskiego i Sellina uderzyła w cenione teatry i muzea. Dopelnia tego wizja edukacji ministra Czarnka. To całościowy przepis na cywilizacyjny regres, europejskie Jackowo.

Polska transformacja do roku 2015 wolna była od nieszczęścia, które dotknęło większość krajów dawnego RWPG. Nie tylko w Rosji i Ukrainie z chaosu gospodarczego i dzikiej prywatyzacji wyłoniły się systemy oligarchiczne. Brudne więzi biznesu z polityką są na Łotwie, Litwie, Słowacji, w Czechach, Bułgarii. Często są to interesy z oligarchami z Rosji, wykorzystywane politycznie przez Kreml. Na Węgrzech premier Orbán użył funduszy UE jako budulca własnej oligarchii, co zostało zdmaskowane i powoduje zamrożenie funduszy.

W III RP tylko dwie postacie wypełniły kryteria majątkowe i polityczne definiujące oligarchię – ks. Rydzyk i twórcy SKOK-ów. Teraz jednak „dobra zmiana” mnoży spolegliwych milionerów poprzez kolonizację sfery publicznej. Jest to czas bezwstydnego nepotyzmu i klientyzmu, co doskonale ilustruje zdmaskowane sponzorowanie w wyborach takich postaci jak Szydło czy Brudziński przez setki „miernych, ale wiernych”, rzuconych na spółki skarbu państwa.

Równie widoczne są klany rodzinne, które nawet w pandemii znalazły sposób na swoje wzbogacenie. Wśród odmian oligarchicznej zarazy, która za sprawą PiS dotarła do Polski, powielamy w karłowatej wersji model kremlowski – wodzowski. Nasi świeżo wzbogaceni nuworysze kurczo-wo trzymają się klamki władzy, więc są łatwi do sterowania. Oligarchia na miarę naszych potrzeb i możliwości!

Jest wiele powodów, by w roku 2023 zatrzymać proces cofania Polski na Wschód i degeneracji życia publicznego. Trzeba się zmierzyć ze spuścizną gospodarczą i instytucjonalną „dobrej zmiany”. Najtrudniejsze do odwrócenia będą szkody, jakie wy rządziła naszej demokracji polityka uprawiana na resentymencie, lękach, kompleksach i wszelkich złych emocjach.

Janusz Lewandowski

Zakowski

Jacek Żakowski
jest publicystą „Polityki”
i szefem katedry
dziennikarstwa
Collegium Civitas

„Rzutem na taśmę rząd premiera Mateusza Morawieckiego ocalił Orlen przed zapłatą podatku od nadzwyczajnych zysków wprowadzonego przez UE” – pisze we wczorajszej „Wyborczej” Andrzej Kublik. Te nadzwyczajne zyski powstały m.in. dzięki temu, że Orlen, będąc faktycznym monopolistą, stosował zawyżone marże nakładane na ceny paliw, zawyżone m.in. z powodu wojny w Ukrainie. Wyższa marża od wyższej ceny to podwójna korzyść dla monopolisty. Powinien się nią podzielić z nami, ale rząd go od takiej konieczności uwolnił.

Warto wiedzieć, o jakim prezen-cie mówimy. W pierwszych trzech kwartałach Orlen miał czysty zysk w łącznej wysokości blisko 20 mld zł. W czwartym kwartale orlenowskie marże hurtowe były blisko dwukrotnie wyższe niż w pierwszym, więc można się spodziewać, że w całym 2022 r. zysk netto Orlenu wyniesie blisko 30 mld zł. Jest to mniej więcej koszt wielkiego programu społecznego typu 500+ lub jedna czwarta całego ubiegłorocznego budżetu NFZ.

Gdyby te pieniądze nie pochodziły z naszych kieszeni (blisko 2 tys. zł na pracującego), można by się cie-

zyć, że polska firma ma tak duże zyski. Rzecz w tym, że Orlen nie jest tylko polską firmą. Skarb państwa ma mniej niż połowę udziałów, a reszta należy do mniejszych udziałowców. Najwięksi z nich to działające w Polsce spółki zagranicznych potęg finansowych Santander i Nationale-Nederlanden, a także Aegon, MetLife, Generali, Allianz etc.

Pół procent akcji ma też rząd Norwegii, który – w odróżnieniu od polskich konsumentów – ma powód, by się cieszyć, że pisowski rząd pomógł mu przytulić parę groszy. Bo od zysku zależy przecież dywidenda. Gdyby przeznaczono na nią połowę zysku netto, dzięki decyzji rządu każdy pracujący Polak dałby samej Norwegii mniej więcej 5 zł. Ale już Santander, gdzie pracował Mateusz Morawiecki, przytuliłby od każdego z nas jakieś 40 zł.

Kiedy (zapewne w maju) Orlen ogłosi podział zysku, każdy będzie mógł sobie dokładnie policzyć, ile dzięki tolerowaniu przez rząd zawyżonej monopolistycznej marży i dzięki „ocaleniu” Orlenu przed zapłatą podatku dał ze swojej kieszeni konkretnym akcjonariuszom.

Do tego trzeba będzie dodać podwyższone bonusy, które członkowie

zarządu dostaną dzięki sztucznie zawyżonym zyskom. Za szczęście Orlenu każdy z nas zapłaci także podatek inflacyjny wyższy o jakieś 0,5 pkt procentowego z powodu zawyżonych cen paliw, a szczególnie diesla. Dla pracownika zarabiającego średnią jest to mniej więcej 25 zł miesięcznie.

Nie zazdroszczę bogatym i nie piętnuję bogactwa. Jestem wdzięczny osobom, firmom i rządowi inwestującym w naszą gospodarkę. Należy im się słuszny zwrot z inwestycji. Ale zastanawiam się, jaka myśl stała za tym, że pisowski rząd, który zwykle jest dość ksenofobiczny, znów (podobnie jak przy sprzedaży Lotosu) postanowił tak hojnie podzielić się naszymi pieniędzmi z obcymi.

Mógł zostawić rok temu VAT na starym poziomie lub mniej go obniżyć i przez UOKiK zmusić monopolistę do obniżenia marży. Tego z jakiegoś powodu nie zrobił, otwierając drogę do nadzwyczajnych zysków. Mógł skorzystać z unijnej dyrektywy o opodatkowaniu nadzwyczajnych zysków, ale też tego nie zrobił, bo z jakiegoś powodu wołał pochodzące z naszych kieszeni miliardy oddać akcjonariuszom. Chciałbym się dowiedzieć – dlaczego?

Jacek Żakowski

Kontrola myśli i słowa

Opaski lakmusowe PiS

Maziarski

Elita polityczna obozu rządzącego od kilku dni zajmuje się sprawą tęczy- wych opasek na ramionach muzyków na sylwestrowym koncercie. Czołowi polscy politycy komentują to w mediach społecznościowych i tradycyjnych, organizują konferencje prasowe, minister sprawiedliwości zapowiada, że poruszy sprawę na spotkaniu z premierem. Mówią o tym wszystkie media, a w ślad za nimi sprawę omawiają w domach i miejscach pracy miliony obywateli.

Ta sprawa jest jak papierek lakmu-sowy, jednoznacznie pokazujący, że Polska pod rządami PiS nie jest normalnym państwem europejskim. Bowiem w krajach demokratycznych takie manifestacje przekonania i ideologicznych sympatii artystów nie tylko nie budzą emocji, ale wręcz uznawane są za rzecz oczywistą i rutynową. Niemal na wszystkich koncertach w normalnym

świecie występujący wyrażają poparcie albo potępienie dla tego czy tamtego, solidaryzują się bądź odcinają, noszą na koszulkach i przypiętych znaczkach najróżniejsze symbole i napisy. Czy spotkaliście się państwo z tym, by na przykład francuskie, niemieckie czy czeskie elity polityczne i media wałkowały potem taki temat przez wiele dni?

Ranga tej sprawy jednoznacznie pokazuje, gdzie jest miejsce Polski w styczniu roku 2023 – w jednym szeregu z faszystowskimi i komunistycznymi dyktaturami, znanymi z nie tak dawnej przeszłości, a także z totalitarnymi reżimami Putina czy Kim Dżong Una. To właśnie bowiem w takich systemach władza kontroluje wszystkie sfery życia obywateli, mówiąc im, co mają popierać, a co potępiać i jak wolno to manifestować.

To, w jakim kierunku zmierzamy, było oczywiste już na początku rzą-

dów PiS, gdy państwowa telewizja zaczęła uzurpować sobie prawo do zamazywania symboli noszonych przez osoby występujące przed kamerami. W 2017 r. spotkało to posła KO Arkadiusza Myrczę – TVP zamazała czerwone serduszek na jego kurtce. W 2020 r. „Wiadomości” poszły jeszcze dalej, bo w materiale o tym, jak obchodzą Boże Narodzenie Polacy w USA, zamazały serduszek WOŚP na ubraniu nie polityka, lecz zwykłej właścicielki sklepu z polską żywnością w Waszyngtonie.

Teraz zaś doszliśmy do etapu, w którym taką kontrolą i cenzurą zostają objęci także obywatele innych państw. Artyści całego świata dostają sygnał: chcesz wystąpić w Polsce Kaczyńskiego? Musisz – tak samo jak w Rosji Putina – dostosować się do reguł narzuconych przez reżim. ●

Wojciech Maziarski

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Sopocie Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt **INS 181/22** toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Kamienny Potok” w Sopocie o stwierdzenie nabycia spadku po Mieczysławie Onichimowskim, zmarłym w dniu 21 grudnia 2020 roku w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałym w Sopocie.

W skład majątku spadkowego wchodzi nieruchomości.

Wzywa się spadkobierców aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34227217

Drogi

Małgorzacie Komosie

wyrazy współczucia i słowa otuchy
po śmierci

Mamy

przesyłają

Joasia, Iwona, Jola, Marysia, Maja, Ewa, Ala

www.nekrologwyborcza.pl/34227219

28 grudnia 2022 odeszła od nas w wieku 77 lat



dr hab.

Jolanta Lemann-Zajiček

wybitny fimoznawca i pedagog

profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej,
Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi

Rodzina w USA

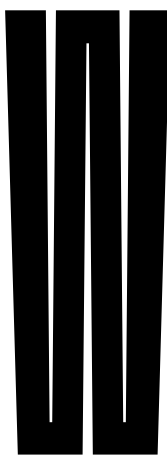
www.nekrologwyborcza.pl/34227072

„W trójkącie” Rubena Östlunda w kinach

JACHTEM W LUKSUSOW

– Uważam, że elity są równie mile, co biedota, i równie okropne, co ci bez finansowego przywileju.

Anna Tatarska



filmie „W trójkącie” Ruben Östlund zabiera widzów na pokład luksusowego statku, gdzie najbogatsi z bogatych mają równie dużo na talerzach i w szafach, co za uszami. Obsługuje ich armia świetnie wyszkolonych służących, którzy bez mrugnięcia okiem zrealizują każdą zachciankę państwa.

Do czasu. Kiedy na statku dochodzi do awarii, arbitralnie ustalona hierarchia społeczna zostaje wywrócona niczym łupinka podmuchem wiatru przy 10 w skali Beauforta.

Östlund jest najsłynniejszym współczesnym szwedzkim reżyserem. Za „W trójkącie” zdobył drugą Złotą Palmę (poprzednią za „The Square”) i dołączył do ekskluzywnego klubu, w którym znajdują się m.in. Francis Ford Coppola, Michael Haneke, Ken Loach, Shōhei Imamura czy jego krajan Alf Sjöberg.

ROZMOWA Z
RUBENEM ÖSTLUNDEM

reżyserem „W trójkącie”, laureatem Złotej Palmy w Cannes

ANNA TATARSKA: W swoich filmach uważnie przygląda się pan bohaterom i sytuacjom, w jakich się znajdują. Pokazuje ich bez filtra, bezlitośnie uczciwie. Jednocześnie nigdy ich nie ocenia – te wnioski należą do widza. Myśli pan o sobie jak o filmowym antropologu?

RUBEN ÖSTLUND: Nie obrażam się, kiedy ludzie tak mnie nazywają, natomiast osobiście jest mi bliżej do socjologii. W socjologii podoba mi się to, że kiedy eksperyment socjologiczny się nie uda, nikogo nie wskazuje się palcem, nie wskazuje się na jednostkę, nie mówi się: „Zrobiłeś tak a tak ze względu na swoje psychologiczne zaplecze”. Patrzy się szerzej, na zaplecze, kontekst sytuacji. Dzięki temu można nauczyć się czegoś o sobie i wykorzystać to w dalszym życiu. Chętnie przyglądamy się oku na to, że socjologia jako źródło wiedzy na temat ludzkiego zachowania jest bardzo silnie związana z naukami Marksa, z jego materialistycznym podejściem do rzeczywistości. Wydaje mi się to bardzo przydatne w próbach zrozumienia naszego świata.

Marks pojawia się w pana filmie. Jest „bohaterem” jednej z bardziej spektakularnych scen, kiedy to



Kapitan i Dmitrij prowadzą walkę na cytaty: komunizm przeciwko kapitalizmowi. Skąd wziął się ten pomysł?

– Chętnie o tym opowiem. Jako Europejczykowi zawsze wydawało mi się interesujące, że w Stanach Zjednoczonych socjalizm to kontrowersyjne słowo. Postrzegać siebie jako socjalistę jest tam źle widziane. Tymczasem moja mama została socjalistką w latach sześćdziesiątych, do dziś postrzega siebie jako komunistkę. Zostałem wychowany w rodzinie, gdzie rozmowy na tematy polityczne były od zawsze obecne. A ponieważ mój brat wyrósł na prawicowego konserwatystę, to ilekroć spotykamy się na obiady w domu rodzinnym, toczyliśmy zacięte i głośnie dyskusje.

Dorastałem w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Wtedy świat, przynajmniej w Szwecji, opisywany był z perspektywy podziału. Blok wschodni kontra zachodni, liberalizm i kapitalizm versus komunizm i socjalizm. Wszędzie widziano dwie ideologie, które nieustannie się ścierają.

Jakiś czas temu wydawało mi się, że doszliśmy do punktu pewnej równowagi, zdystansowanego rozsądku, gdzie można powiedzieć wspaniałe rzeczy zarówno o kapitalizmie, jak i socjalizmie, ideach marksistowskich.

Sądziłem, że jesteśmy jako społeczeństwa na tyle dorośli, że będziemy je w stanie mądrze i efektywnie łączyć. Ale nasilająca się rzeczywistość

• **Yaya (Charlbi Dean) i Carl (Harris Dickinson), czyli para modeli celebrytów, podczas rejsu** FOT. FREDRIK WENZEL / GUTEK FILM

konfliktu – na przykład wojna w Ukrainie – cofnęła nas znowu do rzeczywistości podziału, do mówienia o świecie w polaryzujących kategoriach Wschodu i Zachodu.

Lubi pan opowiadać o bohaterach uprzywilejowanych. Dlaczego?

– Bogaci ludzie są mili. Po premierze „The Square” spotkałem wiele bardzo zamożnych osób, które były dla mnie przeurocze. W tym także miliarderów, którzy na 100 proc. wspierali przesłanie tamtego i również tego filmu, co więcej – nawet w niego zainwestowali. Konwencja opisywania elit jako powierzchownych i egoistycznych wydaje mi się całkowicie chybiona, tak jak wskazywanie, że „gdzieś tam, na górze drabiny przywileju”, jest jedna osoba z nieograniczoną władzą i gdybyśmy ją usunęli, to wszystko nagle byłoby dobrze, naprawiłby się system. Sprzeciwiam się temu. Uważam, że współcześni lewicowcy zapomnieli o Marksie.

Podoba im się takie objaśnianie świata, że biedni są uczciwi, szczerzy i słodcy, a bogacze egoistyczni i złośliwi. Uważam, że elity są równie mile, co biedota, i równie okropne, co ci bez finansowego przywileju. W filmie chciałem uniknąć takiej upraszczającej polaryzacji, dlatego jestem równie okropny dla wszystkich. Tę strategię postrzegam trochę jak atak na samego siebie. Przecież sam jestem częścią tego świata. Mój film po raz piąty pokazywany jest na festiwalu w Cannes, mieście, gdzie stoją najdroższe jachty. I choć nie jestem najbogatszy na salonach, to jestem zapraszany na imprezy z najbogatszymi.

Kiedy bohaterowie „W trójkącie” trafiają na wyspę, ich uprzywilejowanie radykalnie się odwraca. Bawi pana wyciąganie postaciom dywanu spod nóg?

– W moich filmach nie ma herośw. Na etapie montażu opisywałem „W trójkącie” młodszej i starszej widowni. Tłumaczyłem, że układ między młodą parą modeli jest taki: on ma w karierze zastój, więc jego agent radzi mu, żeby szedł się ze sławną modelką, a wtedy jego markę będzie można wymyślić na nowo. Chłopak pyta go: „A co z miłością?”, a agent na to: „Daj spokój, o czym ty mówisz”. Dla młodych to była zrozumiała narracja. Kiedy natomiast opisywałem tę sytuację odbiorcom z mojego pokolenia, byli oburzeni. „Co za straszna sytuacja, całkowity upadek!”.

Wielu krytyków, pisząc o „W trójkącie”, podkreślało, że „znowu podważa pan tabu”. Czy myśli pan, że w dzisiejszych czasach ta kategoria ma jeszcze rację bytu?

– Może tabu jako takich już nie ma, ale na pewno są tematy, których podnoszenie jest bezcelowe. Ja niektórych z nich nie chcę dotykać. Co z tego, że kogoś zdenerwujemy albo wkurzymy, pytanie brzmi: „Po co?”. Prowokacja działa, kiedy dotyczy spraw, co do których mamy wypracowany błędny konsensus. Jeśli jest zbyt łatwa, nie jest dobra. Musi uwierać, drapać, na długo zostawać pod skórą.

Tabu dotyczące fizjologii to coś, co często chętnie przelamuje kino klasy B, głupawe komedie, które ukochały sobie tzw. żarty fekalne. U pana przekraczanie tego tabu buduje jedną z najmocniejszych sekwencji filmu.

– Kiedy zdecydowałem, że sięgnę po ten zabieg w filmie, szybko stało się dla mnie jasne, że będę musiał pójść dalej, niż ktokolwiek by tego ode mnie oczekiwał. Bez radykalizmu efekt będzie nijaki. Kręcenie scen, w których wszyscy dostają choroby morskiej. Co

Y REJS



więcej, uważam, że one się bronią jako element rozrywkowy w filmie.

Ten motyw ma też bardzo silny związek z jednym z naszych największych cywilizacyjnych lęków: strachem przed utratą twarzy, popsuciem wizerunku, odsłonięciem się.

W sytuacjach społecznych oczekuje się od nas konkretnych zachowań. Co się dzieje, jeśli zachowujemy się całkiem inaczej? Jako filmowiec

uwielbiam ten dylemat – i tu też po niego sięgam. Obserwujemy spokojnie elegancką kolację na poziomie restauracji z gwiazdką Michelina, aż tu nagle atakuje choroba morska. W pokazaniu wymiotującej osoby nie widzę nic zabawnego, ludzka sprawa, zdarza się. Mnie ciekawi podglądanie tych, którzy chorych pasażerów obserwują z mieszkanką zdziwienia, fascynacji i obrzydzenia, zadając sobie kluczowe pytanie: „Czy mam dalej jeść?”.

Pojawiły się głosy, że cała ta sekwencja to taka szczeniacka zabawa, niedojrzałe dowcipy.

– Mam ze swoimi filmami silną relację. Lubię je, wręcz uwielbiam. Nawet jeśli są w nich błędy i niedociągnięcia, to nie mam z tym problemu, dlatego też chyba nie rusza mnie zbyt mocno krytyka. Nie ukrywam, że niektóre komediowe chwyt, po które sięgam, są dziecinne. I w ogóle mi to nie przeszkadza, bo ja w ten sposób kina nie wartościuję.

Przyznaję za to, że cały ten motyw ma w filmie jeszcze jeden wymiar. To trochę naigrywanie się z pewnej kategorii krytyków filmowych.

Tego typu krytyka, który ogląda film i duma. „Oto ja, wielki krytyk filmowy, oglądam to dzieło w sali pełnej innych krytyków. Oni mnie obserwują, więc jaka jest właściwa reakcja na daną scenę? Czy mam się śmiać, skoro scena mnie śmieszy? A może to będzie nie na miejscu, bo ona wcale nie miała być śmieszna?”. To jest oglądanie filmów z kijem w dupie, na które mam solidną alergię.

Myślę, że to odbiera wiele radości z seansu.

– Uważam, że pewne elementy europejskiej kultury filmowej stoją na drodze do tworzenia dobrego filmowego show. Jednym z nich jest snobizm. Aktywne uczestnictwo w seansie to jest absolutna podstawa. Oglądałem ten film z publicznością w Sztokholmie i w Berlinie, mieliśmy też pokazy testowe w Paryżu. Widziałem te zaszępane twarze mruczące pod nosem: „Mmmm, hmmm”. I ten wyraz przeżenienia: „Czy ktoś zorientował się, że nie uważam tego filmu za zabawnego?”



• **Ruben Östlund za film „W trójkącie” zdobył drugą Złotą Palmę. Pierwszą otrzymał za „The Square”** FOT. VIANNEY LE CAER / INVISION / AP

W filmie chciałem uniknąć upraszczającej polaryzacji, dlatego jestem równie okropny dla wszystkich. Tę strategię postrzegam trochę jak atak na samego siebie. Przecież sam jestem częścią tego świata. Mój film po raz piąty pokazywany jest na festiwalu w Cannes, mieście, gdzie stoją najdroższe jachty

Co się teraz ze mną stanie? Czy zostanie napiętnowany?”.

Ale nie mówimy głośno, że tak czujemy, bo nie przewiduje tego dyskusja na temat filmu z kieliszkiem wina, specjalistyczny dobór słów, wiele izmów... Najlepszym pokazem, na jakim byłem, był ten zorganizowany na hiszpańskiej prowincji w małym miasteczku Campos, w którym mieszkam. Tam nie ma żadnych koneserów kina, wyedukowanych kinomanów. Tego byłem cie-

kawy: jak zareaguje tak zwana zwykła publiczność. Widownia była aktywnie zaangażowana w seans. Raz historycznie się śmiali, za chwilę odwracali wzrok i nie chcieli patrzeć na ekran, potem patrzyli na telefony, bo im się nudziło. Dziękuję! O to mi chodzi! Wreszcie wiem, co myślicie! Wydałem mi się, że w świecie sztuki, w świecie filmu jest wiele osób, które boją się stracić tę twarz. A to uniemożliwia im naprawdę świetną, pełną życia zabawę podczas doświadczania kultury. I szczerą rozmowę o tym, co naprawdę myślimy, a nie, co mamy myśleć.

„W trójkącie” przyniósł panu niesamowity sukces. Zaczęło się od drugiej w pana kolekcji Złotej Palmy w Cannes, potem wielki triumf podczas Europejskich Nagród Filmowych. Co dalej?

– Lubię słuchać opowieści innych ludzi. Pamiętam, że w trakcie pandemii ktoś opowiedział mi o pamiętnej podróży autokarowej do Włoch. To była bardzo ekskluzywna wycieczka, której przewodnikiem była znana i niezwykle popularna w Szwecji osoba. Wielu turystów wybrało takie wakacje właśnie ze względu na tego kogoś. Ale stopniowo ten człowiek zaczyna coraz bardziej kaszleć. Wszyscy pasażerowie oczywiście szalenie boją się tej nowej pandemii, o której jeszcze nic nie wiemy. I ta osoba z króla balu, gwiazdy, z którą wszyscy chcieli się fotografować, staje się pariasem, którego wszyscy się boją. To brzmi jak interesujący pomysł na film!

Ale na razie mam już konkretne plany. Mój następny projekt, w którym znowu zresztą zobaczymy Woody’ego Harrelsona, ma rozgrywać się w samolocie podczas lotu transatlantyckiego. Tytuł roboczy to „Awaria pokładowego systemu rozrywkowego”.

Pomysł czytelny dla wszystkich, jak sądzę. Wydaje mi się ciekawe spojrzeć na współczesnego człowieka w sytuacji, gdy nagle zabrano ekrany, które z czasem stały się jego przedłużeniem. Co się dzieje, gdy musimy być sami ze swoimi myślami w czasach, gdy ludzie panicznie boją się swoich myśli? Siedzieć i musieć myśleć, a co więcej, tych myśli słuchać, zauważać je? Toż to najprawdziwszy koszmar. ●

„W trójkącie”, czyli brawurowa satyra

Przenikliwa diagnoza naszych czasów

Witajcie w naszej bajce” – mogliby zaśpiewać bohaterowie „W trójkącie”, zapraszając nas w rejs luksusowym jachtem. Para influencerów wylądowała przy stoliku z oligarchą, który siedzi między swoją żoną i kochanką, i nie ukrywa, że sprzedaje gówno (czyli nawozy).

Sympatyczne starsze małżeństwo siedzące nieco dalej unika podobnej dosadności.

– Nasze produkty są wykorzystywane do podtrzymywania demokracji na całym świecie – tłumaczą z uśmiechem. Tak naprawdę dorobili się na sprzedaży broni. Z rozrzewnieniem wspominają czasy, zanim weszły w życie regulacje dotyczące min.

Towarzystwo gwarantuje, że nie będziemy narzekać na nudę.

A załoga? Znosi wszystko dzielnie, spełniając absurdalne zachcianki z nadzieją na hojne napiwki. Wiecznie pijany kapitan (w tej roli bezbłędnie obsadzony Woody Harrelson) wygrzebie się

z kajuty dopiero na uroczystą kolację. Zadeklarowany amerykański marksista stoczy bitwę na cytaty z rosyjskim kapitalistą (Zlatko Burić). Przygrywać im będzie obrzydliwa symfonia wymiotów i wypróżnień, bo łajbą coraz mocniej buja...

Wydaje się, że Ruben Östlund pozazdrościł Luisowi Buñuelowi. W nagrodzonym Złotą Palmą „W trójkącie” odwraca społeczne role i relacje klasowe i z nieukrywana przyjemnością przygląda się, co z tego wyniknie. Szwedzki reżyser potwierdza, że jest pierwszej klasy fachurą. To brawurowa satyra: zgrabnie skrojona, wartko opowiedziana, chwilami szalenie zabawna. A zarazem film najbardziej efekciarski w jego dorobku.

Pierwszy akt jest udany i całkiem przewrotny. Po kolacji w drogiej restauracji na stole leży rachunek, co staje się pretekstem do rozmowy o oczekiwaniach wobec płci. Pytanie, kto powinien zapłacić... Cóż, „tra-

dycyjnie” wypadaloby, żeby zrobił to facet, prawda? Dlatego dostał menu z podanymi cenami, a jego partnerka bez. Ale chwila, przecież w modelingu kobiety zarabiają znacznie więcej (nawet trzykrotnie) niż mężczyźni. Sytuacja robi się niezręczna. To jak to jest z tym równouprawnieniem? – pyta z przekorą Östlund. I żeby jeszcze skomplikować sy-

Szwedzki reżyser potwierdza, że jest pierwszej klasy fachurą. To brawurowa satyra: zgrabnie skrojona, wartko opowiedziana, chwilami szalenie zabawna. A zarazem film najbardziej efekciarski w jego dorobku

tuację, do równania dodaje kolejne kwestie, jak urodzenie dzieci, konieczność zrezygnowania z pracy. Czy w ogóle można się podzielić obowiązkami sprawiedliwie?

Wyświechtane hasło „wszyscy jesteśmy równi” powraca tu niczym zjadliwy refren. Na pokazie mody pojawia się chwilę po tym, jak pół rządu przesunięto, żeby zrobić miejsce dla ważnych gości. Potem padnie jeszcze z ust zblazowanej żony oligarchy, która wyleguje się z kieliszkiem w jacuzzi.

Każdy wyczuje klimat nadchodzącej apokalipsy. Bohaterowie to w zasadzie personifikacje chciwości, lakomstwa i innych grzechów, jak w motywie „statku głupców”. Rozczarowuje natomiast wymęczony trzeci akt zainspirowany „Władcą much”. Östlund odwraca porządek: w walce o przetrwanie nie liczy się to, ile kto ma pieniędzy czy followersów, ale jak przydatne umiejętności posiada.

Östlund ma gdzieś subtelności. Łatwo ulec złudzeniu, że funduje przenikliwą diagnozę naszych czasów – refleksję o zepsuciu i hipokryzji elit, nierównościach, o tym, co władza robi z człowiekiem, urodzie jako walucie i różnych paradoksach (jak niemożność funkcjonowania społeczeństwa bez hierarchii). Tymczasem powtarza frazesy. Ostrze satyry wymierzone zostaje w łatwy cel sprzedajnych influencerów i 1 procent najbogatszych. Choć przywary karykaturalnych pasażerów okazują się oczywiste, a sposób, w jaki się o nich mówi, w gruncie rzeczy też, to śmiechu będzie tu co niemiara. Nie wiem, czy reżyser nie bawi się nawet lepiej niż widzowie ochoczo przyklaskujący mu w trakcie seansu.

Zastanawiam się, czy spektakularny sukces jego filmu nie bierze się stąd, że pozwala oglądającemu poczuć się lepszym od bohaterów. Ale czy to nie pułapka. ● **Piotr Guszowski**

Witamy
w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

Skarga

NA DYREKTORA

Jeden z pracowników warszawskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji napisał skargę na swojego przełożonego. – Zwolniono mnie, ponieważ postanowiłem ujawnić styl zarządzania mojego kierownika – mówi

– Jestem mieszkańcem Bemowa, płacę tu podatki i nie mogę pozwolić, żeby w miejskiej instytucji pracował człowiek, który nie szanuje publicznych pieniędzy – tak zaczyna swoją opowieść pan Paweł, który do 1 października ubiegłego roku pracował w dzielnicowym OSiR-ze.

MORALE PRACOWNIKÓW

Na ponadstutysięcznym Bemowie działają: publiczna pływalnia, kilka boisk, hala sportowa, siłownia, a zimą także lodowisko. Korzysta z nich cała dzielnica, a na treningi piłki nożnej zjeżdżają młodzi ludzie z innych części Warszawy. Pan Paweł przyszedł tam do pracy z ulicy, miał go polecić kolega. Udało się, zaczynał na jednym z najniższych stanowisk, skończył jako koordynator jednego z obiektów, zajmował się szeroko pojętą administracją.

– Lubilem tę pracę, miałem do niej blisko, nie musiałem jeździć na drugi koniec miasta, poza tym lubię kontakt z ludźmi – opowiada. Pracował na umowy na czas określony, usłyszał, że takie zasady panują w OSiR-ze. Podpisał kilka takich umów przez dwa lata, ostatnia nie została mu przedłużona.

Od połowy lipca 2022 roku jego bezpośrednim przełożonym został Mariusz Michałek, kierownik Bemowskiego Ośrodka Piłki Nożnej, czyli filii OSiR-u.

– Traktował mnie jak prywatnego sługę, kazał załatwiać wszelkie formalności związane z jego pracą, a sam w tym czasie oglądał filmy na YouTube. Traktował mnie pogardliwie, atmosfera była fatalna, ludzie bali się przychodzić do pracy. Kierownik w godzinach pracy nic nie robił, spał, ćwiczył na siłowni i czyścił swoje auto. Spacerował z psem po obiekcie, chociaż obowiązuje tam zakaz wprowadzania zwierząt. O wszystkim poinformowałem dyrekcję – opowiada mężczyzna. Ta poprosiła o złożenie oficjalnego pisma. Pan Paweł to zrobił, pod zarzutami podpisał się jeszcze jeden pracownik.

W dokumencie, który trafił do Grzegorza Surówki, p.o. dyrektora ośrodka, czytamy o „notorycznym przekraczaniu kompetencji i łamaniu wszelkich praw pracowniczych obowiązujących w miejscu pracy, przez Kierownika BOPN, Pana Mariusza Michałka. (...) W podległym mu obiekcie pracujemy w ciągłym strachu, ponieważ Pan Michałek nie przestrzega podstawowych norm kultury osobistej, traktując wszystkich z pogardą i wyższością. Każdy dzień pracy jest uwarunkowany od stanu emocjonalnego Pana Michałka, który jest bardzo chwiejny”.

Następnie pracownicy wymieniają sytuacje, w których ich przełożony wykorzystywał czas w pracy na załatwianie prywatnych spraw, chociażby mycie auta czy opalanie się. „Notorycznie jesteśmy zastraszani odebraniem premii uznaniowej, co wpływa na morale pracowników” – dodają. Piszą również o wykorzystywaniu monitoringu do kontroli podwładnych. Kierownik miał pro-



• Ośrodek Sportu i Rekreacji na Bemowie FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

sić innych pracowników o przywiezienie jego zakupów czy odbiór auta z warsztatu. I dalej: wymiana żarówek w oświetleniu została zlecona w wietrzne i deszczowe dni, a malowanie ogrodzenia w upał. Zwracają się do dyrektora Surówki o poprawę warunków pracy i zmianę na stanowisku kierownika.

Pismo trafiło do dyrekcji w sierpniu. Po dwóch miesiącach panu Pawłowi postanowiono nie przedłużyć umowy. Usłyszał, że powodem są oszczędności.

– To bzdura, zwolniono mnie, ponieważ postanowiłem ujawnić styl zarządzania mojego kierownika – mówi pan Paweł. I dodaje: – Co miesiąc otrzymywałem od przełożonego premię uznaniową za wkład w wykonaną pracę i nigdy nie było zastrzeżeń do wykonywanych przeze mnie obowiązków.

Już jako były już pracownik OSiR-u Bemowo poinformował o zdarzeniu Biuro Kadr i Szkoleń, Sekretariat Prezydenta Miasta i jego zastępców oraz Państwową Inspekcję Pracy. – Niestety, instytucje te dały mi do zrozumienia, że sprawa wyjaśnienia zgłoszonych nieprawidłowości leży po stronie Urzędu Dzielnicy ze względu na jego ustrój samorządowy, a oni jedynie mogą zapytać, czy i co zostało zrobione w sprawie – dodaje mężczyzna.

W piśmie z 30 września ubiegłego roku, skierowanym do burmistrzyny Bemowa Urszuli Kierzkowskiej, na ośmiu stronach opisuje sytuację w OSiR-ze. Używa mocnych słów: „OSiR Bemowo stał się prywatnym folwarkiem i obozem pracy”. Do pisma dołączył 18 zdjęć, na których jego przełożony opala się

na trybunach boiska, myje prywatny samochód, śpi w gabinecie, a także ćwiczy w sali konferencyjnej. Zamieścił również screen z SMS-a, w którym Mariusz Michałek grozi odebraniem premii za niewykonanie jednego z poleceń służbowych.

Dzwonię pod widniejący w SMS-ie numer telefonu. Faktycznie należy do Mariusza Michałka. Odma-wia jednak rozmowy.

– Jestem na urlopie, wszystkie pytania proszę kierować do sekretariatu OSiR-u – mówi i się rozłącza.

KOMISJA ZBADAŁA SKARGĘ

Do pisma, które trafiło na biurko burmistrzyny, dołączona została również notatka służbowa, w której czytam o „notorycznym przekraczaniu kompetencji i łamaniu wszelkich praw pracowniczych obowiązujących w miejscu pracy. (...) Pracujemy w ciągłym strachu”. W notatce są wymienione wszystkie zarzuty, które znalazły się w skardze skierowanej do Urszuli Kierzkowskiej. Burmistrzynie zareagowała od razu i zleciła zajęcie się sprawą, dyrektor OSiR-u powołał specjalną komisję. Sprawa trafiła również na biurko zastępczyni prezydenta Warszawy.

– Niestety, dzielnicowe ośrodki sportu i rekreacji podlegają bezpośrednio pod burmistrzów. Nic nie mogłam w tej sprawie zrobić – przekazuje mi Renata Kaznowska.

OSiR Bemowo w niepodpisanym mailu potwierdził wpłynięcie skargi, która dotyczyła „rela-

ARKADIUSZ GRUSZCZYŃSKI

cji służbowych pomiędzy Panem Mariuszem Michałkiem a Pracownikami OSiR Bemowo”. Czytam, że sprawa została zbadana. „Komisja po zbadaniu sprawy potwierdziła w części zgłoszone nieprawidłowości. Podczas wyjaśniania sprawy Pana Mariusza Michałka Komisja stwierdziła, że Pan Mariusz Michalek mył prywatny samochód oraz wyprowadzał psa na spacer w godzinach pracy. Wobec Pana Mariusza Michałka zostały wyciągnięte konsekwencje przewidziane Kodeksem Pracy zgodnie z art. 108”. Paragraf mówi m.in. o opuszczaniu bez usprawiedliwienia miejsca pracy. Sekretariat ośrodka przekazuje mi również, że „w piśmie do Dyrekcji OSiR Bemowo nie było zarzutów dotyczących stosowania mobbingu Przez Pana Mariusza Michałka wobec swoich podwładnych”.

Na pytania o montowanie lamp podczas ulewy, malowanie ogrodzenia w upale i przyznawanie premii OSiR Bemowo odpowiedział: „Nie posiadamy wiedzy, aby Pan Mariusz Michałek kazał wymienić oświetlenie zewnętrzne podczas wietrznych i deszczowych dni, kazał pomalować ogrodzenie w upalny dzień, dostarczyć prywatne zakupy, odebrać prywatny samochód z warsztatu. Nie posiadamy wiedzy, aby Pan Mariusz Michałek uzależniał przyznanie premii uznaniowej od wykonania obowiązków wykraczających poza zakres obowiązków pracowników”

Zadalem również pytanie o nieprzedłużenie umowy panu Pawłowi.

„Nie ma obowiązku prawnego przedłużania umów terminowych” – odpowiedziała dyrekcja ośrodka sportu i rekreacji.

„NIE BĘDĘ SIE MĘCZYŁ”

O sytuację pytam innych pracowników OSiR-u, którzy pragną zachować anonimowość.

– Spotykają nas ciągle szykany, część z nas nie dostaje premii – opowiadają. I podają przykład: – Idziemy zjeść śniadanie, w 20. minucie wpada kierownik i oświadcza, że wykorzystaliśmy całą przerwę, która nam się należy. Nie ma rozmowy z kierownikiem, traktuje nas lekceważąco. Wybrał sobie kilka osób, które gnebi.

Dodają, że chcieliby złożyć skargę, ale nie wiedzą, że to coś zmieni. Inny pracownik potwierdza to wszystko, o czym opowiedział mi pan Paweł.

– Rozglądam się za inną pracą, nie będę się tu męczył – mówi.

Była pracownica ośrodka opowiada z kolei, że Mariusz Michalek na samym początku pracy uporządkował sprawy organizacyjne, boiska stały się czyste i estetyczne. Wcześniej bywało z tym różnie.

– Nowy kierownik podobał się pracownikom, chcieliśmy na nowo ułożyć zespół administracyjny, polepszyć opinię wokół boiska, żeby było czę-

ściej wynajmowane. Pierwsze dwa lata były spokojne, każdy pilnował swoich obowiązków, była dobra komunikacja. Atmosfera zaczęła się psuć po jakimś czasie, pracownicy dostawali więcej obowiązków za takie same pieniądze – mówi. Dodaje, że wobec niej Mariusz Michałek nigdy nie był arogancki czy wulgarny, od czasu do czasu obrażał się za zwrócenie mu uwagi. – Przerzucał na mnie część swoich obowiązków. Zrobiło się aż tak gęsto, że przy pierwszej okazji się zwolniłam. Zaznaczam, że w dobrych stosunkach – dodaje.

Mariusz Michalek pracował wcześniej w Urzędzie Dzielnicy Bemowo. Kandydował w 2018 roku do rady dzielnicy Bemowo z listy Platformy Obywatelskiej. Dostał 277 głosów, mandatu nie zdobył.

– Nie mogli go zwolnić, bo jest świetnie osadzony w lokalnej PO. Pozbyli się więc chłopaka, który przyszedł do pracy z ulicy – opowiada inny pracownik OSiR Bemowo.

– Zwolniono mnie i pokazano przy okazji, że nie warto krytykować ludzi z partii, która rządzi miastem – dodaje gorzko pan Paweł. Zapewnia, że nie zna nikogo w PO, do pracy miał go polecić kolega.

P.o. dyrektor OSI-R-u na Bemowie Grzegorz Surówka w 2016 roku przestał, na polecenie ówczesnej prezydent miasta Hanny Gronkiewicz-Waltz, kierować podobnym ośrodkiem przy ulicy Polnej.

– Sytuacja w OŚiR Polna była niezdrowa, doszło do wielu niepotrzebnych wydarzeń. Stron nie dało się pogodzić, zdecydowaliśmy się przeciąć konflikt, przenosząc dyrektora do innej jednostki – komentował wtedy Bartosz Milczarczyk, rzecznik ratusza. Wówczas część pracowników oraz związkowcy złożyli zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez Surówkę. Zarzucali mu: złośliwe i uporczywe łamanie praw pracowniczych, przekroczenie uprawnień i niedopełnienie obowiązków, działanie na szkodę interesu publicznego i narażenie mieszkańców i pracowników na utratę zdrowia, a nawet życia.

W Warszawie działa 17 podobnych ośrodków.

To głównie pływalnie, ale także lodowiska czy kompleksy boisk. Z rozliczenia finansowego za 2021 rok wynika, że bemowski OSiR zarobił ponad 4 mln zł, drugie tyle otrzymał z miejskiej dotacji. Z czego na wynagrodzenia wydał blisko 5,5 mln zł, w tym 166 tys. n a 1,2 mln na ubezpieczenia i inne koszty pracownicze. Część z tej kwoty wydano również na inwestycje.

Dla porównania: podobny ośrodek działający w Śródmieściu Warszawy zarobił w analogicznym okresie nieco ponad 2,7 mln zł, a z miejskiej kasy otrzymał 3,2 mln zł. Na wynagrodzenia przeznaczył 3,8 mln zł, a 818 tys. na ubezpieczenia i inne koszty pracownicze. ●

W notatce służbowej
pracownicy napisali o
„notorycznym
przekraczaniu kompetencji
i łamaniu wszelkich praw
pracowniczych (...).
Pracujemy w ciągłym strachu”



GKIII.4026.4.2022
GKIII.4026.5.2022

Świdnica, dnia 3 stycznia 2023 r.

ZAWIADOMIENIE

Starosta Świdnicki

na podstawie art. 24a ust. 5 w związku z ust. 4 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2021 r. poz. 1990 ze zm.) zawiadamia, że w siedzibie Powiatowego Biura Geodezji i Katastru w Świdnicy, pl. U. Parkowej 2, w sali konferencyjnej na III piętrze, w terminie **od dnia 23 stycznia 2023 r. do dnia 10 lutego 2023 r.** (w poniedziałki, środy, czwartki w godzinach 9:00 – 14:30, we wtorki w godzinach 9:00 – 16:30) w płatki w godzinach 9:00 – 12:30 zostanie wyłożony do wglądu osób zainteresowanych projekt operacji opisu kartograficznego opracowywany w ramach modernizacji ewidencji gruntów i budynków obrębów ewidencyjnych Mysłaków, Strzelce położonych w jednostce ewidencyjnej 021905.2 Marciniów w powiecie świdnickim, województwie dolnośląskim.

Dokumentacja projektu składająca się z: rejestru gruntów, rejestru budynków, rejestru lokali, kartotek budynków, kartotek lokali, mapy ewidencyjnej, opracowana została na podstawie ustawy Prawo geodezyjne i kartograficzne oraz przepisów rozporządzenia w sprawie ewidencji gruntów i budynków.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczy dane zawarte w projekcie operatu opisowo-kartograficznego ma prawo zapoznać się w podanym terminie z ww. dokumentacją, uzyskać niezbędne wyjaśnienia i zgłosić do protokołu ewentualne uwagi i wnioski w tej sprawie. Geodeta Powiatowy i przedstawiciel wykonawcy prac geodezyjnych związanych z modernizacją ewidencji gruntów i budynków będą rozstrzygać o przyjęciu lub odrzuceniu zgłoszonych uwag. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

Po upływie terminu na rozpatrzenie zgłoszonych uwag, dane zawarte w projekcie operatu opisowo-kartograficznego stają się danymi ewidencji gruntów i budynków.

Informację o tym starosta ogłosił w dzienniku urzędowym województwa oraz BIP na stronie podmiotowej starostwa. W terminie 30 dni od dnia ogłoszenia niniejszej informacji będzie można zgłaszać zarzuty do tych danych. O uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów Starosta będzie rozstrzygał w drodze decyzji.

Z up. STAROSTY
Z-ca DYREKTORA
Anna Kwiatkowska

**Syndyk masy upadłości FTK Sp. z o.o. z siedzibą w Krasnymstawie (sygn. akt IX GUP 13/18)
oferuje do sprzedaży z wolnej ręki w trybie wyboru najkorzystniejszej oferty:**

oferuje do sprzedaży z wolnej ręki w trybie wyboru najkorzystniejszej oferty:

- a. nieruchomości gruntowa - prawo wieczystego użytkowania **działka nr 2876/1 o powierzchni 2,2846 ha** zabudowana obiektem biurowo-socjalno-produkcyjno-magazynowym o łącznej **powierzchni 33 497 m²** dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Krasnymstawie IV Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta nr ZA 1K/00057945/4- **cena netto 8 220 000 zł**
- b. nieruchomości gruntowa - prawo wieczystego użytkowania **działka nr 2876/2 o powierzchni 1,0390 ha**, zabudowana budynkiem składowo-magazynowym i budynkiem oczyszczalni o **powierzchni 15 666 m²** dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Krasnymstawie IV Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta nr ZA 1K/00057942/3- **cena netto 3 846 000 zł**
- c. nieruchomości gruntowa - prawo wieczystego użytkowania **działka nr 2876/3; o powierzchni 1,9164 ha**, zabudowana budynkami składowo-magazynowymi o łącznej **powierzchni 17 782 m²** dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Krasnymstawie IV Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta ZA1K/00057944/7- **cena netto 4 416 000 zł**

1. Oferty zakupu poszczególnych składników należy przestać na adres biura syndyka masy upadłości FTK sp. z o.o. ul. Leśna 2 23-200 Krasnystaw w terminie do dnia 30 stycznia 2023 roku.
2. Szczegółowe informacje dotyczące sprzedawanych składników majątku masy upadłości można uzyskać w biurze syndyka lub telefonicznie pod nr 603 485 791, 601 375 135 oraz na stronie internetowej: www.ftk.pl; www.syndyk.lubelskie.pl

OGŁOSZENIE 34227409

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Katowice-Zachód w Katowicach pod sygn. akt II NS 403/20 toczy się w wniosku gminy Bielsko-Biała postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Władysławie Henryku Korczak zmarłym w dniu 7 czerwca 2016 r. w Katowicach, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Katowicach.

Wnioskodawca wniósł o stwierdzenie nabycia spadku na podstawie ustawy.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Przed Sądem Rejonowym w Puławach toczy się sprawa z wniosku Krzysztofa Lipczyńskiego z udziałem Doroty Lipczyńskiej, Łukasza Mańturza, Rafała Ślusarskiego, Józefa Pydy, Marii Pydy, Gminy Wąwolnica, Teresy Tarki, Krzysztofa Pardyckiego, Piotra Pochodyły, Marzanny Pochodyły, Wiesławy Kolibskiej, Jolanty Kolibskiej i Justyny Lipczyńskiej o stwierdzenie, że z mocy prawa przez zasiedzenie Krzysztof oraz Magdalena małżonkowie Lipczyńscy nabyli na zasadach wspólności majątkowej małżeńskiej własność prawa nieruchomości składającej się z działek ewidencyjnych: 1113 o powierzchni 0,7732 ha oraz 1178 o powierzchni 0,3739 ha położonych w miejscowości Wąwolnica, powiat puławski. Sąd zwraca wszystkich zainteresowanych wynikiem postępowania, w tym Bolesława i Janię Jasińskich, bądź ich spadkobierców do udziału w sprawie, w ten sposób, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się w do Sądu Rejonowego w Puławach i ujawnili prawo do nieruchomości, gdyż postępowanie odbędzie się bez ich udziału i Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34227232

OGŁOSZENIE 34227493

KIEDY ROSJANIE KLASZCZĄ W SAMOLOCIE

Przychodzi Rosjanin do apteki. „Poproszę jak najwięcej antydepresantów. Nie, nie mam recepty, ale rosyjski paszport chyba wystarczy?”.

Wiktoria Bielaszyn

Przed sylwestrem zapytałam zaprzyjaźnionego rosyjskiego dziennikarza, czy Putin, który odwołuje wszelkie konferencje prasowe i wyraźnie unika ostatnio wystąpień przed narodem, zwrócił się do Rosjan z orędziem z okazji 2023 r. „Trudno powiedzieć. Myślę, że prezydent nie zdecydował jeszcze, czy 2023 rzeczywiście nastąpi”, usłyszałam cytat z jednego z najpopularniejszych w Rosji żartów. Zimny cynizm? Czarny dowcip? Ani jedno, ani drugie.

Wśród Rosjan od lat króluje czarny humor. To zrozumiałe, zważywszy na przeszłość tego narodu i obojętne na przestrzeni dziejów systemy, opresyjne i nieludzkie. W krajach, w których reżim jest okrutny i ciężki, humor polityczny zawsze ma się świetnie, nawet jeśli jedynym miejscem, w którym można sobie na niego pozwolić, nie narażając się na represje, jest własna ciasna kuchnia o szczelnie zamkniętych drzwiach i oknach, zasłoniętych grubymi zasłonami, oraz podkręcony radiodbiornik. Humor od zarania dziejów pomaga człowiekowi oswoić przytłaczającą rzeczywistość. Zwracał na to uwagę choćby Bertolt Brecht, bardzo dobrze znający realia życia w III Rzeszy. Słynny bard i dramatopisarz powtarzał wielokrotnie: „Nieznosność jest żyć w kraju, w którym nie ma poczucia humoru, ale jeszcze nieznośniej jest tam, gdzie poczucie humoru jest do życia niezbędne”.

A w takim kraju żyją dzisiaj Rosjanie, którzy nie oburzają się już nawet, a jedynie bezradnie parszczą śmiechem, czytając, że prokuratura wszczęła przeciwko mężczyźnie z Cytaty postępowanie o dyskredytację armii za „zrelacjonowanie na Instagramie snu, w którym przysnił mu się Wołodimir Zeleni”. Co najwyżej utwierdzają się w przekonaniu, że za nawet najbardziej niewinną krytykę działań Kremla czy jakiegokolwiek protest spotkać ich może kara. Dla wielu humor jest więc jedynym sposobem, by zaprotestować, pozornie wcale nie protestując.

Dlatego w dziesiątym miesiącu okrutnej wojny w Ukrainie, w czasie bezprecedensowych represji w Rosji i narzuconej przez Kreml wojennej cenzury Rosjanie jak

za dawnych, radzieckich lat znów na potęgę opowiadają zjadliwe anegdoty. A niektórzy nawet, mimo że wiąże się to z poważnymi konsekwencjami prawnymi, publikują je w sieciach społecznościowych.

Tym razem jednak w większości przypadków obiektem żartów Rosjan nie są jak w ZSRR władze, urzędnicy, propagandyści czy funkcjonariusze struktur siłowych, czyli żelazne filary reżimu. Rosjanie szydzą z samych siebie, bo wiedzą, że to nie czas, by się zastanawiać, co zamierza Putin. W dobie wojny zastanawiają się raczej nad odpowiedzialnością zbiorową. Przedmiotem dyskusji staje się więc zwykły Rosjanin i jego wina lub odpowiedzialność za to, co się dzieje.

Przekonałam się o tym na własnej skórze.

Niedawno dzieliłam się z przyjacielem z Rosji lękiem o los bliskiej mi osoby mogącej podlegać mobilizacji, a przez lata określającej się jako apolityczna. Jak wielu innych Rosjan mój krewny miesiącami wypierał ze świadomości, że Putin rozpętał wojnę. Na prawdziwe informacje z frontu reagował złością, nie mogąc przyjąć do wiadomości, a więc i pogodzić się z tym, że w imieniu jego kraju mogą być popełniane najgorsze zbrodnie. „To fake newsy”, „wszyscy politycy kłamie”, „nie dowiemy się całej prawdy”, „nie wiem, nie wnika, ale moim zdaniem to wcale nie jest takie jednoznaczne” – słyszałam w rozmowach, coraz częściej prowadzonych podniesionym głosem.

Mój przyjaciel, znany obrońca praw człowieka, słynący z wyrozumiałości i głębokiej niechęci do reżimu, a nie ludzi, z ironicznym uśmiechem powiedział: „Poradź mu, żeby jeśli zapukają do jego drzwi z wezwaniem na komisję wojskową, powiedział, że nie interesuje się polityką”. A widząc moją reakcję, dodał: „Przepraszam, ale to jak w tej anegdocie, krążącej teraz na Twitterze, w której jeden Rosjanin pyta drugiego, do którego obozu koncentracyjnego ich wiozą, a ten odpowiada, że nie wie, bo nie interesuje się polityką. Wisielczy humor”.

Miał rację, co potwierdza Aleksandra Archipowa. Ceniona antropolożka społeczna zwraca uwagę, że po 24 lutego 2022 r. poczucie humoru wśród Rosjan zmieniło się z czarnego na wisielcze i nie jest to przejawem ani ironii, ani bezdusznosci. Nie jest też próbą wyśmiania „innych” ani nawet reakcją obronną na kryzys i coraz mroczniejszą

rzeczywistość. „To wyraz głębokiej rozpaczyny ludzi, którzy doskonale zdają sobie sprawę ze skali tragedii i swojej bezradności, a jednocześnie coraz bardziej wątpią we własny charakter moralny” – wyjaśniała na blogu „Niezanimiatelną antropologija”.

W memach, żartach i anegdotach, w poezji współczesnej i innej szeroko rozumianej antywojennej twórczości Rosjanie zastanawiają się nad sobą jako społeczeństwem. Putin nie jest już głównym bohaterem satyry jak w ostatnich latach. Nie są też nimi, jak to było za czasów radzieckich, dyktatorzy, partia, przedstawiciele władz albo głupiotki Czajew czy chytreszy, ale również niegrzeszący mądrością Rabinowicz. „Rosjanie nie żartują już o tym, jak oszukać państwo i partię. Anegdota po raz pierwszy zbudowana jest wokół innej postaci, »zwykłego rosyjskiego Rosjanina«, w którym ludzie mogą dostrzec siebie. Pytanie, na które szukają odpowiedzi, brzmi: jak to się stało, że tak wszystko spieprzyliśmy” – tłumaczy Archipowa.

Badaczka wskazuje, że po raz pierwszy społeczeństwo zaczęło dostrzegać wady i zło w tych, którzy do tej pory byli nietykalni i niepoddawani w rosyjskiej kulturze jakiegokolwiek krytyce, czyli rodzicach i ojczyźnie. Wojna w Ukrainie sprawiła, że część Rosjan stopniowo, powoli, często z dużą niechęcią i bólem zaczęła inaczej patrzeć na najbliższych. I dostrzegać, że propaganda oraz wieloletnie działania władz doprowadziły do tego, że wielu oswoiło się z przemocą i pogardą wobec drugiego człowieka do tego stopnia, że nie są ich już nawet w stanie dostrzec czy rozpoznać. „Mamo, jestem w Ukrainie, tak bardzo się boję, strzelamy, zabijamy, ta wojna to jest jak maszyna do mielenia mięsa” – mówi bohater jednej z anegdot do matki. Ta w odpowiedzi krzyczy w słuchawkę: „Maszynka do mielenia mięsa nam niepotrzebna, weź lepiej blender!”.

Ta trudna, bolesna zmiana dotyczy na razie stosunkowo wąskiej, bo skłonnej do samo-

krytyki części społeczeństwa. Co nie zmienia tego, że – według analizy niezależnej redakcji Czierta – w większości anegdot odnoszących się do sytuacji w Rosji i napaści na Ukrainę, które tylko w pierwszych dwóch tygodniach wojny udostępniono w sieciach społecznościowych ponad milion razy, zawsze występuje smutny, pasywny, przestraszony Rosjanin, który boi się protestować, bo uważa, że Putin jest wieczny, nic nie da się zmienić, a więc lepiej trzymać się z daleka od polityki.

Albo Rosjanin, który nie jest gotów wyzwać się komfortu i spokojnego życia, nie ma zdolności do refleksji albo nie zadaje sobie trudu, by przeanalizować ciąg przyczynowo-skutkowy tego, co się dzieje, czyli taki jak ci uczestnicy działań wojennych, którzy przyznają, że „nie mają nic do Ukraińców”, ale tłumaczą, że „muszą z czegoś żyć”, a armia albo inne instytucje związane z wojną to ich sposób na wykarmienie rodziny. Ten powszechny dysonans, który również obserwowałam, rozmawiając z rosyjskimi żołnierzami, znakomicie obrazuje żart o mężczyźnie zapewniającym, że „nic nie jest w stanie zmusić go do udziału w wojnie”. „A kredyt hipoteczny?”, pyta jego rozmówca. „No nic poza hipoteką”.

Rosjanie zdają sobie sprawę ze stanu, w jakim od lat tkwią, a który psychologizmy opisują jako wyuczoną bezradność, czy-

**Nowy rosyjski dowcip:
„Mamo, jestem w Ukrainie,
tak bardzo się boję, strzelamy,
zabijamy, ta wojna to jest jak
maszyna do mielenia mięsa”.
„Maszynka do mielenia
mięsa nam niepotrzebna, weź
lepiej blender!”**





• Petersburg, policja kontroluje ulicznego performera

FOT. DMITRI LOVET-SKY/AP

li utrwalenie, np. na skutek narażenia na trudne sytuacje, w których nie ma możliwości ucieczki, przekonania o braku związku między własnym działaniem a jego szerszymi, społecznymi i politycznymi konsekwencjami. „– Poproszę jak najwięcej antydepresantów. – Nie, nie mam recepty, ale rosyjski paszport chyba wystarczy?”, śmieją się więc z własnego cierpienia. I – zwracają uwagę socjologdy – publikując je czy opowiadając, szukają tych, którzy podziwiają ich poglądy. „Śmiechu nie da się podrobić, a przynajmniej to bardzo trudne. Jeśli kogoś nasz żart rozbawi, zaśmieje się albo opublikuje go u siebie, będziesz wiedzieć, że trafiłeś na swojego” – wyjaśnia Archipowa.

To bardzo ważne dla Rosjan. Politolog Iwan Prieobrażenski jest przekonany, że wbrew temu, co wskazują sondaże, znaczna część społeczeństwa nie popiera wojny. Podobnie uważa socjolog Grigorij Judin, który powoływanie się na wyniki jakichkolwiek rosyjskich sondaży porównuje do powoływania się na sondaże, które mogłyby być przeprowadzone w 1941 r. w III Rzeszy. Zdaniem Prieobrażenskigo toczące się w Ukrainie boje satysfakcjonują 10-15 proc. obywateli. Tylko że to właśnie ich głosy, jak zauważa adwokat Dmitrij Zachwatow, wydają się najliczniejsze i najgłośniejsze: „Tak działa propaganda, która nagłaśnia jedynie głosy za i całkowicie wycisza głosy tych, którzy są przeciw. W efekcie wiara ludzi, którzy są przeciwko wojnie, że jest ich więcej i są w stanie coś zmienić, słabnie. Czują się osamotnieni, zastraszeni i bezradni”.

Anegdotom funkcjonującym w społeczeństwie totalitarnym przyglądał się swego czasu niemiecki reżyser Rudolph Herzog. W książce opartej na

materiałach prasowych oraz dziełach literackich III Rzeszy Herzog stwierdza, że i Niemcy pozwalali sobie na „upuszczenie pary” poprzez anegdoty, za które groziły im poważne kłopoty. „Jeden Niemiec mówi do drugiego: – Co zrobisz po wojnie? – W końcu wezmę urlop i wyruszę w podróż po Wielkich Niemczech. – To rano, a po obiedzie co zamierzasz zrobić?”. Ale jednocześnie – zauważa Herzog – istnienie takich anegdot świadczy tylko o tym, że przekonanie, że Niemcy „nie wiedzieli” i byli całkowicie zmanipulowani przez propagandę, jest błędne: „Ludzie zahipnotyzowani nie są w stanie ironizować”. Z drugiej strony Kurt Vonnegut pisał: „Śmiech jest reakcją ochronną, tak jak lzy. Być może nawet lepszą, śmiech nie wywołuje wilgoci”.

Nie wszyscy Rosjanie są w stanie zdołać się na ironię i opowiadanie anegdot. Wielu wciąż emigruje, wpisując się zresztą w kolejny popularny mem, który głosi, że „dzisiaj pasażerowie wylatujący samolotem z Rosji klaszczą nie w momencie lądowania, ale startu”. I choć brzmi to może zabawnie, za śmiechem kryją się smutek, bezradność, zagubienie i poczucie utraty. Od koleżanki, która po wybuchu wojny wyjechała z kraju, usłyszałam: „Zawsze myślałam, że najgorsze, co może się w życiu przydarzyć, to śmierć rodziców. I że to najgorsze mam za sobą. Tylko że okazało się, że najstraszniejszą rzeczą jest śmierć ojczyzny. Śmierć ojczyzny jako mojej głównej opory. Czuję niewiarygodny ból z powodu kolejnych wybuchów, ostrzałów, śmierci, stopnia szaleństwa tego, co się dzieje, i świadomości, że nie mogę temu zaradzić. Takiego przejmującego smutku i żalu nie czulam nigdy wcześniej. Jak dalek jest żyć? Nie wiadomo”.

Socjologia na żywo nad kuflem angielskiego piwa

Choć skład osobowy przy barze w moim pubie się nie zmienił, to zupełnie zmieniły się przy nim poglądy

Stanisław Skarżyński

LONDYN

Dotąd z książek znałem zjawisko amnezji społecznej, czyli tej wybiórczej pamięci zbiorowej, dzięki której może istnieć niewielki związek między prawdą historyczną a praktyką życia danej społeczności. Anglicy na przykład zupełnie nie pamiętają, że mieli wcześniej - i zupełnie przyzwoitą - rewolucję, w ramach której w 1649 r. głowę stracił król Karol I. Nie przeszkadza to ani im, ani całemu światu uważać, że rewolucja i obcinanie monarchom głów to zjawisko kontynentalne, a Wielka Brytania od zawsze, ale to od zawsze była monarchią. W innym wypadku można by przecież uznać cokolwiek za prowokację, że najnowszy z królów przyjął imię Karola III dlatego, że tak go ochrzczono, nie oglądając się na cokolwiek ryzykowne dla szyi przesłanie. Belgowie tak skutecznie zapomnieli o krwawym koszmarze, jakim był w Kongu belgijski kolonializm na przełomie XIX i XX w., że w latach 70. belgijski dyplomata Jules Marchal postanowił stanowczo i naukowo obalić tezę, o których przeczytał w artykule prasowym. Marchal niezmiernie się zdziwił, gdy w archiwach znalazł nie dowody zaprzeczające belgijskiemu ludobójstwu, ale je potwierdzające - a jako że był człowiekiem uczciwym, stał się jednym z najważniejszych badaczy zbrodni w czasach panowania króla Leopolda II.

Bliżej lub dalej spowinowaconych z rodziną królewską milionerów bawi się tu co wieczór ze dwadzieścia pięć sztuk

Charles de Gaulle tak skutecznie wmówił Francuzom, że za wyjątkiem garstki zdrajców stanowili ruch oporu, który po stronie aliantów wygrał wojnę, że przez dziesięciolecia słówko „Vichy” mieszkalo we Francji pod dywanem. Trwający od lat 70. proces zrywania z tą amnezją przypieczętował dopiero Jacques Chirac, w 1995 r. w końcu otwierając wypowiadając prawdę o działaniach kolaboranckiego rządu, który nie tylko wypełniał, ale wyprzedzał nawet życzenia nazistów. „Te czarne godziny splamiły naszą historię na zawsze. Zbrodnia okupanta miała wsparcie w narodzie francuskim i francuskim państwie. Francja tego dnia dopuściła się niepowetowanego” - mówił francuski prezydent w rocznicę oblawy Vel d'Hiv. Rzadko jednak można zobaczyć zjawisko społecznej amnezji na żywo, a dopiero spotykając osobście ludzi zmieniających swoją opowieść, można

zrozumieć, że to medal o dwóch stronach - z jednej jest kłamstwem, z drugiej jednak środkiem postępu. Pod płaszczykiem niepamięci skrywa się bowiem forma przyznania się do winy. Nie musi przecież klamać, kto nie ma wyrzutów sumienia. Ja amnezję na żywo zobaczyłem, gdy w okolicach Nowego Roku wybrałem się do lokalnego pubu. Wiejski pub angielski jest wspaniałym punktem obserwacyjnym na sprawy społeczne. Nie mał zawsze znaleźć tam można kilka osób chętnych posprzeczać się o politykę, wyrazić opinię na kontrowersyjne tematy lub opowiedzieć historię życia - swoją, cudzą, zmyśloną, urojoną. Czego ja tam nie słyszałem, kogo nie poznałem! Bliżej lub dalej spowinowaconych z rodziną królewską milionerów bawi się tam co wieczór ze 25 sztuk... Prawdziwym skarbem są jednak ci, którzy przedstawiają mi się po raz trzeci, piąty albo od tak dawna, że straciłem już rachubę, ile to razy wyrażali zdumienie, że się do ich pubu przyplątał dziennikarz z Polski. Pal licha ich małe grzeszki, czego przykładem X, który z miesiąc temu zarzekał się, że najdalej jutro będzie miał kupę pieniędzy, więc ustanowi u barmana hasło dla najbliższych znajomych, żeby mogli bawić się na jego rachunek - z zastrzeżeniem, że nie będzie płacić za cydr, bo to obrzydlistwo. Tym, co mnie podczas ostatniej wizyty w Białym Koniu uderzyło, był fakt, że choć skład osobowy przy barze się nie zmienił, to zupełnie zmieniły się przy nim poglądy polityczne. Otóż jeszcze z rok temu wyborcy Partii Konserwatywnej X, Y, Z deklarowali, że głosowali za brexitem, że z absolutnym przekonaniem zrobiliby to ponownie oraz że „siejący panikę” zwolennicy pozostania w Unii przekonają się zaraz, jak całkowicie się mylili. W tym roku natomiast ci sami X, Y i Z są już z dziada pradziada wyborcami Partii Pracy, w 2016 naturalnie głosowali za pozostaniem w Unii, a obecnie nie mogą się po prostu doczekać okazji, by to „kompletne szaleństwo” odwrócić. Czary-mary i nagle nikt w całym pubie nie głosował za brexitem! Rzecz jasna nie przypominam im, co mi mówili przed rokiem, bo i po co - ich prawo gadać w pubie, na co mają ochotę. Anegdota potwierdza jednak informację z sondaży British Polling Council, w których 57 proc. Brytyjczyków deklarowało ostatnio, że brexit był błędem, a zaledwie 43 proc. uważa, że rozwód z UE to był dobry pomysł - co oznacza nie tylko, że dziś brexitu by nie było, ale że od referendum brexiterom ubyło niemal 10 pkt proc. poparcia. Wszystko jednak wskazuje, że X, Y oraz Z nie będą mieć w najbliższym czasie okazji, by oddać głos za powrotem. Rozpisanie nowego referendum nie ma w programie nie tylko Partia Pracy, która prowadzi obecnie w sondażach kilkudziesięcioma punktami i wedle wszelkich znaków przejmie w 2024 r. władzę, samodzielnie tworząc rząd. Także Liberalni Demokraci, którzy po porażce w 2019 r. ograniczają się obecnie do postulatu przywrócenia Zjednoczonego Królestwa do jednolitego rynku unijnego.

Afera Rywina przeorała Polskę

KTO DAŁ ZIOBRZE
SKRZYDŁA

Mając w ręku kluczowy dowód przekreślenia bulwersującego całą Polskę,
odkłada go na półkę niczym dziecko nie lubianą zabawkę

Z **PROF. TOMASZEM NAŁĘCZEM**,
SZEFEM PIERWSZEJ KOMISJI ŚLEDCZEJ III RP,
ROZMAWIA **AGNIESZKA KUBLIK**

AGNIESZKA KUBLIK: 22 lipca 2002 r. Lew Rywin przyszedł do Adama Michnika. Gdyby Michnik Rywina nie nagrał, toby nikt nie uwierzył, że ten sławny producent filmowy przyszedł do naczelnego „Wyborczej” po 17,5 mln dolarów w zamian za zmiany w ustawie, które miały umożliwić Agorze kupno części Polsatu. **PROF. TOMASZ NAŁĘCZ:** Michnik zaprosił Rywina, żeby poprzez nagranie udokumentować przestępstwo. Bo wcześniej Rywin złożył propozycję dwóm osobom z Agory: Wandzie Rapaczyńskiej, prezes Agory, i Piotrowi Niemczyckiemu, jej zastępcy. W żadnej z tych rozmów Rywin nie ukrywał, że jest tylko wysłannikiem.

15 lipca w rozmowie z Wandą Rapaczyńską Rywin wyłożył kawę na ławę. Agora chciała kupić 51 proc. udziałów w Telewizji Polsat. Stacja była wyceniana przez ludzi, którzy wysłali Rywina do Agory, na 700 mln dolarów. Połowa tej sumy to 350 mln dolarów. 5 proc. bakszyszu od tego to 17,5 mln dolarów łapówki. I taką propozycję złożył Rapaczyńskiej Rywin, otwarcie, jakby gawędził o pogodzie.

Mówił, że przychodzi w imieniu premiera Millera, który – jeśli Agora nie zapłaci łapówki – tak ukształtuje przepisy uchwalanej właśnie ustawy o radiu i telewizji, że zablokuje nabycie Polsatu. Straszyl, że premier może, jak się wyraził, „upierdolić” transakcję.

Przedstawił też formę transferu pieniędzy – 17,5 mln łapówki miało iść na SLD, ale winno być przekazane do Heritage Films, jego firmy zajmującej się produkcją filmów.

Rywin domagał się jeszcze, żeby on był prezesem Polsatu, a „Wyborcza” przestała atakować premiera i życzliwie traktowała rząd.

Wyszedszy z gabinetu Rapaczyńskiej, Rywin natknął się na osobę, którą znał znacznie lepiej niż Rapaczyńską – Piotra Niemczyckiego. W pięć minut, na korytarzu, pod toaletą, powtórzył Niemczyckiemu to, co wcześniej tłumaczył przez pół godziny. Jak widać, miał to wszystko dokładnie prze-myślane.

Albo przegadane z osobami, które go wysłały.

– Tak, później nazwał te osoby „grupą trzymającą władzę” (GTW) i konsekwentnie występował jako posłaniec, który odbiera instrukcje i je przekazuje. Zresztą widać, jak precyzyjne to były instrukcje. Rywin dysponował aktualną wiedzą o stanie prac nad ustawą, której sam znikąd by nie uzyskał.

Rapaczyńska i Niemczycki byli w kompletnym szoku.

– Bo ani Rapaczyńska, ani Niemczycki premiera nie znali. Michnik znał Millera bar-



• Lipiec 2003, posłowie Zbigniew Ziobro i Ludwik Dorn podczas konferencji prasowej PiS dotyczącej działania komisji śledczej i prokuratury w sprawie Rywina. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

dzo dobrze, a i jemu trudno było zebrać myśli. Premier w roli łapówkarza w demokratycznym kraju nie zdarza się często. Michnik postanawia jednak zaryzykować i rozmówić się szczerze z Millerem. Pyta Millera, czy wysłał kogoś do Agory. Ten robi wielkie oczy, mówiąc, że absolutnie nikogo do Agory nie wysłał. Dziwi się, po co miałby to robić, kiedy może bez kłopotu zadzwonić do Adama.

Miller jest wytrawnym graczem.

– Jest. Ale jak się ludzie znają, a Michnik z Millerem znają się bardzo dobrze, to potrafią wyczuć fałsz. Michnik pokazuje Millerowi notatkę Rapaczyńskiej. Miller, skamieniały, mówi, że nie ma innego wyjścia, jak zaprosić do siebie Michnika i Rywina na konfrontację.

To jest bardzo ważny moment dla oceny roli Millera w tej aferze. Bo jeśli premier ma czyste sumienie, to nie przekaże tej wiadomości nikomu dalej. Konfrontacja ma przebiec tylko wtedy sens, jeżeli nikt się o niej nie dowie i sprawca nie zostanie spłoszony.

Po rozmowie z Millerem Michnik umawia się na 22 lipca z Rywinem i go nagrywa, by udokumentować przestępstwo.

Gdybym ja wtedy była Millerem i bym wysłała Rywina do Michnika, tobym

wiedziała, że jeżeli uprzedzę Rywina o konfrontacji z Michnikiem, to może to być dowód przeciwko mnie.

– Tym tropem szedł w komisji śledczej Zbigniew Ziobro. Stawał na głowie, by udowodnić, że szefem mafii, która przysłała Rywina do Agory, jest Miller. Chciał więc pokazać, że Miller, wiedząc już, że Agora nie zapłaci, umiejętnie zaczął się wycofywać i rozmowa nagrana przez Michnika jest właśnie tego świadectwem. Tylko ta teza ma jeden mankament: brakuje w niej armat.

Czyli?

– Myśmy w komisji dokładnie przeanalizowali taką hipotezę. Niczego nie znaleźliśmy. Rywin w rozmowie z Michnikiem powtarza dokładnie to, co przekazał Rapaczyńskiej. Dociskany przez Michnika, nawet wymienia Millera jako patrona całego przedsięwzięcia. Dopiero w czasie konfrontacji u premiera 22 lipca orientuje się, że jego mocodawcy wpuścili go w maliny i Miller o całej sprawie nic nie wie.

Oślupiały Rywin duka wtedy: „Jaki ja byłem naiwny!”, „zabijcie mnie, zamordujcie!”.

– Zrozumiał, że Miller nie stał za grupą trzymającą władzę.

Albo ją chronił.

– Gdyby miał nieczyste sumienie, nie zgodziłby się na badanie tej sprawy przez komisję śledczą. Jak Kaczyński, który wszędzie tam, gdzie prawda może być dla niego nie wygodna, blokuje powstanie takiej komisji, wymyślając jakieś niezgodne z konstytucją potworki w postaci całkowicie przez PiS kontrolowanej komisji weryfikacyjnej.

Ci, którzy tworzyli GTW, musieli założyć, że Agora w to wejdzie.

– Zaryzykowali. Najbardziej głową Rywina, choć i Robert Kwiatkowski, ówczesny szef TVP, który go do Agory wysłał, też mógł się znaleźć na spalonym.

Z ustaleń komisji śledczej wynikało, że do grupy trzymającej władzę poza Kwiatkowskim wchodził jeszcze Włodzimierz Czarzasty, sekretarz Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, i Aleksandra Jakubowska, wiceminister kultury. Wszyscy bliscy Millerowi. Knuli za jego plecami?

– Tak. Może opowiem, jak spadały mi kolejne łuski z oczu, bo do tego sprowadzała się moja praca w komisji. Myśmy na początku nie rozumieli właściwie z tej sprawy niczego. Ja mówię o ludziach dobrej woli, nie takich jak Ziobro, który przyszedł do

komisji w celu udowodnienia, że to jest ordynarny przekręt SLD kierowany przez Millera. Ziobro był do tego stopnia nieostrożny w formułowaniu tego wniosku, że jeszcze przed rozpoczęciem prac przez komisję złożył zawiadomienie o przestępstwie do prokuratury w sprawie Millera, nie tyle że Miller wysłał kogoś po łapówkę, ile że popełnił przestępstwo, nie zawiadamiając o próbie wymuszenia łapówki.

A Jan Rokita, inny członek komisji? Też przyszedł z tezą?

– Nie, przyszedł z otwartym umysłem. Choć, jak każdy, przyszedł z pewnym bagażem.

W komisji było dziesięć osób, w tym ctery z SLD, ja z Unii Pracy piąty. Każdy z czterech klubów opozycyjnych miał po jednym reprezentancie – PO, PiS, Samoobrona i LPR. Był jeszcze PSL, który najpierw był w koalicji rządzącej, a potem w opozycji.

Pański багаż to?

– Więzy łączące mnie z większością uczestników tego dramatu, poczynając od Michnika, kończąc na Millerze. Tylko Rywina znałem jedynie z mediów. Najlepiej z GTW znałem Włodzimierza Czarzastego. Trudno mówić o jakiejś wielkiej zażyłości, ale dosyć dobrze się znaliśmy, także na gruncie towarzyskim przez wspólnych znajomych.

Mniej znałem Aleksandrę Jakubowską, ale ponieważ Unia Pracy popierała w 2000 r., przy reelekcji, Aleksandra Kwaśniewskiego, a ja byłem z jej ramienia w sztabie wyborczym, to tam poznałem Olę i nabrałem o niej dobrej opinii. Najsłabiej znałem Kwiatkowskiego, choć na jakichś zagranicznych wakacjach nasze rodziny spotkały się w jednym hotelu, i to tak małym, że ocieraliśmy się o siebie. Od tego czasu byliśmy po imieniu, więc też uważałem go za znajomego. No a znajomych za łapówkarzy się nie uważa, bo taka opinia oznacza koniec zażyłości.

Ale z podobnymi obciążeniami przyszedł każdy z posłów. Np. Rokicie, ukształtowanemu przez działalność w opozycji antykomunistycznej, łatwiej było uwierzyć w draństwo ludzi z drugiej strony barykady.

Zacząłem od wyrobienia sobie zdania o zupełnie mi nieznanym Rywinie. Szybko doszedłem do wniosku, że nie był to hochsztapler i naciągacz, tylko spryciarz kuty na cztery nogi. Taki cwaniak z propozycją sprzedaży kolumny Zygmunta do Michnika by się nie wybrał.

Tak Rywina oceniało wiele osób.

– No właśnie, i ja im wierzyłem. Jeśli więc Rywin nie był naciągaczem, tylko człowiekiem twardo chodzącym po ziemi, to znaczy, że przysłali go ludzie, którym ufał, że mają moc sprawczą. Myślał, że podejmując się tak ryzykownej misji, zasłuży na medal od rządzącego SLD.

Robert Kwiatkowski?

– To pierwsza osoba, na której temat musiałem zweryfikować swoją opinię. Tu były twarde dowody, bardzo Kwiatkowskiego obciążające.

Rywin wskazał na niego podczas konfrontacji u premiera.

– Miller zapytał Rywina: „Kto cię wysłał?”. Kilka sekund milczenia, a potem padła, moim zdaniem, szczerza do bólu odpowiedź: „Kwiatkowski”. Dopiero po chwili Rywin ochłonął i dodał: „Andrzej Zarębski”.

To były członek KRRiT, wówczas doradca na rynku mediów.

– To była zasłona dymina, mająca osłabić siłę pierwszego wyznania.

Zresztą Kwiatkowskiego nie tylko to obciąża. Nazajutrz po nagraniu rozmowy i konfrontacji u premiera, 23 lipca, Michnik wszystkim z detalami opowiedział Jerzemu Urbanowi. Urban był bardzo blisko zaprzyjaźniony z Rywinem i 24 lipca się spotkali.

Urban gruntownie wypytał o przebieg wydarzeń. Rywin mówił więcej niż u Millera. Na pytanie: „Kto cię wysłał do Michnika?”, też powiedział, że Kwiatkowski. I też

dodał, że Zarębski, ale Urban machnął na to ręką, uważając, że chce rozcieńczyć prawdę.

Bardzo obciążały Kwiatkowskiego też zastrawiająco bliskie, serdeczne stosunki z Rywinem po 22 lipca 2002. Kwiatkowski to umysł kartezyjański, chłodny, bardzo dbający o oddzielenie ziarna od plew. Tego typu osoba, dowiedziawszy się, że krążą wieści, że Rywin oskarżył go przed Millerem, że wysłał go po łapówkę do Agory, powinna stanąć na głowie, żeby rzecz gruntownie wyjaśnić. A Kwiatkowski twierdził, że o niczym nie miał pojęcia.

Ale myśmy to w komisji przebadali pod każdym względem. Wszystko nam się potwierdzało, że Kwiatkowski świetnie był o wszystkim od początku poinformowany i tylko markował, że nic nie wie.

Wprost zadałem Kwiatkowskiemu pytanie: skoro Rywin go uczynił podczas konfrontacji u Millera swoim mocodawcą, to dlaczego on cały czas jest najbardziej zdeklarowanym jego obrońcą? Kwiatkowski odparł: „To jest bardzo dobre pytanie, tylko z moją odpowiedzią jest gorzej”. I na tym skończył.

Ale prezes TVP sam by w ustawie nie mógł gmerać.

– Otóż to. Więc jak zyskałem przekonanie, że Rywin został wysłany przez Kwiatkowskiego, pojawiła się konieczność dolożenia do układanki następnego elementu.

Istotą korupcyjnego szantażu Rywina był odpowiedni kształt ustawy, tj. umieszczenie albo wykreślenie w niej przepisu umożliwiającego nabycie Polsatu przez Agorę. Na-leżało więc dokładnie prześledzić proces legislacyjny. Kwiatkowski uczestniczył w pracach nad ustawą, ale bez głosu rozstrzygającego.

Komisje śledcze będą wręcz niezbędne przy oczyszczaniu PiS-owskiej stajni Augiasza. Ostrzejszego narzędzia konstytucja posłom ani obywatelom nie daje

11 lipca, a potem 13 lipca 2002 r. Kwiatkowski poszedł do Millera. Oferował, że zaangażuje się w pośredniczenie pomiędzy Agorą a rządem, co zresztą było też jednym z dowodów, jak głęboko w tę sprawę był uwikłany. Bo dlaczego nagle prezes publicznej telewizji leci do premiera, oferując się, że będzie pośredniczył w budowaniu przepisów satysfakcjonujących prywatną firmę medialną?

Tak też to odczytał Miller i powiedział: „Tym się zajmuje Ola Jakubowska, ty się trzymaj od tego z daleka”. A Kwiatkowski nadal się tym zajmował.

Ten przepis godził tylko w Polsat i w Agorę.

– Ale czas powiedzieć o innych osobach. Szybko w komisji ustaliliśmy, że przepisy będące istotą korupcyjnego szantażu Rywina pojawiły się w momencie, kiedy rozeszła się wiadomość, że Agora chce nabyć Polsat.

Przepisy dekoncentracyjne.

– Otóż w ustawie miał się znaleźć przepis, który teoretycznie miał służyć wolności głoszania poglądów w przestrzeni publicznej. Chodziło o to, że wydawca dziennika ogólnopolskiego nie może nabyć telewizji i radia o zasięgu ogólnopolskim. I to idealnie blokowało nabycie Polsatu przez Agorę. A zostało wprowadzone do ustawy w marcu 2002 r., dokładnie w momencie, kiedy rozeszła się wieść, że Agora planuje kupić Polsat.

Tu obiektem uwagi komisji stawały się dwie osoby – Jakubowska i Czarzasty – które w świetle zgromadzonych przez nas dowodów całkowicie kontrolowały proces legislacyjny. Dziwne było tylko, że Czarzasty, i to za wszelką cenę, ukrywał ten fakt.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że Czarzasty i Jakubowska wprowadzili przepis, żeby ukrećć bat na Agorę. Oni się zarzekali, że nie, że to był przepis, który wprowadzono do ustawy z myślą o wolności słowa w Polsce. Ale ten przepis godził tylko w dwie firmy – w Agorę i w Polsat. I był tylko jeden przypadek jego zastosowania. Kiedy Agora chciała kupić Polsat, to wtedy blokada zaczęła działać.

Jakubowska twierdziła w zeznaniach, że wyprawa Rywina do Agory nie miała sensu, bo 15 lipca kompromis był już zawarty, czyli były gotowe przepisy, które Agorę satysfakcjonowały. Czyli w Agorze Rywin sprzedawał Niderlandy, mówiąc językiem „Potopu”. Jednak we wrześniu 2003 r. dostaliśmy komplet korespondencji między Agorą a Jakubowską i z niej jednoznacznie wynikało, że 15 lipca nie było żadnego kompromisu.

To te słynne maile, które Helena Łuczywo przekazała Ziobrze, a ten je aż do września nieotwarte odłożył na półkę.

– Tak jest. Człowiek, który od siedmiu lat sprawuje urząd prokuratora generalnego i drapuje się w szaty niedoścignionego śledczego, tu mając w ręku kluczowy dowód przekrętu bulwersującego całą Polskę, odłożył go na półkę niczym dziecko nie lubianą zabawkę.

Tymczasem te maile były dla komisji skarbem wprost bezcennym. Pokazywały jak na dłoni, jak dwulicową grę, oszukując Millera i Agorę, prowadzili Jakubowska i Czarzasty od początku lipca 2002 r. Wtedy bowiem premier Miller dokonał zasadniczego zwrotu w pracach nad ustawą RTV.

Wcześniej był rzeczywiście gotów dokreślić śrubę mediom prywatnym i jeszcze bardziej uprzywilejować państwowe radio i te-

Komisje śledcze będą wręcz niezbędne przy oczyszczaniu PiS-owskiej stajni Augiasza. Ostrzejszego narzędzia konstytucja posłom ani obywatelom nie daje

lewizję. Żeby była jasność: nie kierowała nim chęć wymuszenia łapówki, tylko przekonanie, że w ten sposób łatwiej mu się będzie rządziło. Powiedzmy uczciwie, od tej pokusy nie był wolny żaden rząd po 1989 r., choć aż do 2015 nikomu nie mieściła się w głowie aż taka łapczywość, z jaką pożarł państwowe media PiS.

Ale w kraju i za granicą podniósł się ogromny krzyk oburzenia i protestu. Świat demokratyczny jest wyczulony na wolność mediów. Polska wtedy już była członkiem NATO, ale aspirowała do Unii Europejskiej i premier, a zwłaszcza prezydent w te głosy się wsłuchiwali.

I w połowie czerwca 2002 r. Miller doszedł do wniosku, że wojna z mediami prywatnymi mu się nie oplaca. Wezwał Jakubowską i polecił zawarcie kompromisu. Dał jej krótką instrukcję: masz doprowadzić do porozumienia z nadawcami prywatnymi, w tym z Agorą.

Mętna woda, w której ryby łapał Rywin.

– Jakubowska, odebrawszy taką dyspozycję, przedstawiła propozycje, które niczego nie załatwiały. Miller jej ufał, a ona wprowadzała go w błąd. Propozycje, które przedstawiła, nie były żadnym kompromisem, ale Miller w nie wierzył i dokładniej się nimi nie interesował. W roku 2002 rząd pracował nad kilkuset ustawami i premier nie miał czasu wszystkim się zajmować.

Jakubowska wiedziała, że premier nie jest w stanie znać szczegółów.

– Sprawdziłem to w rozmowie z moim pryncipalcem Grzegorzem Rydlewskim, szefem doradców premiera, bo mnie interesowało, jaką wiedzę dysponuje premier w trakcie

pracy nad ustawą. Grzegorz mówił: „Zdziwiłbyś się jak małą. Premier ma tyle rzeczy na głowie, że sprawy ustawowe zostawia ludziom, którym ufa”. I to była tego typu sytuacja.

Myśmy mieli w komisji z tego powodu duże kłopoty, żeby dociec istoty sprawy. Wydawało się na pierwszy rzut oka, że dużą mocą decyzyjną w sprawie ustawy dysponował premier Miller. Wydawało się też, że dużą mocą decyzyjną w Agorze i w redakcji dysponował Michnik. Byliśmy wręcz zdruzgotani, jak te dwie osoby niewiele o ustawie RTV wiedziały.

Tak naprawdę ustawę negocjowała Jakubowska – razem z Czarzastym, skrzętnie to ukrywając przed światem i przed komisją. Na zdrowy rozum w tym, że wiceminister kultury współpracuje w pracach nad ustawą o RTV z sekretarzem KRRiT, nie było nic nagannego. Po co więc to ukrywali? Ano dlatego, że sprawa miała drugie dno, gdzie funkcjonował Rywin.

Chociaż od 28 czerwca 2002 r. Jakubowska zapewniała Millera, że kompromis z nadawcami prywatnymi jest już faktem, tak nie było. Faktyczne negocjacje z Agorą rozpoczęła dopiero 15 lipca i były, przecież nie przez przypadek, skorelowane z łapówkarską misją Rywina. Dzięki mailom otrzymanym z Agory udało nam się ten mechanizm ustalić. Ruchy Rywina i prace legislacyjne nad przepisami umożliwiającymi zakup Polsatu przez Agorę pasowały do siebie równie precyzyjnie jak ząbki błyskawicznego zamka w zimowej kurtce.

Wprost bezcenna okazała się zawartość komputerów KRRiT oraz twardego dysku komputera Jakubowskiej w Ministerstwie Kultury, na szczęście nieumiejętnie wyczyszczonego przez nią w chwili rozpoczynania prac przez komisję śledczą.

Przy tej okazji wyszła też rola Czarzastego.

– Czarzasty jak ryba w wodzie poruszał się w tych przepisach, lepiej niż Jakubowska. Tak naprawdę przepisy dekoncentracyjne powstawały nie w Ministerstwie Kultury, tylko w departamencie prawnym KRRiT, który Czarzasty traktował jak prywatny folwark.

Komisja rywinowska to była w Polsce pierwsza i najlepsza komisja śledcza. Żadna z kolejnych nie miała takiej widowni i – co ważniejsze – takich efektów.

– To wynik zgodnej współpracy posłów podczas komisyjnego śledztwa. W pracach nad sprawozdaniem komisji, niestety, górę wzięła polityka. Przecież sprawozdanie Ziobry, fałszywie czyniące niewinnego Millera głównym sprawcą afery, Sejm przyjął tylko dzięki dziwacznemu sojuszowi między PO i PiS-em a Samoobroną, na czym zresztą finalnie Platforma wyszła jak Zabłocki na mydle, gdyż przetarla drogę do rządowego sojuszu Kaczyńskiego z Lepperem.

To wtedy Ziobro zaczął być rozpoznawalny.

– Pasożytował na sukcesach Rokity, który był błyskotliwym śledczym. A co naprawdę był wart, pokazało karygodne zablokowanie na pół roku najważniejszego dowodu komisji.

Teraz opozycja co rusz proponuje komisje śledcze, władza się nie godzi. Miller żałował zgody na powstanie tej komisji.

– Miller nie powinien żałować. Nie bał się powołania komisji, bo był niewinny, czego o obecnych rządzących nie da się powiedzieć.

Jeśli opozycja wygra, komisje śledcze pewnie będą powstawać. Jest tyle afer do wyjaśnienia.

– Komisje śledcze są wręcz niezbędne przy oczyszczaniu PiS-owskiej stajni Augiasza. Ostrzejszego narzędzia konstytucja posłom i obywatelom nie daje. I strzeż nas, Panie Boże, przed komisjami weryfikacyjnymi, bo to narzędzie bezprawia, niezależnie od tego, czy jest w rękach naszych politycznych wrogów, czy przyjaciół. ●

WYMAZUJĘ Z PAMIĘCI,

CO
ZŁE

Jeżeli sprzymierza się przeciwko tobie aparat państwowy, to nie masz szans

Z JANEM HOLOUBKIEM ROZMAWIA
AGATA CAŁKOWSKA**AGATA CAŁKOWSKA:** Pamięta pan 4 czerwca 1989 roku? Co pan wtedy robił?**JAN HOLOUBEK:** Jako 12-latek jeździłem chwilę wcześniej po mieście na rowerach z kolegami, rozwoziliśmy ulotki solidarnościowe. Czulo się, że nastąpi coś pozytywnego, przynajmniej to wynosiłem wtedy z domu. Wrzucaliśmy je do skrzynki.**A 25 lat później zrobił pan żart filmowy „Pocztówki z Republiki Absurdu”. Aktualny.**

– Bo żart przestał być żartem. W 2008 roku TVP ogłosiła konkurs na scenariusz filmu dokumentalnego o Okrągłym Stole, żeby wyemitować go na 20-lecie obrad. To miał być film z misją edukacyjną, do młodych. Wymyśliłem, że będzie to mockument, w którym „Stół” się nie udał i w 2009 roku mamy nieco unowocześnione, przasne lata 80. Tekst wysłałem, ale z TVP już się nie odezwali. Dopiero po czterech latach zapytali, gdzie ten film. Nie było, ale był pomysł, który nakręciliśmy na 25-lecie.

A co teraz rządy prawicy mówią panu o Polsce?

– Że część rodaków tęskni za komuną. W działaniu struktur, zmianach prawa, centralizacji, edukacji, wolności słowa, finansów, tylko że pod płaszczykiem religijno-narodowych resentymentów państwo wraca do tego, od czego uciekał. Może jak już nie będzie na chleb, to się ludzie obudzą, ale kto to wie...

Część społeczeństwa sprzeciwiała się łamaniu konstytucji – były czarne parasolki, protesty po zaostrożeniu ustawy antyaborcyjnej i wiele innych, ale jeśli jest to lekceważone i nie da się z tym

nic zrobić, to ludzie odpuszczają, bo każdy ma swoje problemy, pracę, dzieci i myślenie, że jakoś to będzie.

Pana film o sprawie Tomasza Komendy pokazywał, jak łatwo zostać ofiarą takiego systemu. Co pan dla siebie wyniósł z tej historii?

– W takiej historii widzi się namacalnie, jak bardzo nie masz szans z państwem, jeśli nie stoją za tobą pieniądze albo ludzie, którzy zechcą pomóc. Jeżeli sprzymierza się przeciwko tobie aparat państwowy, to nie masz szans. To jak w „Procesie” Kafki, tylko prawdziwie. Tomek trafił do więzienia, bo został wytypowany przez organa jako najsłabsze ogniwo, ale okazał się silaczem, przeżył 18 lat w ekstremalnie trudnych warunkach i wyszedł. To druga lekcja: nie wiemy, na ile nas stać. Możemy sobie teoretyzować, co zrobilibyśmy w sytuacji ekstremalnej, jak byśmy się zachowali w obliczu choćby wojny, ale to są pytania, które musimy sobie zadawać, tylko że odpowiedź pada dopiero wtedy, gdy się z tym mierzymy.

A czy takie myślenie nie jest obciążające?

– Bardzo, ale konieczne, bym mógł wykonywać swój zawód.

Tylko że skończył pan wydział operatorski. Jaka była droga do reżyserii?

– Długa. Po zrobieniu filmu „Słońce i cień”, kiedy pojawiła się szansa na tamten mockument o Okrągłym Stole, to już wiedziałem, że chcę reżyserować. Ale minęły cztery lata, zanim zrobiłem „Pocztówki”, a chyba z dziewięć lat biegałem ze scenariuszem „Rojsta”.

Frustrujące?

– Gdybym siedział i czekał, to tak, ale pracowałam jako operator. Robiłem reklamy, filmy, seriale. Nadchodziły mo-

menty szansy i kiedy się nie udawało, to było oczywiście frustrujące. W 2015 roku byłem blisko zrealizowania kinowego debiutu o preadopcijnym ośrodku dla noworodków, ale projekt spadł w ostatniej chwili. Na szczęście mam łaskę wymazywania z pamięci wszystkiego, co złe, nie umiem rozpamiętywać, a „Rojst” w końcu powstał.

„Rojst” i „Wielka woda” dzieją się w latach 80. i 90. Skąd ta ciągła nostalgia?

– Najbardziej nostalgiczny jest pierwszy „Rojst”, dzieje się w latach 80., czyli w okresie mojego dzieciństwa. To była forma wycieczki w przeszłość, choć to wyimaginowany świat, ale klimat tamtego czasu – mroku, lęku, atmosfery rozpadu – jest prawdziwy.

W „Rojście” było to dla mnie ważne w pierwszym sezonie – ta atmosfera, bohaterowie. Lata 90. mają już większy koloryt, widać tę energię w narodzie, jest mniej depresyjny.

Pracuje pan od kilku lat z Kasprem Bajonem, to przyjaźń?

– Przyjaźń to duże słowo, a my się wydajemy rzadko, ale na pewno tworzymy bardzo zgrany duet, jeśli chodzi o pisanie. Długo szukałem takiej osoby. Pierwsze wersje „Rojsta” napisałem sam. Marzyłem, żeby spotkać partnera, ale jakoś nie wychodziło. Dzisiaj się cieszę, bo dzięki temu zmusiłem się, żeby usiąść i zacząć pisać. To trudne.

Dlaczego?

– Przez lęk. Ludzie boją się pisać ze strachu, że im nie wyjdzie. No bardzo możliwe, ale dopóki nie spróbujesz, to się nie dowiesz. Zacząłem pisać systematycznie, każdego dnia po godzinę, dwie. Z czasem zaczęło coś z tego wychodzić. A potem spotkałem Kaspra, który rozwinął „Rojsta”.

FOT. NETFLIX

A historia cmentarza w „Rojście”, czyli przemilczenia w polskiej historii... Kto to wymyślił?

– To duży wkład Kaspra, kręca go tematy dotyczące polskiej historii, wyparcia. Ja w szkole, trochę też w domu, otrzymałem dosyć oficjalną wersję naszych dziejów.

Czyli?

– Wyrosłem w micie powstania warszawskiego, bo dziadek i babcia ze strony mamy byli powstańcami. Polska jawiła mi się jako kraj wyłącznie szlachetny i heroiczny. Pewne pęknięcia zacząłem dostrzegać później i nie chodzi o ocenianie postaw ludzi, ale zrozumienie, że naszą powinnością jest mówienie o tym, że świat nie jest czarno-biały, że różne rzeczy się działy, nie tylko te chlubne. Na tym polega rozwój narodu, że wyciąga wnioski, także z błędów. Pomijanie wstydlwego jest niemądre. To jak z nami samymi. Jeśli chcemy iść dalej, musimy zmierzyć się z naszymi wadami i błędami. Tylko tak można coś ulepszyć.

Potrzebujemy zbiorowej terapii?

– Nie, potrzebujemy zbiorowej szczerości, i to nie jest tylko nasza cecha, bo żaden naród nie lubi mówić o tym, co mu nie wyszło.

A nazwisko rodowe? To się nadaje do terapii, by synowie odkleili się od dokonai ojców?

– Nie rozmawialiśmy o tym z Kasprem, ale ja od wizerunku ojca nie uciekam. Chyba jednak dobrze jest mieć swoje, własne nazwisko, wypracowane.

Temat bumerang: czy można pracować na planach zdjęciowych, pod ciągłą presją, bez przemocy?

– Przemoc to bardzo szerokie słowo. Jestem reżyserem, który lubi pracować

Jan
Holoubek

Ur. w 1978, reżyser i operator. Nakręcił m.in. dramat „25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy” oraz wybitne seriale: „Rojst”, „Rojst ’97” i „Wielka woda”

„Wielka woda” jest bardzo popularna w Ameryce Południowej, ludzie mówią tam pewnie: „O kurcze, to tak jak u nas”

szybko i rzeczywiście wywieram presję na ekipę, jeśli chodzi o tempo pracy, ale w moim odczuciu przemoc zaczyna się wtedy, kiedy ktoś zostaje poniżony.

Na moim roku operatorskim raczej nie było takich sytuacji. Nie przypominam sobie, by profesorowie zachowywali się wobec nas poniżająco, ale być może ktoś odczuł to inaczej. Wydział operatorski wydawał mi się jednak bardziej konkretny, twardo stąpający po ziemi. Generalnie studia w takiej szkole zawsze generują jakiś stres, a student może się czuć niezaopiekowany, bo dostaje krytykę... Ale czy krytyka jest czymś złym? Jest cienka, ale konkretna granica, za którą krytyka zmienia się w coś, co niszczy, zamiast budować. Nigdy nie doświadczyłem mobbingu, nie wiem, jak jest teraz na uczelni, ale sądzę, że po ostatnich aferach wszyscy chodzą na palcach.

A co „Wielka woda” mówi o Polsce międzynarodowej publiczności?

– Myślę, że mogą w niej znaleźć wszystko to, co widzą u siebie, dlatego podobala się w tyłu krajach. Mimo że dzieje się w Polsce, w specyficznym czasie końcówki lat 90., to pewne problemy, choćby na poziomie zarządzania kryzysem, powtarzają się w każdym kraju. Jest bardzo popularny w Ameryce Południowej, ludzie mówią tam pewnie: „O kurcze, to tak jak u nas”. Myślę też, że na poziomie obyczajowym „Wielka woda” jest zrozumiała wszędzie.

A dlaczego nie powstają seriale o Polsce tu i teraz?

– Mogę odpowiedzieć, dlaczego ja tego nie robię – bo dla mnie ta rzeczywistość, która nas otacza, jest po prostu wizualnie nieciekawa. Robienie filmów to kreowanie pewnego alternatywnego świata, i to jest mój motor. Przecież lata 80. w „Rojście” czy 90. w „Rojście '97”

czy „Wielkiej wodzie” są wariacją, a nie realnym odzwierciedleniem rzeczywistości tamtych dni. Codziennosc mnie inspirowała, ale do życia, a nie do twórczości. Może to dziwne, bo film o Tomku Komendzie jest superrealistyczny, ale też dzieje się w innych latach.

Co powstaje najpierw – zanim wejdzie pan na plan?

– Zapach, kolor, atmosfera to dla mnie klucze, pierwszy przebłysk. Kiedy tego nie ma, to trudno się takim scenariuszem zainteresować, nawet jeśli jest poprawnie, dobrze napisany.

Po sukcesie seriali dużo spływa takich scenariuszy?

– Sporo. Ludzie dzwonią z propozycją, nawet gdy jeszcze nie mają scenariusza. Jest pomysł, idea, często się z tymi ludźmi spotykam, czytam treatmenty, ale człowiek ma jedno życie i musi wybrać to, co go naprawdę kręci.

Dla pana ojca aktorstwo było „szansą spełnienia się w innej wersji człowieka, bo człowiek od zarania do końca marzy o byciu kimś innym”. A dla pana czym jest reżyseria?

– To absolutne spełnienie marzeń. Zawód operatora mnie nie spełniał. Reżyseria mnie realizuje, wykorzystuje mój potencjał i energię. Mimo że bywam zmęczony planem, to czuję przypływ endorfin jak sportowiec po treningu.

A sukces usypia czy dopinguje?

– Nie można popaść w samozachwyt. Odhaczam projekt i biorę się za następny. Na tym skupiam energię. Właśnie skończyłem postprodukcję mojego nowego filmu „Doppelgänger. Sobowtór”, w którym zagrali Jakub Gierszał i Tomek Schuchardt – historia na faktach, o PRL-owskim szpiegu, który działał na Zachodzie, i o człowieku, którego tożsamością ten szpieg się posługiwał. Świetna, ale to, co mnie w niej uwiódło, to znowu alternatywny świat, klimat – lata 70. w Europie Zachodniej – i to było wyzwanie, bo mamy pewne doświadczenie w odtwarzaniu komuny – ubrania, samochody, ale jak zrobić bogatą Francję lat 70.? Z tą architekturą, ubraniami, samochodami, rekwizytami...

Każdy z nas, wchodząc w taki projekt, musi się niemal z danego tematu doktoryzować. „Wielka woda” jest takim projektem, bo jak zaczynaliśmy, to nie wiedzieliśmy nawet, jak to zrobić, a cała produkcja ostatecznie powstała w Polsce, naszymi rękoma. Wiem, że serial zaskoczył wysokim poziomem realizacji także poza naszymi granicami. Wielu kolegów z branży zachodzi w głowę, jak zrealizowaliśmy niektóre sekwencje. W gronie współtwórców spędziliśmy wiele dni, dyskutując, przetrzucając się pomysłami, jak zrealizować poszczególne sceny.

Wspomniał pan o filmie „Słońce i cień” i przypomniałam sobie, że jest

tam taka scena, gdy Konwicki mówi, że dzwoniąc do pana ojca z propozycją pierwszej współpracy, był onieśmielony. Panu się to często zdarza?

– No właśnie mam taką zabawną sytuację z Kaspem. Gdy szukałem scenarzysty, to przypadkiem trafiłem na jego książkę „Klug”, którą się zachwyciłem, i potem przeczytałem, że Kasper jest scenarzystą, dziennikarzem i reżyserem, i tak sobie pomyślałem, że jak jest reżyserem, to przecież nie zadzwonię, bo pewnie pisze tylko dla siebie. Minęło sporo czasu, sam napisałem pierwsze wersje „Rojsta” i podczas realizacji kolejnej w moim życiu reklamy telewizyjnej zwróciłem uwagę na fajnego gościa, który pracował wtedy w agencji. Od słowa do słowa zapytałem, jak się nazywa, i on mówi: Kasper Bajon. Zapytałem, czy przeczyta mój tekst – zgodził się i współpraca właściwie zawiązała się natychmiast. Kasper jest osobą, z którą się nie skonfliktowałem w żadnej sprawie. Nawet jeśli mówimy sobie, że coś jest niedobre, to nigdy w atmosferze ambijonalnego konfliktu. Kasper się nie obraża, nie ma w nim jakichś osobistych frustracji. Chyba lubi to, co robi, i wychodzi mu to dobrze. Myślę, że to odczucie wielu osób w branży.

Przez lukę w prawie autorskim nie dostajecie tantiem za sukces oglądalności „Wielkiej wody”.

– Od dłuższego czasu rząd nie ratyfikuje unijnej dyrektywy, która reguluje kwestię tantiem w filmach i serialach prezentowanych w sieci. Te regulacje dotyczą wszystkich platform streamingowych bez wyjątku. Państwo powinno nas chronić w tej kwestii i wprowadzić potrzebne regulacje, szczególnie że to działa już w kilku krajach UE.

A nie boi się pan, że platformy wygrają z kinem?

– To zupełnie inna dyskusja. Polskie kino stanęły w czasie pandemii. Siłą rzeczy zamknięci w domach ludzie zwrócili się w kierunku streamingu. Mam nadzieję, że kolejne tytuły, które zbierają w kinach coraz większą widownię, powoli przywrócą dobry czas polskiego rynku kinowego sprzed pandemii.

Film czy serial?

– Przestałem tak to klasyfikować – seriale robimy z taką samą pieczołowitością i zaangażowaniem co film. Płodźmian jest dobry. Zrobiłem serial, film, potem dwa seriale i kolejny film. Obecnie pracujemy na planie trzeciej odsłony „Rojsta”. Mogę też już oficjalnie potwierdzić, że zaczynamy pracę nad serialem „Heweliusz”.

A to synonim sukcesu, jeśli reżyser wie, co będzie robił za rok, dwa?

– Raczej tak. To na pewno kwestia szczęścia, ale też efekt wieloletniej ciężkiej pracy, takiej, której sam nie doceniam, ale moja Magda mi często mówi, że jestem najbardziej pracowitym czło-

wiekiem, jakiego zna. Rzeczywiście nie daję sobie zbyt wiele wolnego czasu. Ponieważ późno zacząłem przygodę z reżyserią, musiałem docisnąć, żeby nadgonić. Teraz chcę tak pracować, by z tego żyć, ale się nie zajeżdżić.

Ile się śpi podczas kręcenia filmu?

– Może 4,5 godziny na dobę... Najintensywniejszy czas zawodowo miałem w ostatnim roku, bo kończyłem „Wielką wodę”, byłem na zdjęciach do „Doppelgängera” i przygotowałem się do „Rojsta Millenium”. No dnia nie starczało, ale się udało. Nauczyłem się optymalizować czas, często robię coś wcześniej, niż powinienem, żeby się później tym nie martwić.

Gdy robiliśmy „Rojsta '97”, to był pierwszy rok pandemii. Praca w ciągłym stresie, martwienie się o zdrowie ekipy i aktorów. W końcu zachorowaliśmy na planie dużą liczbą osób i przerwaliśmy zdjęcia na trzy tygodnie. Udało nam się skończyć w grudniu 2020. Chyba jakoś nauczyliśmy się już z tym żyć, nie ma takiego lęku jak na początku.

To było jak wojna...

– Tak, jak ogromne przeżycie pokoleniowe, bo przecież za naszego życia nic na taką skalę nie miało miejsca. Człowiek czytał „Dżumę” w liceum, a ten mechanizm się właściwie dokładnie zrealizował. Też mam rodzinę, ludzi, których kocham, więc martwię się przede wszystkim o nich. Teraz prawdziwa wojna... To nie są rzeczy, które tylko mnie dotyczą.

A gdyby ta wojna dotarła do Polski?

– No nie zakładam, że Hollywood czeka na mnie z otwartymi ramionami (*śmiech*). Nie mam pojęcia, co bym zrobił, bo człowiek czasami znajduje się w sytuacji, jak już mówiliśmy, gdy nie jest w stanie powiedzieć, co zrobić. To doskonale widać teraz w Ukrainie. Mam tam znajomych ze świata filmowego, niektórzy wyjechali, niektórzy postanowili zostać bez względu na to, co się tam będzie działo. Na pewno chciałbym ochronić moją rodzinę, to jest dla mnie pewne.

Jeśli nie Hollywood, to jest pan trochę skazany na PISF. Czy ta instytucja zmieniła polskie kino?

– Zdecydowanie. To był przełomowy moment dla polskiej kinematografii. Jeśli powstaje 50 czy 60 filmów fabularnych w roku, to istnieje wielka szansa, że wśród nich będzie kilkanaście dobrych, a kilka świetnych. Wcześniej powstawało ich zaledwie kilkanaście w roku – to był czas zapaści.

Ale trzeba jeszcze takim projektem zainteresować, zachęcić producentów, komisję PISF... Takie zmagania nie wyczerpują?

– Nawet w najbardziej przyjaznych warunkach ten rodzaj egzaminu, gdy trzeba „sprzedać” projekt, pozyskać dofinansowanie, jest trudny. Wydaje mi się, że na to nigdy nie będzie dobrej recepty, bo sztuka nie jest demokratyczna. Raz byłem w takiej sytuacji, gdy mocno walczyliśmy o zrobienie filmu, debiutu, ale nie dostał dofinansowania. Film nie powstał, chociaż przez kilka miesięcy intensywnie się przygotowywaliśmy. To było trudne. Każdy młody filmowiec ma niestety sporą szansę się z czymś takim zderzyć, bo najtrudniej jest zadebiutować. Moim debiutem realnie był „Rojst” i właśnie dlatego, że tak trudno zrobić pierwszy film, poszedłem w serial. Tu, jeśli znajdzie się chętny emitent, to przynajmniej źródło finansowania jest jedno – w filmie to niemal zawsze wiele podmiotów. Seriale to jest w ogóle wielka szansa dla wielu młodych ludzi, żeby coś zrealizować. Mnie serial otworzył drogę do filmu. ●

• Jan Holoubek na planie serialu „Wielka woda”
FOT. NETFLIX



Wygrana Kubackiego

Halvor Egner Granerud wpędził swoich kibiców w niemalą nerwowość w pierwszej serii konkursu w Innsbrucku, w drugiej jednak pokazał, w jakiej jest formie. Przegrał tylko z Dawidem Kubackim, ale zachował nad nim wielką przewagę w Turnieju Czterech Skoczni.

Marek Deryło

W pierwszym konkursie Granerud pokonał Kubackiego o 17,5 pkt, w drugim – o 9,3. 26,8 pkt przewagi na półmetku turnieju to tak dużo, że kibice mieli prawo przenieść wzrok z tabeli TCS na tę, która zdecyduje o Kryształowej Kuli. Na takiej zasadzie porażka Kubackiego w Turnieju Czterech Skoczni nie będzie bolesna (to trofeum już ma), jeśli po nim wciąż będzie miał sporo punktów przewagi nad Norwegiem w Pucharze Świata (tej klasyfikacji generalnej nigdy nie wygrał).

Przed konkursem w Innsbrucku startując w żółtym plastronie Polak wyprzedzał Graneruda o 154 punkty.

– Będę robił swoje, ta skocznia jest specyficzna, jeden detal może wywołać dzięciołometrową różnicę – powiedział Kubacki, co można było odebrać jako sugestię, by jednak jeszcze zerkać na tabelę TCS. Oceniał po kwalifikacjach, które wygrał i w których akurat Norwegowi poszło słabiej (był 13. ze stratą prawie 21,8 pkt).

Serię próbną Granerud wygrał, ale w konkursie skoczył nieoszałamiająco, bo 123 m. – Nie miałem powietrza pod nartami – powiedział później. I na półmetku zajmował szóste miejsce. Prowadził Kubacki, który wyładował na 127. metrze, choć startował z niższej belki startowej niż Granerud. Niższej o dwa stopnie. Przewaga 32-letniego Polaka wynosiła 12,8 pkt.



• **Dawid Kubacki triumfujący w Innsbrucku** FOT. MATTHIAS SCHRAMER / AP

Drugie miejsce po pierwszej serii austriackiego konkursu zajmował Słoweńiec Anže Lanisek (127 m, strata – 6,9 pkt), a trzecie – Kamil Stoch (127). Oni startowali z niższej belki niż Granerud, ale z wyższej niż Kubacki.

Prowadzenie Graneruda w klasyfikacji turnieju już nie było tak potężne – trzy serie przed końcem imprezy strata Kubackiego zmniejszyła się do 14 pkt.

W drugiej próbie Granerud uzyskał już 133 m – i jeszcze do tego ładnie wyładował. Uwiarygodnił hipotezę, że w pierwszej serii wiało mu w plecy może nawet mocniej, niż pokazywały to oficjalne, często nieprecyzyjne mierniki.

Kiepsko poszło Stochowi – 121 m – który wypadł z pierwszej trójki i zajął piąte miejsce. Lanisek przy bardzo mocnym wietrze w plecy skoczył 121,5 m. Kubacki osiągnął ty-

le samo przy równie niesprzyjającym wietrze i wygrał konkurs.

Granerud zajął drugie miejsce, do Kubackiego w Innsbrucku stracił tylko 3,5 pkt. Lanisek był trzeci, 6,4 pkt za Kubackim. Piotr Żyła zajął 10. miejsce, a Paweł Wąsek – 20.

Trener reprezentacji Polski Thomas Thurmbichler ocenił, że Kubacki popełnił „pewien niewielki błąd” w drugim skoku. Sam zwy-

Zwycięzcę 71. edycji Turnieju już właściwie znamy – Granerud wyprzedza Kubackiego o 23,3 pkt.

cięzca komentował natomiast: – To była całkiem porządna robota. Oczywiście w drugiej serii mogło być lepiej, trener zwrócił mi uwagę na jeden błąd, niemniej jestem zadowolony, pierwsze miejsce zawsze jest fajne. Trochę poprawiliśmy przed Innsbruckiem pozycję najazdową i już było widać dzisiaj, jak wzrosły moje prędkości na rozbiegu. Przewaga Halvora? Cóż, sytuacja jest, jaka jest, walczymy dalej.

Skoki w Bischofshofen już od czwartku. Tego dnia o 16.30 rozpoczyna się kwalifikacje, konkurs w piątek o tej samej porze. Transmisja w TVN, Eurosporcie i na stronie Player.pl. Zwycięzcę 71. edycji Turnieju już właściwie znamy – Granerud wyprzedza Kubackiego o 23,3 pkt.

Ale w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata Polak powiększył w Innsbrucku przewagę nad Norwegiem o 20 pkt. ●

Potęga polskiego tenisa

Polska pokonała Włochy 3:2 i awansowała do najlepszej czwórki United Cup, nieoficjalnych drużynowych mistrzostw świata w tenisie.

W United Cup, nowości w tenisowym kalendarzu, wszystko jest nowe. Po pierwsze – sam pomysł na turniej, w którym rywalizują drużyny narodowe, złożone z największych gwiazd dyscypliny, wystrojonych w narodowe barwy i napędzanych do boju patriotycznymi uniesieniami. Po drugie – formuła meczów: po dwa single męskie i kobiece, do tego mikst. Po trzecie – formuła rozgrywania turnieju: najpierw sześć trzyzespolowych grup, których zwycięzcy grają w tzw. finale miasta, potem trzech zwycięzców tych finałów miast uzupełnionych o najlepszą z przegranych drużyn tworzy final four imprezy.

Reprezentacja Polski wygrała swoją grupę po zwycięstwach nad Kazachstanem (4:1) i Szwajcarią (3:2). Każdy z tych meczów trwał po dwa dni, finał miasta – w tym wypadku Brisbane – z drużyną Włoch

skomasowano do jednego dnia. Jeden kort, pięć pojedynków, potężna dawka tenisa na najwyższym poziomie, w dodatku w atmosferze podniosłej – bo gra się nie dla siebie, ale dla drużyny, i to narodowej. Odpowiedzialność wtedy rośnie.

Nocny – polskiego czasu – początek meczu z Włochami nie przyniósł niespodzianek: Iga Świątek pewnie wygrała z Martiną Trevisan 6:2, 6:1, a Daniel Michalski (pod nieobecność zawieszono go za doping Kamila Majchrzaka, polska męska rakietą numer dwa) przegrał z Lorenzem Musettim 1:6, 1:6. Było 1:1, gdy do gry ruszali najpierw Hubert Hurkacz, a potem Magda Linette.

Zadanie stojące przed Hurkaczem było potwornie trudne, bo przyszło mu się mierzyć z rywalem dla siebie niewygodnym, w dodatku doskonale znanym. Z Matteo Berrettinim grał do tej pory trzy razy, tylko raz wygrał, a jedną z porażek była ta w pamiętnym półfinale Wimbledonu w 2021 r. Wspomnienia były więc raczej złe i choć ranking przemawiał za Polakiem – Hurkacz jest 10., Berrettini 16. – to po-

teżnie serwujący Włoch uchodził za faworyta.

Mecz był wyrównany i zacięty, pierwszego seta do czterech wygrał Włoch, drugiego do trzech Polak. W trzecim Hurkacz szybko stracił swoje podanie, stracił już nie odrobił i przegrał mecz 4:6, 6:3, 3:6.

Po tej porażce Polska nie miała już żadnego buforu bezpieczeństwa, Magda Linette z Lucią Bronzetti musiała wygrać, by biało-czerwoni zachowali szansę na pokonanie Włoch. Polka, która wcześniej w Australii mówiła, że czuje sporą presję związaną z występem w drużynie narodowej, tym razem zagrała doskonale mecz. Pokonała rywalkę pewnie, 6:1, 6:2. Wyrównała stan meczu na 2:2, o losach awansu decydował więc mikst.

Polska wystawiła w nim wszystko to, co ma w tenisie najlepsze. Iga Świątek i Hubert Hurkacz nie dość, że są doskonałymi singlistami, to jeszcze chętnie i uduch grają mecze w deblu. Na United Cup już jednego miksta rozegrali, w meczu z Kazachstanem pokonali rywali 6:3, 6:4, a internet obiegił filmik z fenomenalnym zagranieniem Świątek.

Włosi wystawili do miksta rewelacyjnego 20-latkę Lorenza Mussettiego i notowaną w drugiej setce rankingu WTA niemal zupełnie nieznaną Camillę Rosatello. Przewaga umiejętności i doświadczenia polskiej pary była kolosalna, co widać było na korcie. Polski mikst, dopingowany głośno z trybun okrzykami „Polska” i „Hubi, Iga”, wygrał z włoskim 6:1, 6:2, a z sukcesu cieszyła się cała reprezentacja wraz z kapitanami

Agnieszką Radwańską i Dawidem Celtem oraz z trenerem Hurkacza Craigiem Boyntonem, który w nowy rok wkroczył ze zgołoną brodą i w biało-czerwonym stroju współprowadził polskiego miksta w tym meczu. – Wygrywanie dla drużyny smakuje lepiej niż tylko dla siebie – komentowała po meczu Iga Świątek.

Mecze final four odbędą się od piątku do niedzieli w Sydney. ● **Marcin Wesołek**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

